№ 13 i 14. Rok I.

PRZEGLĄD BIBLIJOGRAFICZNO-ARCHEOŁOGICZNY.

DWUTYGODNIK ILLUSTROWANY

poświęcony biblijografii, archeologii, numizmatyce, heraldyce, historyi, sztukom pięknym i literaturze.

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca.

WARSZAWA.

W Drukarni Emila Skiwskiego,

ulica Chmielna Nr 1530 (20).

1881.

Warunki prenumeraty:

W Warszawie z odnoszeniem:

Rocznie	Rsr,	9	kop.	—
Półrocznie	„	4	„	50.
Kwartalnie	„	2	„	25.

Na Prowincyi z przesyłką:

Rocznie	Rsr.	12.
Półrocznie	„	6.
Kwartalnie	„	3.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i kantorach pism peryjodycznych.

Adres Redakcyi: **Warszawa, ulica Bracka Nr 7.**

Warszawa, dnia 1 (13) Sierpnia 1881 roku.

Дозволено Цензурою. Варшава, 1 Августа 1881 г.

WYSTAWA

Sztuki i Starożytności

W WARSZAWIE,

przez

F. K. Martynowskiego.

I.

Zasłużyłby się dobrze naszemu społeczeństwu ten, ktoby napisał dzieło traktujące o starożytnościach polskich. Po rożnych stronach ziem naszych jest ich rozrzuconych wiele, bardzo wiele, więc zebrane w jedną książkę i uklasyfikowane wedle rodzajów, gatunków i przeznaczenia otworzyłyby społeczeństwu oczy na domową stronę życia praojców, wytworzyłyby jasne pojęcie o pracy i dążeniach artystycznych narodu. Dzieło takie nawet dla samej nauki i rozwijającej się obecnie tak silnie sztuki i literatury polskiej, jest nieodzowne. Podczas gdy Niemcy i Francuzi znają przeszłość swoją niemal do najdrobniejszych szczegółów,— my przeciwnie: wiemy jakie zamki stoją nad Renem lub jakich sprzętów używano w Paryżu za Ludwika XVI, a nie posiadamy wyobrażenia prawie o zabytkach cywilizacyjnej pracy narodu naszego.

Archeologów i historyków mamy wielu, a dyletantów starożytności pono już najwięcej; — z tem wszystkiem przeszłość polska pod względem archeologii i sztuki stoi nie zbadana do tej pory, — pleśnieje nieodgadniona niby Sfinks mityczny.

Czyby zadania tego nie podjęła Akademija Nauk i Umiejętności zagrzęzła w wydawnictwie materyjałów? Wszak należałoby się po niej tego spodziewać ze względu na duży zasób moralnych i materyjalnych warunków którymi rozporządza. Wydawnictwem takiem Akademija zaznaczyłaby swo-

ją działalność żywotnią a społeczeństwo odniosłoby bezpośrednią korzyść z jej badań i pracy, o których dzisiaj najmniej pewno posiada wiadomości. Nie mamy tu zamiaru rozważania działalności Akademii ani rozbierania charakterystycznego zjawiska, że ona ma tak mały wpływ na społeczeństwo i literaturę bieżącą, — jest to sprawa żywotności tej instytucyi, a zatem nie wchodząca w zakres sprawozdania z wystawy sztuk i starożytności. Uwagi powyższe nasunęły się nam pod pióro z powodu licznych zabytków przeszłości zgromadzonych na ostatniej wystawie starożytności w Warszawie i zachowania się widzów w obec expozycyi onej.

Publiczność, zwiedzająca wystawę, po większej części nie mogła sobie dać rady z widokiem setek zabytków przeszłości. Wiedziała ona, że to stare utwory pracy ludzkiej, ale z jakiej epoki, jakie ich zalety artystyczne i właściwości czasu, — o tem już chyba najmniej posiadała wyobrażenia. Oczywista, że wina to naszej nauki i jej reprezentantów. Rozumiemy, że uczonym naszym, choćby i chcieli, trudno wydać poważne dzieło, ale posiadamy przecież najwyższe instytucyje naukowe oraz rzeczywistych i pseudomecenasów czyż by więc robienie takich nakładów nie mogło się stać możebnem? Gdyby się tak działo, — społeczeństwo nasze nie chodziło by po omacku po wystawach starożytności, a zamiłowanie przeszłości byłoby pewno większem, niż się to dzieje obecnie.

Ale przystąpmy do właściwego założenia, rzucając zasłonę na różne braki, dające się spostrzegać w kierunku badań przeszłości Polski. W tej kwestyi zabierzemy głos na innem miejscu.

Członkowie Muzeum Przemysłowego w Warszawie postanowili przy tejże instytucyi utworzyć oddział sztuki i starożytności w zastosowaniu do przemysłu. Myśl ta bardzo szczęśliwa, zyskała zwolenników wielu, którzy się chętnie przyłączyli do pracy, celem urzeczywistnienia pomysłu. Jakoż pod przewodnictwem hr. Ludwika Krasińskiego, prezesa muzeum przemysłowego otworzył się komitet, w skład którego między innymi weszli jako inicyjatorowie pp. Dr. Benni, K. Brzeziński, J. Brodowski, Józef Domaniewski, Lesser Daniel, Okołowicz Gustaw, Przezdziecki Konstanty, ks. Radziwiłł Michał, Strzałecki J. Sulatycki J., Trębicki Stanisław i Wrotnowski Lucyjan. Komitet z tych panów złożony, zajął się urządzeniem wystawy, przeznaczając dochód z niej wynikły na utworzenie muzeum sztuki i starożytności w zastosowaniu do przemysłu.

Nie wiadomo nam, jakiem dochodem cieszyła się wystawa, czy i o ile przyczyni się on do urzeczywistnienia projektu, — okaże to pewno właściwe sprawozdanie, tymczasem nadmieniamy, że projektodawcy i ich przyjaciele już pośpieszyli z darami w pieniądzach i zabytkach przeszłości. Dary ich powinny stanąć dobrym przykładem dla całego społeczeństwa; ogół nasz zawsze tak chętnie podający rękę pracy uczciwej, i tem razem pewno pospieszy z ofiarami na rzecz dobra powszechnego.

Nie wątpimy, że nasi czytelnicy pierwsi staną w rzędzie popierających powstawanie muzeum sztuki i starożytności w Warszawie, więc dodajemy, jako informacyją, iż wszelkie dary na ten cel przeznaczone, należy przesy-

łać do zarządu muzeum przemysłowego w Warszawie z wyraźnem wskazaniem celu dla owych darów.

Ze względu na szlachetny cel wystawy, powstrzymujemy się od krytyki onej. W urządzeniu tej expozycyi popełniono wiele bardzo błędów, które wpłynęły silnie na słabe zainteresowanie się nią publiczności i jednocześnie oddziałały niekorzystnie na założoné dochody. Błędy te, stały się już, złe nie dą się naprawić, —więc nie mówić nam o nich dzisiaj. Z obowiązku tylko zwracamy uwagę baczniejszą na katalog tej wystawy, napisany tak, że dla najmniej wybrednego badacza, nie może posłużyć za materyjał informacyjny. Jestto spis przedmiotów, uczyniony bez krytyki i znajomości przedmiotu, czego pono pospiech, z jakim urządzano wystawę, był głównym powodem. W sprawozdaniu naszem będziemy się często powoływali na ów katalog nie jako na źródło, ale jako wskazówkę, czyją własnością jest dany przedmiot i pod jaką liczbą figurował na wystawie. Jestto koniecznem w dziejach zabytków naszych, często bardzo zmieniających swoich właścicieli.

Nim zaczniemy właściwe sprawozdanie, rzucamy jeszcze okiem na dawniejsze prace podejmowane na ziemiach Polski w kierunku wystaw starożytności. Taki rachunek sumienia będzie pewno nieobojętnym i dla czytelników naszych.

Jakoż Warszawie należy się pierwsze miejsce na tem polu działalności polskiej. Ćwierć wieku minęło, jak ona urządziła u siebie *Wystawę starożytności i przedmiotów sztuki*. Projekt tej expozycyi podał dobrze zapisany w dziejach sztuki polskiej twórca obrazu *„Śmierć Barbary Radziwiłłówwny”* Józef Simler. Pomysł po gruntowniejszej rozwadze stał się rzeczywistością w 1856 r. A stało się to tem łatwiej, że do jego przeprowadzenia stanęli tacy mężowie, jak: Karol Beyer, Bolesław Podczaszyński, hr. Aleksander Przeździecki, których znowu dzielnie wsparli, Marcin Klemensowski, H. Stecki, Eug. Zawadzki, Michał Wisłocki, J. Gauger i wielu innych. Że wykonawcy Simlerowskiego projektu postanowili umiejętnie i naukowo urządzić wystawę, więc wszelkie zbiory publiczne i prywatne w kraju stanęły otworem dla ich dzieła. Każdy, co miał godniejszego uwagi z zabytków przeszłości, pospieszył z tem do pałacu hr. Potockich, aby przysporzyć okazałości i znaczenia wystawie.

To też rezultat wypadł świetny. Publiczność zainteresowała się żywo nader wystawą, przejrzała się w tysiącach zabytków, naocznie stwierdziła opowiadanie dziejów o zamożności, uczuciu artystycznem i wyobrażeniach, utajonych w zabytkach różnych, praojców. Był to pierwszy w Polsce pozytywny rachunek z przeszłością, któremu przyświecały dawne zbiory Stanisława Augusta, Sołtyka i Czartoryskich w Puławach. Korzyści owego rachunku okazały się tem wieksze, że miłośnicy archeologii znaleźli w tej wystawie siła wątku nowego do swoich badań i spostrzeżeń. A jest to duży

rezultat, u nas niełatwy do osięgnięcia, zwłaszcza około połowy bieżącego stulecia.

Nie wdając się w ocenę ruchu naukowego na polu badań archeologii i dziejów sztuki w Polsce, jaki był wynikiem wystawy warszawskiej z 1856 roku, zaznaczamy tylko bezpośrednio z nią związane wydawnictwa. Pierwszem z nich jest *Katalog wystawy starożytności i przedmiotów sztuki* [1]) wydany pod kierownictwem głównem Bolesława Podczaszyńskiego. Jest to dzieło odpowiadające w zupełności wymaganiom nauki, tak, że i dzisiejszy badacz starożytności polskich, musi się liczyć z niem obecnie.

Oprócz umiejętnej oceny przedmiotów, katalog ten podaje wymiary zabytków rozważanych na tle danej epoki. Drugie wydawnictwo, z okazyi tej wystawy powstałe [2]), jakkolwiek nieskończone, przedstawia również bogaty nabytek naszej nauki bieżącego stulecia. Znawca prawdziwy starożytności polskich i badacz sumienny, Bolesław Podczaszyński, pierwszy w dziele tem systematycznie i naukowo zaczął traktować zabytki naszej przeszłości. Szkoda, że książka ta zawiera tylko przegląd zabytków kopalnych, z epoki pogaństwa i różnych pomników zbroi i uzbrojeń,—okazy średniowieczne, nie doczekały się w niej naukowego uwzględnienia. Różne przeszkody nie dozwoliły autorowi dokończyć rozpoczętego dzieła.

Jakby w uzupełnieniu owej pracy nieodżałowany Karol Beyer wydał *Album fotograficzne wystawy*, złozono z kilkudziesięciu kartonów, opatrzonych licznemi objaśnieniami, zdejmowanych zabytków. Trzy te dzieła, razem wzięte, stają znacząco na drodze badań narodowej przeszłości,—i bez zaprzeczenia wskazały one wzór dla tego rodzaj pracy.

Jednocześnie prawie z rozbudzającem się życiem dla zabytków przeszłości w Warszawie i stary gród Krakusowy rozwinął energiczną działalność w kierunku badań archeologii i sztuki polskiej. Tam poszło łatwiej,— boć cały Kraków przedstawia się niby wielkie muzeum polskie. A zresztą Andrzej Grabowski, Józef Muczkowski, Teofil Żebrawski, Józej Łepkowski, książe Jerzy Lubomirski i wielu innych dzeielnie rozniecali zamiłowanio ku narodowym pamiątkom i zabytkom licznym. Dzięki takowym warunkom przyjaznym, niebawem spotykamy się w Krakowie ze świetną wystawą starożytności. Urządzono ją w 1858/9 roku w pałacu XX. Lubomirskich przy ulicy Ś. Jana. Komitet nie żałował trudów, więc wystawa zgromadziła u siebie prawie wszystkie zabytki sztuki i archeologii, porozrzucane po całej prowincyi zaboru austryjackiego. Widok tych pomników przeszłości, rozgrzał serca ospałej publiczności krakowskiej, zajął mocno specyjalistów i zwykłych śmiertelnków.

Naukowych jednakże skutków, wystawa krakowska nie pozostawiła po sobie. Jedynie Karol Beyer zaznaczył się w literaturze wydaniem *Albumu fotograficznego*. Druga ta z kolei publikacyja Beyera chlubnie zaświadczyła

---

[1]) Wydany w Warszawie 1856 r.

[2]) Jestto: Przegląd starożytności krajowych, Warszawa 1857. Kart nieliczbowanych IV, str. 152.

o obywatelskim jego poczuciu obowiązków publicznych i społecznych. Ale po nad to album na nic więcej nie zdobył się komitet wystawy,—sporządził wprawdzie część naukowego katalogu, lecz po to chyba, aby ugrzązł w tekach, nie ukazał się światu. Katalog ten nie wydany do tej pory.

Minęło lat kilkanaście, aż tu znowu staruszek Kraków zdobywa się na nową wystawę starożytności. Na wniosek Józefa Łepkowskiego, urządzono ją w r. 1872/3. Pomimo, iż do komitetu wystawy stanęły wybitne osobistości naszego społeczeństwa, jak: Matejko Jan, Czartoryski Marceli, Zaleski Antoni, A. Baraniecki, Łepkowski Józef, Łuszczkiewicz Władysław, Paweł Popiel, Umiński Piotr i t. p., przecież expozycyja ta nie zaznaczyła się żadnym śladem w literaturze. Nawet sprawozdań dziennikarskich ukazało się nader mało, a o albumie lub katalogu naukowym i mowy nie było żadnej. Stało się tedy, że ostatnie dwie wystawy krakowskie nie pochlubiły się takim rezultatem, jak pierwsza warszawska, minęły bez poważnego śladu w pracy naukowej, książkowej. To ich słaba strona.

Oto najogólniejszy zarys trzech wystaw archeologicznych, odbytych u nas w ciągu ostatniego ćwierć stulecia. Ale jeżeli dwie krakowskie expozycyje nie zaznaczyły się wyraźnie w literaturze, za to pośredni ich wpływ na życie społeczeństwa polskiego okazał się wielki. Wpłynęły one bowiem silnie na powstanie i wzrost muzeum archeologicznego przy Towarzystwie naukowem krakowskiem, przemienionem następnie w Akademiją Umiejętności, oraz zainaugurowały Gabinet archeologiczny przy katedrze Archeologii w Akademii Jagiellońskiej. I zbiory Towaazystwa Naukowego w Poznaniu, odczuły korzystnie wpływ expozycyi onych. Gdy jeszcze dodamy, że pomiędzy prywatnymi zbieraczami zabytków przeszłości tak warszawska, jak i krakowskie wystawy rozbudziły ruch żywy, że w skutek owego zjawiska, uratowano wiele pomników przeszłości od zagłady,—musimy przyznać, że pomienione expozyje, razem wzięte, przyniosły wiele dobrego dla społeczeństwa polskiego, zaznaczyły żywotność naszą i w tym kierunku pracy. Pokazuje to wymownie, że dobra wola jednostek i chęć ich służenia publicznej sprawie może bardzo dużo zdziałać dla interesów ogólnych narodu.

Poprzestając na tych kilku uwagach, przystępujemy do przeglądu naszej wystawy. W rozglądania zabytków, będziemy się trzymali pewnych działów i grup, aby tym sposobem całość ująć w pewną organiczną wiązkę umożliwiającą rozpatrzenie się w danym kierunku pracy. Nie zatrzymując się przy drobiazgach, będziemy się tak kierowali, aby zwrócić uwagę na ważniejsze przedmioty i omówić te, które bądź dla charakterystyki swojej, bądź dla względów naukowych zasługują na to w zupełności. Na polskie zabytki zwrócimy baczniejszą uwagę, zatrzymując się przy zagranicznych tyle tylko, ile one mają związku z wytworami pracy naszej przeszłości.

II.

Całe pierwsze piętro pałacu Brühlowskiego zajęła wystawa sztuki i starożytności, stosowanej do przemysłu, a więc kilkanaście sal obszernych. Wypełnić dwanaście dużych komnat, tak, żeby ściany i środek ich był zajęty dobrze, potrzeba na to wielu bardzo zabytków.

Wystawa nasza zebrała ich tyle, że w niektórych salach nawet ścisk panował. Dowodzi to zamożności kraju naszego w tym kierunku i zapobiegliwości komitetu. Nadmienić tu winniśmy, że wielu właścicieli posiadających ogromne zbiory starożytności i sztuki, jak np. dom Potockich z Wilanowa, nie obesłało wystawy, która mimo ich obojętności na sprawy publiczne, wypadła świetnie, pod względem ilości i jakości przedmiotów. Żadna może z dotychczasowych expozycyi nie szczyciła się tak imponującą liczbą zabytków. Tem lepiej;— pokazuje to, że i w owym kierunku wzmaga się bogatwo narodowe. Umarli tego nie robią.

Z powodu że wystawa nasza była stosowaną do przemysłu i tem w założeniu swojem się różniła od poprzedniczek swoich, nie widziałeś tu ogromnego działu starożytności kopalnych, z epoki naszego pogaństwa. Byłby to dział niewątpliwie interesujący mocno, ale obecnie okazał się niemożebnym ze względu na cel expozycyi. Również z epoki pierwszych dni chrześcijaństwa polskiego i z doby Piastów naszych, nader mało spotkałeś tu zabytków. Dopiero okres Jagiellonów, Wazów i Sasów wraz z epoką Stanisławowską wystąpiły suto w pałacu brühlowskim. Szczególniej XVII i XVIII stulecia rozparły się tu przed innemi, jakby w przeświadczeniu, że pałacowi wszechpotężnego ministra z epoki rozwielmożnienia się u nas—*liberum veto* i *puharów* nie przystoi podejmowanie u siebie gości z czasów rozumu i żywotności narodu. Dwa te wieki ostatnie zdobywszy się tutaj na reprezentacyję liczną, zajaśniały całą siłą zabytków, świadczących o ludziach swoich i prądach cywilizacyjnych epoki. Nawet znalazł się tu August II z porcelany saskiej, a stanął w tej sali, gdzie szklanic i puharów było główne siedlisko. Nie wiem, czy się przestraszył wspomnieniem obrazów panowania swego, dość, że pobladł mocno, skamieniał, i jakby ze wstydu nie podniósł nawet oczu na szafy, w których rzędami jaśniały przepyszne kielichy i flasze z jego epoki. Gdybyż to przemienić co się stało, gdybyż zatrzeć w dziejach naszych kartę ostatnich trzech Augustów. Lecz niestety, zasilna ona, więc stoi w oczach naszych niby mara brzydka, niby straszne *memento mori;* obrazy z tej epoki na każdym kroku cisną ci się w oczy, jakgdyby chciały wrazić w pamięć twoją czasy nie naśladowania godne.

Jak mówiliśmy wyżej, zbiory naszej wystawy nie zostały wcale usystemizowane, pomięszano je razem, w skutek czego nieraz trudno było dany przedmiot odszukać. Jedynie dwie sale, miały oblicze wyraźniejsze od innych, jako poświęcone wyłącznie prawie zabytkom polskim, chociaż i w nich spotkałeś się z obczyzną, jak znown wśród zabytków sal innych, cudzoziemskich pomników zbiorze, błąkały się utwory polskiego umysłu i ręki.

Względy te zniewalają nas do samoistnego torowania drogi w przeglądzie zabytków wystawy.

Ponieważ przodkowie nasi więcej kwestyi rozcinali orężem niż umysłem, uważamy za właściwe od zbroi i uzbrojeń zacząć nasze sprawozdanie. Sala poświęcona tym zabytkom jakoś nas nęci do siebie. Nie błyszczy ona jak inne, ani olśniewa bogactwem, a czegoś taka miła dla oka i serca. Jeśliś ciekawy wrażeń psychologicznych, to z oręża i zbroi dziwny cię smutek zawieje, jakaś [rzewność niewytłomaczona opanuje twoją istotę. Czujesz, że posępniejesz na widok tych osieroconych świadków przeszłości, a nie rwiesz się ku rozrywce, nie ciągniesz ku rozgwarowi dnia powszedniego. Owszem, stałbyś długo tutaj i kąpał się w zadumie i wspomnień potoku, co po tych zabytkach zbroi i oręża spływa na ciebie i dolę twoją mizerną. Zdaje ci, że słyszysz bijące serce pod pancerzami ze stali, że przez zasuniętą przyłbicę rycerza łza gorzka spływa na ciebie. Lecz stłum w sobie uczucia, owem zjawiskiem wywołane. Gdyby naprawdę rozrzewniły się te stalowe piersi, gdyby zawrzało w nich dawnych właścicieli uczucie, nie zrozumiałbyś onych i nie umiałbyś ich ukoić słowami otuchy i prawdy. Więc złóż im raczej pokłon głęboki i z uszanowaniem największem przyjrzyj się obliczom zbroi i oręża.

Z porządku historycznego miecz i kolczuga, powinny zająć pierwsze miejsce, jak skoro one najwcześniej ukazują się w naszem nzbrojeniu. W czasach społecznego i politycznego zawiązku Polski, ziemie słowiańskie nie znały jeszcze zbroi żelaznej. Ta, której używano, była szyta z twardej skóry, w najlepszym razie zdobiona bronzowemi kołami, które czyniąc zadość warunkom ornamentyki, jednocześnie wzmacniały siłę skórzanego opancerzenia. Uzbrojenie takie oczywista liczyło się do bogatych bardzo, ogół walczących bywał odziany w szaty codzienne, tak, że częstokroć z obnażoną piersią występował do boju. Ale bo też i bój owego czasu nie był tyle morderczym co dzisiai. Osobista odwaga i męztwo połączone ze zręcznością chroniły łatwo wojownika od razów topora, krótkiego obosiecznego miecza, lub pocisku wyrzuconego z procy albo łuku.

Zbroje i oręż o jakiej mówimy, doskonale nam illustrują następujące słowa *Królodworskiego rękopismu*, spolszczone przeż Lucyjana Siemieńskiego:

Zabój tarczę rzucił precz,
W ręku obuch, w drugim miecz,
Poprzek drogę sobie ściele,
Poprzek przez nieprzyjaciele.
... Z toporem ramię wytęża,
Puścił.—Ludiek się ciosu uchował,
Topór ciął w drzewo, padło na pował,
Ku ojcom poszło trzydzieści męża.
... Zabój ciął mieczem,
I kęs z Ludieka tarczy odkroi,
Ludiek ciął mieczem,
Miecz po skórzanej zwinął się zbroi...

Rękopism królodworski mowi o mieczu używanym przez Zaboja i Ludjeka, owóż powiedzmy, że oręż ten niemal do końca XIII stulecia był krótki, którego klinga obosieczna, szeroka i zwężająea się ku szczytowi, dochodziła najwyżej do trzech stóp długości. Rękojeść znów takiego miecza nie miała żadnej osłony, była krótka i bez jelców. Wogóle przechowywała się tu tradycyja krótkich mieczów rzymskich i wcześniejszych bronzowych, które wskazują na kult fenicko-etruski w Europie i Słowiańszczyznie. Z biegiem dopiero czasu miecz zaczyna się wydłużać, rękojeść jego przybierać większą dłogość, u której przy osadzie klingi pojawiają się jalce, zrazu proste i krótkie, a następnie większe, często w łuk zgięte ku dołowi lub kończące się liniją spiralną, esowatą. Wogóle prosty miecz był zasadą oręża. Na zachodzie przetrwał on do końca zeszłego stulecia, a u nas już w XVI wieku przeobraża się w szablę jednosieczną, lekko w łuk podaną, tak, że jej ostrze znajduje się w wewnętrznym zatoczeniu klingi. Szabla nasza, a nawet i rossyjska, stanowi granicę pomiędzy prostym mieczem dawniejszym i zachodu a skrzywioną mocno bronią sieczną ludów wschodnich. Częstc walki nasze ze wschodem wpłynęły na to przeobrażenie szabli. Względy utylitarne i ów, że zwycięzca zwykł przybierać na siebie szaty zwyciężonego, zadecydowały wytworzenie się szabli polskiej.

Gdyby który z czytelników chciał bliższych szczegółów o rozwoju miecza i szabli, odsyłamy go po nie do prac Józefa Łepkowskiego [1]) i Bolesława Podczaszyńskiego [2]), z których i nam wielokrotnie przychodziło korzystać w tem sprawozdaniu. Wystawa nasza nie posiada okazów broni siecznej z epoki Piastów i Jagiellonów, więc nie rozwodzimy się dłużej nad kształtem i charakterystyką oręża z owego czasu.

Jeźli chodzi o jego iilustracyę, to grobowce królewskie na Wawelu i w Krakowie w ogóle dostarczą jej wiele, a rysunki pieczęci Polskich, podane do pracy p. K. Stronczyńskiego, drukującej się w naszem piśmie, uzupełnią resztę. Znajdzie w nich czytelnik wyobrażenia miecza z różnych epok dziejowego pochodu Polski.

Nadmieniliśmy wyżej, iż najpierwotniejszą zbroją u nas były skórzane kaftany, naszywane kołami bronzowemi, owóż obecnie wypada nam dodać, że wojny krzyżowe, wprowadziły do Europy nowy rodzaj zbroi, kutej ze stalowych kółek i splatanych ze sobą sposobem łańcuchowym. Zbroja taka z początku długa, w kształcie koszuli, miała rękawy, a bardzo często kaptur zasłaniający szyję i głowę rycerza. Na pieczęciach z doby Piastowskiej spotykamy liczne przykłady tego rodzaju uzbrojenia monarchów i rycerzy. Winienem dodać, że zbroja druciana dawna, zwana u nas *kolczugą* albo *drutem*, składała się zazwyczaj z kółek dużych, wielkości naszego dwugroszniaka, kutych z drutu okrągłego i spajanych na nity. Nierzadko kolczugę kowano z drutów kosztownych jak złotych srebrnych i bronzowych. Te których kółka były nitowane uchodziły za najlepsze, spajane zaś lub lutowane były mniejszej wartości.

---

[1]) Broń sieczna wogóle i w Polsce uważana archeologicznie. Kraków 1857 r.

[2]) Przegląd starożytności krajowych. Warszawa 1857 r.

Mówiąc o kolczugach, przychodzi nam na myśl ich początek. Nie upieramy się przy naszem mniemaniu, jeźli kto je obali lepszymi dowodami, ale zdaje nam się, że druty wzięły początek z owych bronzowych kół i kółek, znanych w archeologii przedhistorycznej, kopalnej pod najróżnorodniejszemi nazwami. Na nieocenionych tablicach Lindenschmidta widziałem figury etruskie, ubrane w kaftany, na których było dużo naszytych kół bronzowych, osłaniających piersi niby siatką jaką. To nas naprowadza na wniosek, że kopalne bronzy, często nieokreślonego przeznaczenia, w postaci kół niekiedy bogato zdobnych, posłużyły za motyw do wytworzenia się kolczugi. Spajano ich ze sobą więcej, coraz to więcej, aż w końcu wytworzyła się koszulka druciana, zastępująca kaftan skórzany, zrazu ciężka a później przybierająca coraz to lżejsze kształty. Zdaje nam się, że jest to naturalnym procesem wytwarzającym kolczugę, co do XV stulecia była wyłączną panią zbroi rycerskiej.

Stawiając to przypuszczenie pod rozwagę światłych czytelników, rzucamy okiem na niektóre okazy kolczug znajdujących się na wystawie naszej. Oczywista, że najgodniejszą jest ta, co należąc do zbiorów Ordynacyi hr. Krasińskich, zapisaną została w katalogu wystawy pod nr. 1143. Składa się ona z kółek spłaszczonych, dużych, wielkości grosza z czasów Stanisława Augusta, spajanych ze sobą na dwa nity sklepywane. Kolczuga ta jest formy koszulki krótkiej, do kolan sięgającej, z rękawami, pochodzi co najmniej z początku XIV stulecia. Ale najciekawszem zjawiskiem tego zabytku jest to, że kółka jej pokryte są napisami, zdaje się charakteru wschodniego. Kolczugi napisowe są rzadkiem zjawiskiem, więc nasza ztąd należy do najprzedniejszych okazów. Przypomina nam ona tę, którą widział Bolesław Podczaszyński w Muzeum Wileńskiem [1]) a która należała do księcia Hleba Borysowicza, co utonął na jeziorze w czasie bitwy pod Orszą. Napisy kolczugowe, częstokroć składały całą modlitwę, ułożoną w ten sposób, że każde kółko miało na sobie wyciętą zgłoskę lub cały wyraz danego tekstu.

W XIV wieku, mianowicie z chwilą wynalezienia i stosowania do boju prochu strzelniczego, który, mówiąc nawiasem, u nas w bitwie pod Grunwaldem 1410 r. służył Jagielle do rzucania ognistych pocisków, uzbrojenie podległo radykalnej przemianie. Kolczuga nie wystarczała juz wtedy; zaczęto więc myśleć o jej zastąpieniu. Wprawdzie używano już drutu, na wszystkie członki ciała, tak że on pokrywał piersi, plecy, szyję, głowę, ręce i nogi całe rycerza, nie chroniło to przecież dostatecznie od pocisków rzucanych siłą prochu. Ukazały się ztąd zbroje, których przody piersi, rąk i nóg oraz szczyt głowy pokrywały blachy, stosowane do kształtu ciała. Blachy takie łączyły się z resztą zbroi za pośrednictwem siatki kolczugowej, Piękny bardzo przykład tego rodzaju zbroi pochodzący z kańca XIV wieku widzimy na wystawie pod nr. 1134 będący własnością Ord. Krasińskich

---

[1]) Przegląd starożytności krajowych, str. 137.

Przód jej napierśnika składa się z pasów pionowo biegnących, które są sporządzone z blaszek poprzecznie wiązanych. Jestto nader piękny zabytek zbroi polskiej z epoki przeradzania się jej w pancerną.

Aby skończyć ze zbroją kolczugową, nadmieniamy, że wystawa nasza ukazała nam kilka tego rodzaju zabytków, które jednak pochodą z końca XVI i XVII stulecia. Obok pancerzy, używano jeszcze wtedy i kolczugi, ale jako monety zdawkowej, lub do wystąpień bojowych tam, gdzie osoba rycerza nie była wystawioną na większe niebezpieczeństwo. Pod nr. 1142 katalogu wystawy znajdujemy właśnie tego rodzaju zabytek, należący niegdyś do najdzielniejszego z Wazów polskich Władysława IV. Kolczuga ta spleciona ze stalowych i bronzowych kółek, jest zdobiona rozetami bronzowemi, na których jaśnieją turkusy. Na piersiach jej widzimy Orła Polskiego z koroną i jabłkiem królewskiem. Dwie nałokcice, z blachami uzupełniają tę bardzo pyszną zbroję.

Nasuwa się teraz pytanie, czy hełmów używano u nas w epoce piastowskiej, jak skoro kaptur kolczugowy osłaniał w zupełności głowę i szyję wojownika. Kto badał przeszłość naszą, kto się przyglądał pomnikom sfragistycznym, z epoki panującej w Polsce rodziny, co od Kołodziejów swój rodowód wiodła, ten zauważył owo uzbrojenie głowy. Ale hełmy ówczesne bywają zwykle stożkowatej formy, z ścianam iw łuk podanemi. Taki zabytek ładnie zachowany posiada gabinet archeologiczny przy katedrze Archeologii Akademii Jagiellońskiej w Krakowie, zdobyty, o ile sobie przypominamy w ziemi gdzieś w okolicach Kalisza. Hełmy takie, były wewnątrz wyściełane tkaniną. Przy tej sposobności nadmieniamy, że kolczugę kładziono na odzież miękką, a na wierzch znów brano szaty lżejsze.

Przystępując do przeglądu zbroi pancernej, musimy zacząć od tej, co w katalogu pod nr. 1131 zaciągnięta. Jest ona własnością ord. Krasińskich [1]), która tu najwięcej wystawiła zbroi i oręża. W katalogu powiedziano, że jestto „komplet zbroi całkowity, blachowy z nogami, z końca XV w.” Żałujemy, że tak w tym wypadku, jak i bardzo wielu innych, nie możemy podzielać naiwności katalogu. To już nie nasza wina. Zbroja, o której mówimy nie jest „całkowita”—jednolita, ale dobrana ze współczesnych zabytków. Jej przedni blach z przedłużeniem ruchomem, naramienniki, rękawice i naszyjnik należą do jednego kompletu, a resztę części wraz z hełmem o zasuwanej przyłbicy, dobrano z innych zabytków. Kirys tej zbroi (przód, napierśnik), jest zakończony ostro zwyczajem XVI stulecia. Zabytek nasz szlifowany zdobią guzy bronzowe i pasowe szlaki, niby bramowania ożywione grawerowanemi arabeskami. Najciekawsze jednak są tu zdobienia obrazowe. Na prawej stronie kirysu widzimy rytowanego Chrystusa na krzyżu, pod którym jest rycerz z lancą stojący i germek i rok 1569. Z drugiej znowu strony spotykamy rycerza klęczącego w zbroi, polecającego opiece Boga grzeszną duszę swoją. Nagolenniki, buty i hełm grzebieniowy, dobrane tu są dobrze, choć nie zdobione wcale rytowaniem, jeno bronzowymi guzami.

---

[1]) Mówi o niej Katal. Wyst. star. Warsz. z r. 1856 pod nr. 296 i 304.

Szesnastowieczny ten zabytek, przypomina nam najświetniejsze czasy dawnego płatnerstwa. W tem stuleciu bowiem cały świat możniejszy, cywilizowany silił się na posiadanie kosztownej zbroi. Kowali je też niekiedy mistrzowie którzy się zapisali wyraźnie na kartach dziejów sztuki, a zawsze artystyczna Florencyja z sąsiedniemi siostrzycami swemi zasłynęła po świecie z pięknych zbroi. Ale nietylko Florencyja, bo każde większe miasto średniowieczne Europy, kowało zbroje i oręże. Weźmy choćby polskie grody, a niemal w każdym z nich spotkamy dobrze zorganizowane i bogate w członków cechy płatnerskie. Rachunki np. Decyusza, prowadzone z wydatków twórcy Unii Lubelskiej — Zygmunta Augusta [1]), dają wiele korzystnych bardzo świadectw o ruchu płatnerskim w Polsce. Nieboszczyk hr. Działowski w Wmgowy posiadał siła pięknych zbroi z XVI stulecia z których część figurowała na wystawie starożytności w Krakowie w 1872/3 r. Zbrojownia znów cesarska w Wiedniu posiada przepyszny kirys malowany i złocony ozdobnie, który należał do założyciela trybunałów koronnych w Polsce dzielnego Stefana Batorego.

Ciężka zbroja XVI stulecia, zakuwająca rycerza od stóp do głowy w stalowe blachy niedługo cieszyła się powodzeniem. Okazała się ona niepraktyczną. Więc w najbliższym bo w XVII wieku, widzimy już zbroje lżejsze, wypełniane w zgięciach siatką kolczugową. Z przejściowej tej epoki Ord Krasińskich ukazała nam na wystawie dwa komplety takiej zbroi suto zdobione bronzami (nr. 1134). Są one już znacznie lżejsze obliczone na większą wygodę wojownika. Nierzadko zdarzało się, iż kirys'z XVII-go wieku zdobiły obok bronzów zręcznie kowanych i rozety układane z drogich kamieni, jak to widzimy na wystawie pod nr. 1135. Zabytek pod ten numer zaciągnięty, a należący do Oordynacyi Krasińskich, składa się z napierśnika, hełmu, naszyjnika i dwóch nałokcic.

Wystawa nasza posiadała parę kirysów z wyobrażeniem Matki Boskiej, czego jest illustracyą pancerz pozłacany nr. 1141 własność Ord. hr. Zamoyskich, pochodzący również z XVII stulecia. Okoliczność ta, zdaje się wskazywać, iz właściciel tej zbroi należał do towarzystwa, czyli orderu N. M. P. Niepokalanego Poczęcia założonego przez Władysława IV. Obraz Matki Boskiej, tego orderu, bywał umieszczony na krzyżu podobnym do *virtuti militari*, który się mieścił w kołowej oprawie.

Pomijając różne części i całe zbroje zwracamy uwagę na to, co p. Jan Strzałecki wystawił pod nr. 1137 i 1138. Są to dwa kompletne kirysy hussarskie z XVII wieku złożone z lekkich blachów i suto zdobne guzami z bramowaniem bronzowem. Zabytki te umiejętnie zestawione w częściach swoich składowych, posiadają po parze skrzydeł, których żebra okute w bronz złocony, upiększają drogie kamienie. Na piersiach tych zbroi jaśnieje z jednej strony krzyż w kole a z drugiej N. M. P. Niepokalanego Poczęcia. Snać hussarze naszych zbroi byli wiernymi członkami bractwa

---

[1]) Drukowanych w Pamiętniku Warszawskim T. II, str. 140, z r. 1818.

Sodalis Marianus o którem dopiero co mówiliśmy. Misiurkę kaskową z naszyjnikiem ruchomym i klapami na uszy zamyka ruchoma sztaba żelazna zwana nasadźcem, której przyszło zastępować dawną ciężką przyłbicę. Zabytki te pana J. Strzałeckiego są sprawdziwą ozdobą wystawy.

Z chwilą złagodzenia obyczajów w narodzie i stąd wynikłej miękkości życia, zmieniła się i zbroja wojenna. Rycerz nie umiał już nosić na sobie pancerzy, nie potrafił wojować zakuty od stóp do głowy w stal i w żelazo. Myślał więc o jak największem ulżeniu ciężaru bojowego. Jakkolwiek dawne pancerze i nagolenniki wyściełano tkaniną rozmaitą, przecież zbroja nie przestała ugniatać członków rycerze. Sięgnięto więc po wzory starej Hellady i Romy i na ich sposób zaczęto sporządzać pancerze, misiurki, nagolenniki i nałokcice nie zapominając i o odpowiedniej osłonie ręki i palców. Jakoż w rezultacie owego usiłowania widzimy zbroje pełne i do kolan sięgające, zdziałane z łusek stalowych, dachowkowato na siebie zachodzących. Zbroja tak przygotowana nabierała wiele malowniczości i poddawała się więcej ruchom i kształtowi ciała bajownika. W zabytkach tego rodzaju spotykamy grube wysłania miękką tkaniną i pokryte suknem lub materyją jedwabną. Kirys taki już nie dolegał ciału. Łuski bywały u niego polerowane starannie, częstokroć zdobione pięknemi rozetami lub guzami z bronzu.

Wystawa nasza posiada piękne tego charakteru zbroje. Jedna z nich własn. J. Strzałeckiego zapisana pod nr. 1,136 miłego bardzo wyrazu i wykończenia, na ramionach posiada maszkarony, w rodzaju lwich paszcz, gustownie kowanych z bronzu. Należy do niej i misiurka w kształcie kasku angielskiego z nosadźcem i klapami spadającemi na uszy i szyję. I ordynacyja Krasińskich przedstawiła nam śliczny okaz zbroi karacenowej pod nr. 1132. Przyznać musimy, iż piękne to były utwory. Wojownicy też nasi z XVII stulecia chętnie ich używali. Taki np. bohater z czasów odsieczy Wiednia Stanisław Jabłonowski nosił karacenę, która dzisiaj zdobi zbiory XX. Sapiehów w Krasiczynie. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

JESZCZE W SPRAWIE FABRYK I RĘKODZIEŁ

W DAWNEJ POLSCE,

przez

Jul. Kołaczkowskiego.

Zebrawszy garstkę nowych materyjałów do sprawy fabryk i rękodzieł w dawnej Polsce, pośpieszam podzielić się niemi z czytelnikami „Przeglądu." Uważam je jako dopełnienie do pracy drukowanej na tem miej-

scu w pierwszym półroczu. Jestem przekonany, że tak dopełnienie owo jak i cała praca moja „*O fabrykach i rękodziełach w dawnej Polsce,*" nie wyczerpuje przedmiotu,—ale pocieszam się tem, że wywoła ona świeżych pracowników na tem polu, którzy ją uzupełnią nowemi zdobyczami badań i nauki. Zrobiłem początek, na jaki mnię stać było, więc sądzę, że i następujące uzupełnienia nie będą obojętne dla czytelnika.

Apteka pierwsza była w Gdańsku Zimmermanna w roku 1480 (według Löschina Geschichte Danzigs).

Cukrownia. Pierwsza rafineryja cukru powstała w Gdańsku w r. 1618 z przywilejem na lat 10.

Cukiernia pierwsza w Warszawie powstała w r. 1775 niejakiego Robbi szwajcara, druga zaś Miniego przy ulicy Freta.

Garncarstwo. Garnki wyrabiano w Zdunach w XV wieku, a w Gdańsku w XVI wieku i w Kcyni wojew. gnieźnieńskiem.

Garbarnia była w Płocku jeszcze w XIV wieku (według Gawareckiego.)

Grzebienie wyrabiano w Płocku z początku XIV wieku.

Instrumenta muzyczne wyrabiano w Płocku z początku XIX wieku, fortepiany w Warszawie w drugiej połowie XVIII wieku.

Kotlarnie. W roku 1451 był w Gdańsku kotlarzem niejaki Bogedanz.

Kapelusze w roku 1803 było w Gdańsku 11 kapeluszników. Z początku XIV wieku było w Płocku 4 kapeluszników.

Kuźnice były w XIV wieku w Gdańsku, gdzie za szwedzkiej rudy żelaznej tobiono żelazo i kuto sztaby.

Meble wyrabiano w Płocku z początku XIX wieku.

Miodosytnia była w XIV wieku w Gdańsku.

Młynów miejskich wodnych było według lustracyi z roku 1569 w Warna Wisle 86, a na Drnie 5. Młyn istniał w Warszawie już w roku 1425.

Okręty budowano w Gdańsku jeszcze w XV wieku. W roku 1514 zbudowano tu okręt 55 łokci długości. W samym roku 1800 zbudowano tu 70 kupieckich okrętów, które nabierały towaru od 600 do 800 ton. Sam kupiec Francius posiadał własnych 17 okrętów zbudowanych w Gdańsku. Löschin wspomina w dziele swem o Gdańsku, że w roku 1623 podczas pobytu króla w Gdańsku produkowali się tutejsi cieśle okrętowi przed królem wyłażeniem na maszty.

Ocet wyrabiano w Płocku z początku XIX wieku.

Obuwie. Najsławniejsze wyrabiali Warszawie przed rokiem 1780 niemiec Rauch i dwaj bracia Mendle anglicy.

Postrzygalnia była w Borku w Wielkopolsce w XV wieku; w Płocku w XVI wieku nadana przywilejem Zygmunta Augusta z roku 1565.

Piwowarstwo. W Gdańsku wyrabiano piwo już w XIV wieku i wysyłano go aż do Carogrodu. Piwo Piątkowskie wyrabiano jeszcze w XV wieku; dekretem Bolesława IV ks. mazow. z r. 1479 dozwolone było sprzedawać go w Warszawie w ratuszu w piwnicach. W Płocku wyrabiano z pocz. XIX w. piwo marcowe i dubeltowe.

Pasamoników było w Gdańsku w roku 1638 dwudziestu czterech.

Pozłotkę wyrabiano w Gdańsku w połowie XVII wieku.

Pończochy wyrabiano w Gdańsku z pocz. XIX wieku.

Przetaki wyrabiano w Gdańsku z początku XVII wieku.

Pantofle wyrabiano w Gdańsku przy końcu XVI wieku.

Proch wyrabiauo w Ggańsku w XIV wieku.

Powrozy wyrabiano w Płocku z początku XIV wieku.

Pasztety najsławniejsze wyrabiał przy końcu XVIII wieku w Warszawie niejaki Szutowski.

Puszkarz był jeden w Płocku z początku XIV wieku, zaś w roku 1414 był we Lwowie puszkarz Laurenty Hellenbasen.

Pasy polskie wyrabiano w Przeworsku jeszcze w XVI wieku. Pasy z tej fabryki srebrne, pozłacane z blach płaskich połączonych wypukłymi guzami złoconymi posiadają: hr. L. Krasiński i J. Sulatycki.

Sukno. W XV był cech sukienników w Borku w Wielkopolsce; w roku 1574 był tu sukiennikiem Maciej Jabłoński, a w roku 1599 Andrzej Ułanowski. Sukno filcowe wyrabiano w Gdańsku w połowie XVII wieku.

Sukno zwykłe w Gdańsku jeszcze w XIV wieku. W roku 1661 było tu 28, a w roku 1803 było 44 sukienników. W Płocku było z początku XIV w. 2 sukienników.

Szlifiernia istniała w Warszawie już w roku 1539.

Tkalnie. W Płocku urządził Stefan Batory cech tkaczów przywilejem z roku 1577.

Winnice uprawiano w Gdańsku jaszcze w XV wieku, dotąd istnieje tam góra zwana winną górą, na której niegdyś sadzono winogrona. W Płocku były w roku 1616 dwie winnice, jedna przy zamku u bramy grodzkiej, druga nad Wisłą; zaś w roku 1592 miał tu proboszcz kolegijaty swoją własną winnicę.

Wyroby wełniane tkano w Gdańsku w XVII wieku.

Wyroby z bursztynu gdańskie znane już były w XIV wieku. W roku 1680 wyrabiał tu niejaki Mauker prześliczne ramy do zwierciadeł z bursztynu z płaskorzeźbami.

Wyroby z kości słoniowej wykonywano w Gdańsku w XVII wieku.

Woskobójnia była z początku XV wieku we Lwowie według najstarszych ksiąg miasta Lwowa.

Zwierciadła wyraginno w połowie XVIII wieku w Warszawie.

Zegarmistrzostwo kwitło w Gdańsku w XVII wieku. W roku 1741 był tu zdolnym zegarmistrzem Böttcher. W Warce wyrabiał w połowie XVII wieku zegary niejaki Andrys Bolek. W Płocku było z początku XIV wieku 4 zegarmistrzów, w Lublinie wyrabiał zegary w XVII wieku Markus Meyer. W roku 1414 był we Lwowie zegarmistrzem Laurenty Helenbasen a zarazem i puszkarzem.

Złotnictwo. W roku 1569 był niejaki Szymon złotnikiem w Borku w Wielkopolsce. Z początku XIV wieku było w Płocku 3 złotników. W Kaliszu wyrabiał złotnicze przedmioty kościelne około roku 1190 niejaki Konrad braciszdk zakonu, także w Kurowicach kwitło złotnictwo w XIV wieku.

Zduni byli z początku XIV wieku w Płocku.

Dla uzupełnienia powyższych wiadomości podajemy tu nakoniec spis fabryk jakie istniały w Warszawie z początku XIX wieku według szacownych dzieł Łukasza Gołębiowskiego i Sobieszczańskiego, dotyczących historyi miasta Warszawy. Prócz wyżej wymienionych artykułów wyrabiano zatem w Warszawie także:

Atrament chemiczny wyrabiał Edward Wasiański. *Baje*, *bilary*, *bilety wizytowe* pierwszy wyrabiał niejaki Schuster w roku 1835 na papierze zwanym „papier emalie”, *cykoryę*, *czekoladę* wyrabiał Wasiański, *chustki francuzkie* wyrabiano we fabryce Bernera, która posiadała 20 warsztatów, a której wyroby rozchodziły się po kraju i cesarstwie; *drut złoty i srebrny*, którego dostarczano haftarzom robiącym szlify i inne ozdoby wojskowe, *derki*, *flaneli*, *grzebieni* były fabryki Gackiewicza, Martina i Stypułkowskiego. Posiadali oni także sposób spajania szyldkretów i wstawiania zębów w grzebieniach złamanych. *Gonty*, *hafty*, *jedwabne materye* wyrabiano w Marymoncie; fabryka ta założona w r. 1820 wyrabiała także perkale, chustki, pospolite, wełniane i tak zwane „bourre de soie”; *instrumenta muzyczne* wyrabiał Fiorentini, dęte mosiężne Wilhelm Wernitz, fortepiany najlepsze były: Leszczyńskiego, Bucholtza, i Jansena, Brinnera z wynalazkami pod imieniem: Eolimelodikon, eolipantalion, trombonion, glaskordy, Migdalski i Staniszewski, *instrumenta chirurgiczne* Samuela Gerlacha i Gustawa Manna wyrównywały angielskim, *kadzidło*, *kapelusze*, zaczęto wyrabiać w Warszawie w r. 1780, dokąd sprowadzono kapeluszników z Wiednia, Berlina i Drezna, a pierwszym kapelusznikiem był tu Jędrzej Bacher; *kobierców* była fabryka rządowa z początku XIX w. którą w roku 1826 sprzedano Janowi Geismer, miała ona 37 warsztatów i wyrabiała także kołdry, baje, derki, flanele, trykoty, chustki, włóczki, i różne tkaniny wełniane, *kapelusze słomiane* wyrabiano we fabryce Anny Bourne i Franciszki Müller; *kwiaty* na sposób francuzki, *kredkę* czarną i kolorową, *krochmal*, *kwas*, solny i saletrzany, *kotły*, *lak* do pieczętowania, *machiny* hidrauliczne, gospodarskie i wszelkiego rodzaju wyrabiał Ewans gdzie było 150 robotników samych Polaków użytych; *machiny parowe*, apparata gorzelniane i odlewy żelazne; pierwszą parową machinę w Warszawie ustawiono w r. 1817 w mennicy; *młyn* do mielenia zboża z użyciem walców stalowych karbowanych zamiast kamieni zaprowadził w r. 1826 w Warszawie M. A. Müller, na który przyrząd otrzymał patent; *narzędzia rolnicze* wyrabiano we fabryce braci Ewans; *ocet*, *ołówki*, *olej*, *obicia* papierowe we fabryce Rahna założonej w r. 1828; *obuwia* warszawskie rozchodziły się do Rosyi, Berlina, Drezna, Wiednia, a nawet do Paryża, najznakowitszy szewc w XIX w. był Müller; *przetworów* chemicznych była fabryka Hirszmanna i Kijewskiego która istniała od roku 1823 i fabryka Edwarda Wasiańskiego istniejąca od roku 1824, *powozów* była fabryka Jana Liera, a wyroby jego odznaczające się gustownymi kształtami i wykończoną robotą miały wielki odbyt; *perfumy*, wodę, kolońską i mydła pachnące wyrabiał Wasiański; *porcelanę* wyrabiano w Belwederze, *piwo angielskie* i *porter* wyrabiał anglik Hahl, w roku 1826 powstała fabryka porteru Jana Schaeffera i Glimpfa urządzona na sposób najznakomitszych bro-

warów angielskich, przewyższała wszystkie istniejące w kraju tego rodzaju fabryki; od roku 1827 powstała fabryka porteru i piwa angielskiego Wojciecha Sommera; *pióra stalowe* wyrabiała Jana Reschke; *pugilaresy i futerały*, *powrozy*, *papiernia* rządowa w Marymoncie wyrabiała z pocz. XIX w. 1,200 ryz welinu, inna papiernia wyrabiała papier ze słomy, tektury dachowej 12,000 ryz, 100 ryz papieru z rogóżek i 600 ryz okładkowego, a spotrzebowała rocznie do 100 centnarów szmat, oprócz tej była także papiernia na Solcu; *ramy* i ozdoby do mebli z masy pozłacanej, *sikawki* ogniowe wyrabiał zakład fabryczny Karola Müntera w r. 1828 założony; *sprzęty domowe* i przedmioty galanteryjne z lanego żelaza wyrabiano we fabryce Jana Drews założonej w roku 1831, fabryka ta wysyłała rocznie do cesarstwa wyrobów swoich za 50,000 rubli; *szachy*, *suknie męzkie* najsławniejsze wyrabiał około roku 1780 krawiec Perdu francuz; *struny* wyrabiano we fabryce Józefa Fiorentiniego, *świece woskowe*, *świece stearynowe* zaczął wyrabiać w r. 1828 Jerzy Schaeffer patentem swobody na całe Królestwo na przeciąg 3 lat; w roku 1837 powstały fabryki: Scholtza, Epsteina i Levy, Liedkiego przybyła dopiero w r. 1845; *szpilki*, *sukna*, była fabryka przez rząd założona d potem Samuelowi Fränklowi odprzedana, spłonęła w r. 1827, miała ona parową machinę o sile 16 koni, która dawała ruch 105 warsztatom, zaś 209 maszyn i warsztatów szło za pomocą rąk ludzkich; zatrudniała ona przeszło 700 robotników i dostarczała na rok około 4,000 postawów sukna i kaźmirku. Była także fabryka sukna, czerkasu i kaźmirku Ferdynanda Helmana w roku 1818, która stopniowo zwiększała się przez urządzenie przędzalni, farbiarni i warsztatów tkackich, a wyroby jej doskonałe nietylko słynęły w kraju ale i zagranicą, *tkaniny* wełniane, *trykotów*, kaftaników i pończoch, było dwie fabkryk, między któremi odznaczała się Riedla; *trzewiczki*, damskie były sławne, *watę*, *włóczki*, *wyroby mosiężne* platerowane i srebrne wyrabiała fabryka Fragetów i Henningera powstała w roku 1830, *wyroby odlewane* z żelaza, *wyrobów metalowych* i lakierowanych była fabryka Karola Müntera założona w r. 1828, która to fabryka wyrabiała także zabawki dla dzieci, aparaty gorzelniane, parowe, aptekarskie, naczynia kuchenne i t. d. *Wyrobów z gumy elastycznej* była fabryka Józefa Wemmera założona w r. 1833 wówczas gdy tylko kilka tego rodzaju zakładów w Europie istniało; wyrabiano tu poduszki płótno kauczukowe, kalosze, taśmy i przyrządy chirurgiczne, które to wyroby rozchodziły się do Saksonii, Austryi, Prus, Rosyi i t. d. Pomimo to fabryka ta dla braku funduszów w r. 1843 zamkniętą została; *wyrobów jedwabnych* było w r. 1847 w Warszawie 6 fabryk; *zegary* astronomiczne i grające wyrabiali Draganowski, Krantz, Taszyński i Zier; *złotnicze* wyroby wykonywali: Hildebrandt, Lilpop, Neubauer, Plewiński (srebrne) Siennicki i Schwartz; *zapałki* chemiczne wyrabiały fabryki Edwarda Wasiańskiego i Hirszenfeldów.

KILKA SŁÓW

O DAWNYCH PIECZĘCIACH W OGÓLNOŚCI

a w szczególności

O DAWNYCH PIECZĘCIACH POLSKICH

przez

Kaźmirza Stronczyńskiego.

(*Dokończenie.*)

Spis znanych pieczęci Królów i Książąt Polskich dynastyi Piastowskiej.

Aby przyszłym badaczom naszej sfragistyki ułatwić poszukiwanie materyałów do obrobienia całości tego przedmiotu potrzebnych, wyliczę w następnym wykładzie wszystkie znane mi pieczęcie Piastowskie. Co do tych których wyobrażenia rysunkowe już poprzednio były ogłoszonemi poprzestanę na wskazaniu tylko dzieł w których się takowe wyobrażenia znajdują, całkiem zaś nie opisane, lub z niedokładnych wyrysowane okazów pokrótce opiszę i choć odręczny ich rysunek przedstawię.

Cały ten szereg pieczęci Piastowskich rozdzielony będzie na 5 części, stosownie do 5-u głównych dzielnic ówczesną Polskę stanowiących. W pierwszej części mieścić się będą pieczęcie królewskie lub książąt panujących w dzielnicy Krakowskiej i Sandomierskiej, którzy choć tytularnie nad innemi dzielnicami monarchiczne sprawowali zwierzchnictwo, w drugiej pieczęcie książąt Wielkopolskich, w trzeciej Kujawskich w czwartej Mazowieckich a w piątej nareszcie Szlązkich. Pieczęcie czterech pierwszych księztw (o ile są znane) zamieszczone będą w zupełności. Co do Szlązkich jedynie ograniczę się epoką w której pojedyńczy książęta tej dzielnicy zerwawszy ostatecznie związek z bratnią Polską Czeskiemu berłu się poddali.

Główniejsze z pism dotąd ogłoszonych na które w tym spisie po woływać się będę są następujące.

Z. G. T. Büsching. Descriptiones autenticae nonnullorum sigillorum medii aevi. Vratislavie 1824. Tytus hr. Działyński. Lites et res gestae inter Polonos et ordinem cruciferorum Poznań 1855—1856.
K. W. Kielisiński Album—Poznań 1853.
K. Stronczyński Wzory pism dawnych Warszawa 1839.
F. A. Vossberg Siegel des Mittlalters Berlin 1854.
T. Żebrawski Nasze zabytki Kraków 1865—1871.
pisma te powoływać będę pod krótkiemi wyrazami Büsching, Lites, Album, Wzory, Vossberg, Żebrawski.
Wprawdzie figury zamieszczone w powołanych dopiero pismach wzajemnie się uzupełniają, pomimo tego jednak w wielu miejscach nie zapełnione zostawiają luki. Mniemam zatém że obecna moja praca, choć pobieżna, nie pozostanie bez użytku.

I. Pieczęcie Królewskie i Książąt dzielnicy Krakowsko-Sandomirskiej.

Od czasu rozdzielenia całej Polski między synów Bolesława Krzywoustego aż do złączenia jej na nowo pod Łokietkiem zawsze dzielnica Krakowska całość dawnego Królestwa przedstawiała. Pierwotnie w jej skład wchodził Szlązk który w roku 1163 oddany w lenne dziedzictwo wnukom Krzywoustego po najstarszym z jego synów Władysławie wygnańcu od tej epoki osobną począł stanowić dzielnicę. Skutkiem objęcia tronu Krakowskiego przez Kaźmirza Sprawiedliwego księcia Sandomirskiego księztwo to połączone zostało z Krakowskiem i lubo skutkiem domowych niezgód oddzielnych niekiedy miało książąt w związku tym pozostało aż do wskrzeszenia Królestwa pod Przemysławem i Łokietkiem.

Znane pieczęcie Książąt a następnie Królów panujących w tej dzielnicy rozpoczynają się dopiero z rokiem 1173. Z wcześniejszej epoki znaną jest tylko pieczęć królowej Ryxy wdowy po królu Mieszku drugim, ale ta jako należąca do dyplomatu wydanego przez tę Panią w Kolonii wtedy, kiedy uchodząc do Niemiec na zawsze Polskę opuściła, ściśle za Polską uważaną być nie może. Z tem wszystkiem tak Vossberg jak Żebrawski w swoich wypracowaniach między polskiemi ją umieścili, dla tego i ja od niej rozpocznę szereg naszych monarchicznych pieczęci.

1. *Ryxa królowa* wdowa po Mieszku II zmarła w roku 1057, znana jest pieczęć tej pani popiersiowa, u góry zwężona na ciem-

nym wosku wytłoczona przy dyplomacie z r. 1054 w archiwum tajnem w Berlinie Vossberg Tab 6 Żebrawski f. 1.

2. *Mieszek III* 1173—1177 powtórnie 1199—1202, tego książęcia mamy pieczęci dwie:

a. owalna piesza wklęsła z napisem MESICO DVX MAXIM wytłoczona na wosku czerwonym i na takimże sznurku wisząca przy dyplomacie z r. 1175. Vossberg T. 6. Żebrawski f. 2.

b. mała okrągła konna z napisem MESCO DVX (Żebrawski f. 3.) na sznurku z zielonego i czerwonego jedwabiu przy dyplomacie z roku 1177.

Oryginały tych obu pieczęci znajdują się w Wrocławiu w Archiwum prowincyonalnem Szlązkiem w oddziale klasztoru Lubiązkiego (Leubuss) pod Lubau 4 i 5.

c. W kopii jednego z dyplomatów Mieszkowych sporządzonej pod rokiem 1417 wyczytałem wzmiankę o innej jeszcze pieczęci tego książęcia mianowicie o wielkiéj konnéj. Kopija ta sporządzona przez Andrzeja syna Dersława czyli Dzierzysława z Jaczkowa zawiera następujący powyższej pieczęci opis:

„in sigillo vero majestatis dicti ducis Polonie rotunde figure de cera in toto alba et communi predicto privilegio appendinti in pensulis sericeis rubri coloris erant signa talia: imago galeata in equo selato revidens in dextera clypeum in sinistra vero manibus hastam extensam cum vexillo gestans apparebat. Littere vero inter duas lineas circumferencialiter ductas capitulanter scripte cruce precedente MESCO DVX POLONIE legebantur.

W oryginale pieczęć taka dotąd nie została odszukaną.

3. *Kaźmirz Sprawiedliwy* 1177—1194.

Dzisiaj nie znamy żadnej pieczęci tego książęcia, miał jednak takową w ręku Czacki i opisał ją dość pobieżnie według oryginału znajdującego się podówczas przy dyplomacie z roku 1180 w Archiwum koronnem, miała przedstawiać figurę książęcą w całości. Napisu już w ów czas brakowało. Dziś i samego dyplomu w temże Archiwum nie ma.

4. *Leszek biały* 1194—1199 i powtórnie 1207—1227.

Leszka białego znamy w ogóle pieczęci cztery, a te są:

a. mała piesza na sznurku jedwabnym czerwonym przy dyplomacie z roku 1212 w Archiwum kapituły Krakowskiej—Vossberg T. 1. Żebrawski f. 4. — podobną widziałem i na pergaminowéj klamerce przyczepioną.

b. większa podłużna z obu końców zaostrzona piesza, której oryginał w zbiorach niegdy Gwalberta Pawlikowskiego znajdujący się, miał pochodzić od dyplomatu z roku 1220 z klasztoru w Mogile Vossberg T. 1. Żebrawski f. 5.—sznurek przy niej jedwabny czerwony.

c. konna okrągła Vossberg Tab. 1. Żebrawski f. 6. Żebrawski znalazł okaz tej pieczęci przy dyplomacie z roku 1124 w Archiwum Kapituły Krakowskiej. Podobną widziałem przy dyplomacie z roku 1222 w bibliotece ordynacyi Zamoyskiej w Warszawie na sznurku jedwabnym czerwonym.

d. podłużna, po obu końcach czubata z samym orłem herbowym (Żebrawski f. 7.) na sznurku z jedwabiu czerwonego w Archiwum XX. Cystersów w Mogile przy dyplomacie z r. 1228 już po śmierci książęcej przez wdowę po nim księżnę Grzymisławę wydanym.

5 *Grzymisława małżonka księcia Leszka.*

Owalna pieczęć tej księżnej z wyobrażeniem siedzącej ukoronowanej osoby bardzo zniszczona i na pół przełamana (Vossberg Tab. 2. Żebrawski f. 8.) wisi na czerwonym jedwabnym sznurku przy dyplomacie z roku 1228 w bibliotece Ordynacyi Zamoyskiej.

6. *Salomea* córka Leszka i Grzymisławy Królowa Halicka później zakonnica Ś-ej Klary w Zawichoście.

a. pieczęć podłużna z dwóch stron czubata. Żebrawski f. 9. przy dyplomie z r. 1266 na sznurku z żółtych, zielonych i czerwonych nitek w Archiwum Panien u Ś-go Jędrzeja w Krakowie.

7. *Konrad Książe Mazowiecki* uzurpator w księztwie Krakowskiem — 1228 i 1247.

Książe ten zaraz po śmierci Leszka z tytułu opieki nad nieletnim jego synem zagarnął rządy w księztwie Krakowskiem, i wtedy tytułu księcia Krakowskiego i Sandomierskiego używał. Pieczęci z takim tytułem znamy dwie:

a. Konna większa (Vossberg T. 2.) przy dyplomacie z roku 1238 na jedwabiu czerwonym. Miałem w ręku kilka tej pieczęci okazów ale wszystkie w napisie mocno uszkodzone.

b. Konna mniejsza (Vossberg T. 16.) Jedyny znamy okaz tej pieczęci przy dyplomacie z. r. 1247 wiszący, znajduje się w bibliotece ordynacyi Zamojskiej. Początku napisu w niej brakuje.

8. *Bolesław Książe Mazowiecki* administrator w księztwie Sandomirskiem około roku 1230.

Konrad zająwszy całą dzielnicę swego pupilla Bolesława Wstydliwego, księztwo Sandomirskie oddał w zarząd synowi swemu Bolesławowi, który od tego czasu począł używać tytułu książęcia Sandomirskiego zarówno w dyplomatach jak i pieczęciach. Znamy z tym tytułem jego pieczęć zawieszoną przy dyplomacie z roku 1239 w Archiwum Kapituły Płockiej—wisi na sznurku z jedwabiu czerwonego, wraz z inną tego samego książęcia wyłącznie Mazowiecką pieczęcią



9. *Bolesław Wstydliwy* 1228—1279 znanych pieczęci dwie:

a. mniejsza konna bez tytułu książęcia Krakowskiego (Vossberg Tab. 3. Żebrawski f. 10.) używana w latach 1235, 1242 i 1250, wisi zawsze na czerwonym jedwabiu.

b. większa piesza z tytułem książęcia Krakowskiego i Sandomirskiego (Vossberg Tab. 3. Żebrawski f. 11.) przy dyplomatach późniejszych zwykle na sznurku z czerwonego i żółtego jedwabiu. Obie po wielu zbiorach się znajdują.

10. *Bolesław łysy, książe Lignicki,*—uzurpator w Krakowie.

W roku 1242 kiedy Bolesław Wstydliwy wszedłszy do Węgier przed najściem Tatarów długo do stolicy nie wracał zniecierpliwieni Krakowianie zaprosili na tron Bolesława zwanego łysym albo Rogatką książęcia Szlązkiego na Lignicy. Niedopuścił go wprawdzie do rzeczywistej władzy Mazowiecki Konrad, z tem wszystkiém był czas kiedy wspomniony Bolesław mógł się za książęcia Krakowskiego uważać. Jakoż znaną jest konna pieczęć jednego z Szlązkich Bolesławów z tytułem książęcia Krakowskiego i Wielkopolskiego. Takich tytułów razem żaden inny z tychże Bolesławów nie mógł używać oprócz łysego który po swym ojcu Henryku pobożnym, zabitym przez Tatarów w r. 1241 oprócz dzielnicy Lignickiéj w znacznej części Wielkopolski panował, a na tron Krakowski (jak się wyżej rzekło) przez tamecznych mieszkańców był wezwany. Z tego też powodu pieczęć tu wyobrażona w ocenieniu do kogo istotnie należy żadnej nie nastręczałaby wątpliwości, gdyby do którego z dyplomatów Bolesława Łysego była przywieszoną. Ale jedyny znany jej okaz wisi

przy dyplomacie jego pradziada Bolesława Wysokiego wydanym dla klasztoru XX. Cystersów w Lubiążu w r. 1175, przechowywanym w Archiwu prowincyonalnem Szlązkiem w Wrocławiu.



Że do Bolesława Wysokiego należeć nie może, przekonywają o tem nietylko zamieszczone na niej tytuły z historyą tego książęcia niezgodne, nietylko orzeł na tarczy jakiego dopiero wnuk tego Bolesława po swej matce księżniczce Meranu używać począł ale i cały pozór pieczęci niepodobny do pomników sfragistycznych XII wieku. To też porównanie onej z innemi pieczęciami Bolesława Wysokiego przekonywa, że jest dziełem późniejszej od tamtych epoki.

Zaznaczyć bowiem w tem miejscu potrzeba że wspomniony powyżej dyplom erekcyjny dla klasztoru w Lubiążu w roku 1175 wydany, w trzech znajduje się oryginałach na pozór przynajmniej jednoczesnych a każdy z nich jest zapieczętowany inną pieczęcią. Przy jednym wisi mała pieczątka piesza wielce dawnej i niezgrabnej roboty, przy drugim większa konna z roboty dosyć podobna do jednej z pieczęci Władysława Odonicza na tarczy książęcej sam tylko krzyż w półksiężycu przedstawiająca, na trzecim pieczęć wyżej wyobrażona mająca już na tarczy merańskiego orła a w napisie tytuły książęcia Krakowskiego i Polskiego czyli Wielkopolskiego.

Możnaby pomówić tę pieczęć o bezwarunkową nieautentyczność czyli sfałszowanie, gdyby sam dyplom podejrzeniu pod tym względem podlegał. Gdy jednak nie było nawet powodu do podrabiania aktu którego dwa inne oryginały klasztór w swojem archiwum posiadał, należy przypuścić, że po zniszczeniu wiszącej przy dyplomacie pierwotnej pieczęci książęcej postarano się o dodanie nowej, co mogło nastąpić pod rządami Bolesława łysego tem bardziej, że właśnie w obrębie jego dzielnicy klasztor w Lubiążu był położony. Może nawet cały dyplom jako kopija za czasów tego książęcia był sporządzony.

Że opatrywanie dawniejszych aktów późniejszemi pieczęciami miało niekiedy miejsce o tem wyżej w swojem miejscu mówiłem.

11. *Kunegunda* czyli *Kinga* małżonka Bolesława Wstydliwego. Żebrawski w *naszych zabytkach* dał wyobrażenia dwóch pieczęci tej pani — jako to:

a. podłużna f. 12 u góry i u dołu zaostrzona z klęczącą figurą pod obrazem Boga-rodzicy — przy dyplomie z r. 1262 wydanym dla klasztoru w Trzebnicy, na rzemyku pergaminowym wisząca.

b. podobnego kształtu f. 13 nieco mniejsza z klęczącą osobą przed figurą Boga-rodzicy w Archiwum PP. Klarystek u Ś. Jędrzeja w Krakowie przy dyplomie z r. 1268 na sznurku z czerwonego, zielonego i żółtego jedwabiu. Podobna na jedwabiu różowym znajduje się w Archiwum miasta Nowego Sącza w Galicyi przy dyplomacie z roku 1278.

12. *Leszek czarny* 1179 —1189 poprzednio książe Sieradzki. Przy dyplomatach Krakowskich tego książęcia znajdujemy dwie pieczęcie:

a. większa okrągła z wyobrażeniem książęcia klęczącego przed Ś-tym Stanisławem, Żebrawski f. 14. Vossberg Tab. 4.

b. mała z samym herbem Sieradzkim. Vossberg tamże, Żebrawski f. 15. Ta ostatnia zwykle na odwrociu poprzedniej wyciskana. Obie mylnie przez Sobieszczańskiego za pieczęcie Leszka białego podane [1]) znajdują się wyciśnięte na jednym krążku woskowym przy dyplomie z roku 1287 w bibliotece Ordynacyi Zamoyskiej.

---

[1]) Wiadomości historyczne o Sztukach pięknych Tom I. s. 191.



Rysunki téj mniejszej pieczęci zarówno u Vossberga jak i u Żebrawskiego przedstawione są **podług** oryginału uszkodzonego. Na zupełnym w około herbu Sieradzkiego znajduje się napis: *Sigillum ducis Lestconis pars aquila pars que leonis.* Miałem już sposobność wyżej czytelnika z tym napisem zaznajomić.

13. *Henryk Probus* książe Wrocławski i Krakowski 1190. W zbiorach niegdy Gwalberta Pawlikowskiego widziałem szczątek pieczęci od dyplomatu oderwanej i bardzo zniszczonej na którěj jednak po obu stronach można było rozpoznać konnego rycerza z napisem z jednej tylko strony HENRIC.... MIRIE po drugiej HEN... BOE. Zrobiłem sobie z niej odręczny na samym odcisku rysunek, którego dziś już odszukać nie mogę. Pieczęć ta mogłaby być jedynie królewską Henryka Probusa pieczęcią.

14. *Przemysław pogrobowiec* 1290—1295.

Sfragistyczna historya tego książęcia bliższego nieco zastanowienia się wymaga. Był on z urodzenia książęciem Wielkopolskim. Dziad jego Władysław Odonicz, w tej części Polski imiennie przynajmniej panujący wyobrażał się na pieczęciach z orłem na tarczy, ale ojciec Przemysław zarzucił wspomnione godło, i z rozmaitemi na swej tarczy występując herbami w końcu lwa sobie upodobał. Syn jego Przemysław drugi, zwany pogrobowcem że się po śmierci ojca urodził, długo przy wydawanych od siebie przywilejach ojcowskich używał pieczęci, później powrócił do orła z razu bez korony, późniéj ukoronowanego i z takiem godłem ryte były ostatnie pieczęcie Wielkopolskie tego książęcia, na których też Przemysłem czyli Przemysławem drugim jest nazywany.

Temi ostatniemi pieczęciami posługiwał się Przemysław zostawszy księciem Krakowskim w roku 1290, do większej tylko która miejsce na to przedstawiała tytuł księcia Krakowskiego domieścić polecił. I te też pieczęcie choć rzeczywiście Wielkopolskie do Krakowskich bywają wliczane. Jest ich trzy:

a. pieczęć piesza mniejsza z orłem bez korony na tarczy, i bez tytułu księcia Krakowskiego, Vossberg, T. 5. Żebrawski f. 18., znana tylko z jednego okazu znajdującego się w Archiwum Kapituły Krakowskiej przy dyplomie z roku 1290. Wisi na sznurku z czerwonego

i żółtego jedwabiu. W pamiętnym procesie przeciw Krzyżakom, w r. 1422 toczonym, składany był między innemi dokument Mściwoja książęcia Pomeranii z roku 1290 przy której wisiała na ciemno-żółtym jedwabiu, obok pieczęci pomorskiej, pieczęć naszego Przemysława poprzedniej zupełnie podobna, na którėj napis był tylko S. Premislonis Dei gracia ducis Polonie. Lites T. 2. s. 69. Takiej pięczęci obecnie nie mamy.

b. pieczęć piesza większa z tytułem ksęcia Krakowskiego w napisie i z orłem ukoronowanym na tarczy. Vossberg T. 5. Żebrawski w tekście s. 29. Pieczęć tę dosyć często przy dyplomatach spotykać można; jedwab przy niej najczęściej żółty z czerwonym.

c. pieczątka mała sygnetowa na odwrociu poprzedniej wyciskana znajduje się wraz z poprzednią w bibliotece Ordynacyi Zamoyskiej przy dyplomie z roku 1292.

Królewskich pieczęci tego Przemysława mamy dwie, a właściwie, jednę dwustronną; Żebrawski f. 19. 20. z jednej strony figurę monarszą na tronie z drugiej tarczę z rozpiętym orłem przedstawiającą. Jedyny znany okaz tej pieczęci z obu stron mocno w napisie uszkodzonej, zawieszony na jedwabiu żółtym i czerwonym przy dyplomacie z roku 1295 znajduje się w Archiwum pokrzyżackiem w Królewcu.

15. *Wacław* król Czeski, jako książe Krakowski a później król 1295—1304.

Żebrawski pod liczbami 23 i 24 wyobraził rysunki dwóch pieczęci wielkich tego monarchy, jedną majestatyczną a drugą konną podług Drezdeńskiej kroniki Weckinsa. Obie tworzą właściwie jednę dwustronną pieczęć i mają się znajdować przy dyplomie z roku 1300. Na obu tytuł książęcia Krakowskiego i Sandomirskiego wyrażony.

Przy pierwszem swojem chwilowem zajęciu Krakowa w r. 1290 Wacław w dyplomatach dla Krakowskiej ziemi wydawanych używał pieczęci dwustronnéj Czeskiej. Taką pieczęcią zapieczętowane są dwa dyplomy tego monarchy, wydane dla klasztoru XX. Cystersów w Mogile, datowane w Pradze w latach 1291 i 1293. Przy jednym z nich wisi ona na czerwonym i zielonym a przy drugim na czerwonym i żółtym jedwabiu. Strona główna tej pieczęci wyobrażona w dziele Lites etc. w Tomie 3. Obie zaś u Żebrawskiego pod liczbami 21 i 22. Orzeł na tarczy jeźdźca w tej pieczęci nie stary herb Czeski ale prawdopodobnie Morawski przedstawia.

16. *Władysław Łokietek* 1304—1333.

Pieczęci Łokietkowskich do tej kategoryi należących znamy 6; trzy inne właściwie Kujawskie niżej będą zamieszczone, tutaj wchodzą 3 pieczęcie książęce i trzy królewskie a mianowicie:

a. pieczęć z samym herbem Kujawskim na tarczy i z napisem: S. WLAD DEI GRA DUCIS CRACO ET SAND. (Żebrawski f. 26. na różowym jedwabiu przy dyplomie z r. 1310 w Archiwum Magistratu w Krakowie. Jedyny znany i bardzo dobrze zachowany okaz.

b. pieczęć piesza z obszernym tytułem. Vossberg Tab. 6. Żebrawski f. 27 a najlepiej Lites. tom 2. tab. 3. Przy dyplomatach między latami 1314 i 1320 dosyć pospolita, jedwab przy niej rozmaitej barwy.

c. mała z samym orłem ukoronowanym, zwykle na odwrociu poprzedniej wyciskana, Żebrawski N. 28.

d. i *e.* Po swéj koronacyi to jest po roku 1320 Łokietek używał majestatycznej pieczęci, czasem jednostronnej, częściej dwustronnej,



po stronie głównej siedzącego monarchę a na odwrotnej ukoronowanego orła przedstawiającej. (Żebrawski N. 30 i 31). Najmniej uszko-

dzony i prawie zupełny takowej pieczęci okaz znajduje się w Archiwum Panien Franciszkanek u Ś-o Jędrzeja w Krakowie. Z tego okazu rysunek strony głównej był już przezemnie wyżej zamieszczony rysunek zaś strony odwrotnej tutaj przedstawiam. Miał także podobną pieczęć ale mocno uszkodzoną, Teofil Żebrawski przy dyplomacie z roku 1320 na jedwabiu fioletowym wiszącą a inna podobna na sznurku czerwonym wisi przy dyplomacie z roku 1328 w Archiwum Sanguszkowskiem w Gumniskach pod Tarnowem.

Pieczęć z samą tylko królewską figurą bez orła na stronie odwrotnej, z mocno obłamanym napisem, znajduje się w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.

g. Pieczęć królewska mniejsza z samym orłem ukoronowanym Żebrawski f. 29. Dwa okazy téj pieczęci posiada Archiwum Kapituły Krakowskiej przy dyplomatach z lat 1325 i 1328 a jeden znajduje się w bibliotece Ordynacyi Zamoyskiej.

Pierwsze według zapewnienia Żebrawskiego wiszą na sznurkach czerwonym i fioletowym, ostatnia na jedwabiu jasnozielonym.

16. *Jadwiga małżonka Władysława Łokietka.* Znana jest téj pani pieczęć z figurą klęczącą. Na odcisku gipsowym jaki miałem w ręku zanotowano że oryginał znajduje się w Archiwum miasta Sandomirza przy dyplomie z roku 1332. Odcisk ten mi zaginął więc figury onego podać nie jestem w stanie.

Pretendenci do korony Polskiej tytułu królów lub dziedziców tego królestwa używający.

Już od śmierci Leszka Czarnego kiedy naród w wyborze monarchy rożdwojony na jednego pana zgodzić się nie mógł, cząstkowe panowanie w Polsce dostawało się choć na czas krótki bądź Piastom, usunionej od niego starszej linii piastowskiej, bądź obcym zupełnie książętom, których potomkowie rościli sobie do niego choć bezzasadne pretensye i tytułu królów albo dziedziców Królestwa Polskiego w dyplomatach i na pieczęciach używali. Pomijając już Henryka Probusa książęcia Wrocławskiego i Wacława króla Czeskiego, którzy choć przez swoich namiestników wykonywali najwyższą nad niektóremi częściami Polski władzę, pretendentami do niej byli Jan król Czeski, HenrykIII książe Głogowski i dwaj przynajmniej tego ostatniego synowie. O tych zatem pretendentach i o ich pieczęciach kilka słów w tem miejscu powiedzieć wypada.

17. *Jan król Czeski pretendent do korony Polskiéj i żona jego Elżbieta.* Zaraz po śmierci Wacława, zwanego dobrym, króla Czeskiego i Polskiego syn jego także Wacław chciał objąć panowanie nad Polską ale w drodze do Krakowa zabity w Ołomuńcu, zamierzonego celu nie dopiął. Był on ostatnim męzkim potomkiem narodowej Czeskiej dynastyi od 4 wieków w Pradze panującej i z jego śmiercią zawakowało Czeskie berło, o które kilku dobijało się książąt. Czesi obrali sobie Henryka książęcia Karyntyi ożenionego z Anną córką Wacława dobrego a siostrą ostatniego króla Wacława. Przeciw temu Henrykowi wystąpił Jan hrabia Luxemburski syn Henryka VII Cesarza i przy pomocy ojcowskiego wojska wypędziwszy go z Pragi sam się ogłosił królem Czeskim, a dla lepszego w tém prawie utwierdzenia się pojął w małżeństwo drugą siostrę ostatniego



Pieczęć królowej Elżbiety...

króla Elzbietę Czeską i Polską po ojcu królewnę. W skutek tego związku wrócił sobie prawo do korony Polskiej i tytułu króla Polskiego używać począł. Dzielne ramię Łokietka nie dopuściło go do władzy w Gnieznie i Krakowie, z powyższym atoli tytułem występował Jan od czasu do czasu i prawowitych królów Polski tem występo-

waniem niepokoił. Trwało to do roku 1335 w którym pozyskawszy od króla Kaźmirza Wielkiego zrzeczenie się zwierzchnictwa nad książętami Szlązkiemi w zamian za to od pretensyi do Królestwa Polskiego odstąpił.

Pieczęci króla Jana z tytułem króla Polskiego nie widziałem, wnosić jednak można że być musiały, skoro w dyplomatach a nawet na niektórych monetach tego monarchy tytuł ten się pojawia.

Znaną jest również pieczęć małżonki jego Elżbiety, króla Wacława córki, z tytułem królowej Polskiej. Mam w ręku jéj odlew, z którego rysunek załączam, na nim jednak data dyplomu od którego pochodzi nie była zanotowaną.

16. *Henryk III książe Głogowski jako dziedzic Królestwa Polskiego i jego synowie powyższego tytułu używający.* Po śmierci króla Wacława zaszłej w roku 1305, Wielkopolanie obawiając się zemsty Łokietka którego poprzednio byli odstąpili, wybrali panem Henryka III książęcia Szlązkiego na Głogowie urodzonego z siostry króla Przemysława. Ten Henryk korzystając z nieobecności Krakowskiego monarchy zajętego pod ów czas uskromieniem buntu na Pomorzu, obsadził swemi załogami główniejsze w Wielkopolsce miejsca i dziedzicem Królestwa Polskiego pisać się począł. Wkrótce jednak bo w r. 1309 życie zakończył, zostawiając 5-u synów, którzy ojcowizną w ten sposób się podzielili, że jednemu z nich Henrykowi 4-u przypadł w udziale między inemi Poznań a innemu imieniem Bolesławowi Gniezno i Kalisz. Z tego téż powodu ci dwaj książęta pisali się na wzór ojca dziedzicami Polskiego Królestwa, choć wkrótce po śmierci ich ojca Wielkopolanie poddawszy się ostatecznie Łokietkowi, garnizony Szlązkie ze swego kraju wyrugowali.

Henryka III-o znaną jest majestatyczna pieczęć z tytułem dziedzica Królestwa Polskiego, uszkodzona przy dydlomacie syna z roku 1310, w Archiwum Głównem Królestwa, (Wzory N. 23) i całkowita od dyplomatu z roku 1308. (Büsching N. V.) Ostatnia ma z drugiéj strony kontrasigillacyą.

Henryka IV pieczęci z podobnym tytułem nie zauważyłem. Należałoby przejrzeć w tym względzie Archiwum prowincyjonalne Szlązkie w Wrocławiu, zawierające w sobie bogaty zbiór Szlązko-książęcych dyplomatów i pieczęci.

Bolesława książęcia Głogowskiego na Oleśnicy pieczęć tu wyobrażona znajduje się w powyższem Archiwum przy dyplomacie z datą roku 1213. Oczywiście jest to data pomylona. Bolesław tytułuje

się tam książęciem Kaliskim, na pieczęci zaś Gnieźnieńskim. Oba powyższe tytuły zgodne są z aktem rozdziału ojcowizny pomiędzy Bolesławem synem Henryka III książęcia Głogowskiego i jego braćmi w roku 1312 dopełnionym, i najwyraźniej tego a nie innego Bolesława wskazują, tem bardziej, że i styl w rysunku pieczęci każe ją odnosić do pierwszych 20 lat wieku XIII. O trafiających się w dyplomatach niezgodnościach daty z rzeczywistością wyżej już się nadmieniło. Tego Bolesława nie masz w tablicach genealogicznych Hübnera ale Naruszewicz o nim wspomina.

19. *Kaźmirz Wielki* 1333—1370. Tego monarchy w ogóle znam siedm pieczęci. —

a i *b*. Majestatyczna często dwustronna, niekiedy rozdzielona na majestatyczną i wielką, podobna do tego rodzaju pieczęci Łokietkowej (Żebrawski N. 32. 33) przy licznych dyplomatach się znajduje. Najpiękniejszy jej okaz widziałem w zbiorze niegdy Gwalberta Pawlikowskiego i z niego porobione brązowe odlewy po różnych rozeszły się kollekcyach.



c. Średnia pieczęć z samym orłem w lewo patrzącym. Zamieszczony tu rysunek owej pieczęci zdjęty z oryginału znajdującego się w zbiorach tegoż Gwalberta Pawlikowskiego — był oderwany od dyplomatu i mocno uszkodzony.

d. pieczęć nieco mniejsza od poprzedniej z orłem patrzącym w prawo (Żebrawski N. 34.) od dyplomatu z r. 1353 w Archiwum b. Senatu Rządzącego miasta Krakowa.

e. pieczęć jeszcze mniejsza z literami K. K. ? u dołu. (Żebrawski N. 35.) na czerwonym wosku wyciśnięta — w zbiorze niegdy Gwalberta Pawlikowskiego — od dyplomu oderwana. Na niej nie litery K. K. ale K. R. znajdować by się powinny.

f. pieczęć tejże wielkości z literą S. nad prawem skrzydłem orła —(Żebrawski N. 36) od dyplomu oderwana.

g. pieczęć tejże wielkości z literą K. nad prawem skrzydłem orła. Wyobrażona w dzienniku archeologicznym Koenego, Zeitschrifft für Münz Sigel und Wappen Kunde, na wosku czerwonym wyciśnięta i na rzemykach pergaminowych do dyplomatu przyczepiona. Kto wie, czy nie jedna z poprzedzającą.

20. *Ludwik król Węgierski i Polski 1370—1382.* Właściwie polską pieczęć tego króla znam tylko jednę. Jest to pieczęć majestatyczna wyobrażona u Żebrawskiego pod N. 40. Dwa znane jej okazy oderwane są od dyplomatów, jeden z konopnym zielonym sznurkiem znajduje się w Archiwum Kapituły Krakowskiej, drugi bez sznurka w zbiorach niegdy Gwalberta Pawlikowskiego. Ludwik jednak do nadań w Polsce używał często samej węgierskiej pieczęci i taką po wielu zbiorach napotkać można.

W jednym z jego dyplomatów czytamy o pieczęci podwójnej *sigillum duplex.* Była to może pieczęć Węgierska na odwrociu koronnej wytłoczona, albo też konna pieczęć tego monarchy na odwrociu majestatycznej zamieszczona, której rysuuku nie znamy.

21. *Elżbieta królowa Węgierska* Regentka w Polsce za czasów króla Ludwika — zwana starszą królową Polską *senior regina Poloniae.* Pieczęcie tej pani są dwie następujące:

a. majestatyczna czysto Węgierska (Żebrawski N. 38) przy dyplomacie z r. 1339 w Archiwum miasta Krakowa na pergaminowej zawiasce wisząca.

b. mniejsza z tytułem Polskiej królowej (Żebrawski N. 39) na czerwonym wosku wyciśnięta, a na sznurku z nici granatowych i czerwonych wisząca, przy dyplomacie z roku 1374, w Archiwum Magistratu Krakowskiego.

22. *Władysław książe Opolski* lennik na Dobrzyniu i Wieluniu i Wielkorządca Rusi za panowania Ludwika i Jadwigi. Pieczęci tego książęcia mamy 4, które do Polskich zaliczone być muszą. Należą one do dwóch kategoryi:

1. z samym tytułem pana na Wieluniu jest 2.

a. wielka konna (Vossberg Tab. 9.) (Wzory—Pieczęcie 9.). Przy dyplomacie z r. 1378 jest taka i w Archiwum Głównem Królestwa.

b. mała z popiersiem chłopięcia czterema herbami otoczonem (Vossberg Tab. 19.) (Wzory—Dyplom 40.) na ciemno-zielonym wosku wyciśnięta i na klamerce pergaminowej zawieszona przy dyplomacie z roku 1390 w Archiwum Głównem Królestwa.

2. z tytułem księcia Opolskiego i pana ziem Ruskich są także dwie pieczęcie:

c. majestatyczna z siedzącą figurą w czapce spiczastej Vossberg Tab. 19. Dostałem taką oderwaną od dyplomatu, sznurek przy niej czerwony. Zdaje się, że rysunek Vossberga zrobiony jest podług odlewu z tego samego oryginału.

d. mała z tą samą co wyżej ad *b.* głową chłopięcą, ale trzema tylko otoczoną herbami, wycięśnięta na odwrociu poprzedniej na wosku zielonym. Robota samej główki dziecięcej bardzo artystyczna.

23. *Jadwiga Królowa* — 1384—1386 — † 1399. Z czasu oddzielnych rządów tej pani znane są dwie pieczęcie, a jedna z epoki rządów jej małżonka Władysława Jagiełły.

a. Majestatyczna. Żebrawski N. 41. Vossberg Tab. 6. Przy dyplomatach z roku 1385 w zbiorze hr. Tarnowskich w Dzikowie i z roku 1386 w Archiwum XX. Dominikanów w Krakowie, pierwsza na sznurku jedwabnym czerwonym, druga na takimże sznurku z zielonego i czerwonego jedwabiu. Obie mocno uszkodzone. Na tej pieczęci widzimy po raz pierwszy w napisie litery łamane niemieckie zwane gotyckiemi.

b. mniejsza na wosku czerwonym wyciśnięta na rzemyku pergaminowym przy dyplomacie z r. 1398 w Archiwum b. Senatu rzą-

dzącego miasta Krakowa (Żebrawski N. 42). Podobnaż na różowym jedwabiu od dyplomu oderwana znajduje się w zbiorze niegdy Gwalberta Pawlikowskiego, pismo w napisie tej pieczęci dawniejsze scholastyczne z tytułem Wielkiej Księżnej Litewskiej.

c. pieczęć mniejsza na wosku czerwonym zawieszona na pergaminowej zawiasce przy dyplomie z roku 1387 w Archiwum b Senatu miasta Krakowa — (Żebrawski N. 43) — pismo w napisie gotyckie.

Mamy zatem w ogólności 52 zamieszczonych w tej rubryce pieczęci bezpośrednio a przynajmniej pośrednio dzielnicę Krakowską czyli Małopolską obchodzących. Żebrawski pod liczbą 37 dołącza do nich jeszcze pięczęć Elżbiety księżnej Pomorskiej, córki naszego Kaźmirza Wielkiego a małżonki Bogusława książęcia na Wołogoszczy. Ta jednakże o piastowskiem pochodzeniu księżnej żadnej w napisie nie mając wzmianki dla naszej sfragistyki jest obojętną i chyba tylko orzeł na piersiach stojącej księżnej wspięty, związek onej z Polską przypomina.

KURPIE,

przez

Wiktora Czajewskiego.

(*Dokończenie.*)

Od Ortelsburga (Szczytna) do Ostrołęki, na całym tym gościńcu nie było ani wsi, ani chaty, ani jednej nawet oberży, gdzieby podróżny mógł wypocząć.

Rozrzucone po całym lesie chaty bartników lub strzelców więcej przedstawiały widok dzisiejszych kolonij, niż wsi.

Smutno było Niemcom jeżdżąc tędy, patrzeć na ten wolny, rządzący sobą lud. Nie do darowania był to kąsek, tem więcej, że młody, silny i za możny lud, mógłby być bardzo pożądanym do rozdmuchania świeżej walki religijnej.

Przypomnę tutaj tylko, że czasy ku którym się posuwamy, jest to ostatnia walka i główna przegrana reformacyi w Polsce. Jezuityzm zakwate-

rował się na dobre i nieustanne czynił wycieczki, odnoszące silne zwycięztwa nad chwiejącemi się zwolennikami nowatorstwa.

Próżno dyssydenci nawoływali się do zgody, tworząc ciało i wyznanie przynajmniej politycznie jedno. Nic to nie pomagało, a z nowo obranym, w parę lat potem na tron polski królem Henrykiem Walezym, stracili dyssydenci zupełnie swoją siłę i potęgę polityczną. Henryk nie poprzysiągł im, iż zachowa wolność wyznań dyssydentskich. Młodej i świeżo zagnieżdżonej w Polsce religii groził upadek i tylko Prusy wszelkiemi usiłowaniami popierały dążności reformatorskie. To też karawana podróżująca nie długo zwęszyła cały stan Kurpiów. W niemieckiem Szczytnie rozsiewano wieści o ludzie, który żyjąc w Puszczy, na przestrzeni przeszło 14-to milowej, dokoła nie ma żadnego pasterza, któryby duszy ich pilnował.

Pobożni z gorliwem poświęceniem nowatorzy, jako pustelnicy, udali się w te strony nauczać lud zbłąkany. Doprawdy, dosyć pomyślnie podobno powodzić im się zaczęło, kiedy ich mościowie Ojcowie Jezuici kolegium łomżyńskiego, dowiedziawszy się o tak strasznym nieprzyjacielu, okiem bystrego sokoła, spostrzegli groźne położenie religii katolickiej na Kurpiach, a nie czekając ani na przywileje, ani na zezwolenie dyecezyi, zesłali z grona swego dwóch pasterzy, którzy na miejscu dzisiejszego Myszyńca wykarczowawszy sobie miejsce na plebaniję i ogród na stałe się tu osiedlili.

Odtąd na Puszczy możemy zaznaczyć nowy prąd cywilizacyi, który przynieśli tu ich moście Ojcowie Jezuici.

Miałem przed sobą całą tekę dokumentów kancelaryi parafijalnej myszynieckiej i na nich, dalej tę moją pracę oparłem.

Podstawą misyi myszynieckiej, jest przywilej króla Jana Kazimierza z roku 1650, który na prośby żony swojej Najjaśniejszej pani Maryi Ludwiki Gonzago, dla większej wygody i uszanowania świętości, gdyż dotąd nabożeństwa odprawiali Ojcowie Jezuici pod namiotami lub w stodołach, po lasach starostwa ostrołęckiego, pozwolił wystawić kościół, wybudować rezydencyję dla dwóch księży i bakałarza, oraz wyznaczył miejsce pod budy dziadowskie.

Ale Ojcom Jezuitom nie dość było poprzestać na tem.

Wyprosili oni od Karola Ferdynanda biskupa płockiego, rodzonego brata Jana Kazimierza—przywilej, który potem długoletnich waśni stał się przyczyną.

Przywilej ten upoważniał Jezuitów do „rządzenia duszami." Oprócz tego, otrzymali oni drugi od tegoż biskupa, na jarmarki (1651).

Ani pierwszy, ani drugi dokument, nie był prawnie wydany, ale jeżeli się wczyta w nie lepiej, to łatwo można dostrzedz, jak duchowni dwuznacznie pisząc, nadawali prawa, z których potem wyrastały tylko niesłuszne sprzeczki.

„Rządzić duszami", można rozumieć rozmaicie: raz pod względem duchownym, powtóre jako wyraz świecki, który używano powszechnie w tych czasach do określenia poddanego. Wreszcie wiadomo dobrze, że duchowni, nie mieli prawa rozporządzać się starościńskiemi ludźmi.

Tak powoli Jezuici coraz dalej wyrabiali sobie prawa obywatelstwa na Puszczy. W roku 1654 wyprosili oni u króla przywilej konfirmujący i potwierdzający ich osiedliny, jak również przy tej okazyi nie omieszkali upomnieć się o pozwoleństwo wykrudowania miejsca na plebaniję i kościół obszerny, oraz na ogród ważywny i rynek jarmarczny i t. d.

Ale—ani wykrudowany ogród, ani pole, ani nawet jarmarki nie wystarczały O. Jezuitom na opędzenie ich potrzeb. Przywłaszczyli więc sobie, nie czekając dalszych następstw, rogatki celne i na razie nie propinowali „tylko od ludzi i żydów (żyd był nieczłowiekiem) przejeżdżających z trunkami tak z Prus jako i z Polski, zapłatę w ilości wyszynkowania trunku brali. Oprócz tego piwo mieszkańcom dla większego zgromadzenia onych koło kościoła robić i szynkować pozwolili" z opłatą tylko pewnej kwoty na korzyść Ich mościów Ojców Jezuitów idącej.

Oto był pierwszy krok wniesionej tu na Kurpie przez Jezuitów cywilizacyi.

Piwo wyszynkowane i wódka zaczęły pomału wpływać na tem liczniejsze gromadzenia się ludu koło kościołka, a Ojcowie Jezuici nie przestawali jako gorliwi pasterze pamiętać i o sobie.

Za swoje zasługi, które położyli przy zgromadzeniu ludu z puszczy,— ale doprawdy trudno oznaczyć, czy zgromadził się on koło duchownych, czy koło kieliszka — wyrobili sobie Ojcowie Jezuici przywilej od króla Jana III, który na podstawie przywileju króla Jana Kazimierza „verba privilegii", pozwala, aby w tychże lasach wyrobili ornego gruntu włók trzy, przydając do tego na wykrudowanie tyle boru i lasu, ile placu potrzebowali O. Jezuici na karczmę, browar, szkołę i szpital. Oprócz tego, król Jan III nadaje wolne propinowanie trunków wszelkiego rodzaju, tak dla mieszkańców jako i przychodniów, oraz wolne używanie borów do tej budowli, jako i na domową potrzebę w lasach ostrołęckich cięcia—z nakazaniem żeby temu nikt się niesprzeciwiał (nadane po świętym Mateuszu w drugą niedzielę 1677 r.)

Odtąd wzmogła się kolonija Missyi, którą już teraz Myszyńcem nazywano. Kościół, a może więcej karczma ciągnęła tu ludzi. Zaczęli się osiedlać rzemieślnicy i zwolennicy cywilizacyi jezuickiej. Przy kościołku uformowała się długa, szeroka ulica, a mieszkańcy płacili na korzyść księży „placowe." Jarmarki i targi odbywane tu co niedziela, a potwierdzone przez Augusta II w roku 1719 były zbiegowiskiem różnych nacyj, które nie zwracały już uwagi na kościół, ani na moralne zachowanie się podczas dni świątecznych, tylko stały się rynkiem rozpusty i pijaństwa.

Doprawdy, dziwi mnie to i zastanawia, jakim sposobem lud ten nie utracił wpośród takiej szkoły swojego męztwa i odwagi i w pamiętnym 1708 roku, tak śmiało wystąpił w obronie swego terytoryjum i honoru.

Dla uwidocznienia tej kwestyi, przypomnę, że w Polsce mierzyły się wtedy dwa stronnictwa, jedno szwedzkie, a drugie saskie. Szwedzkie stronnictwo popierane przez Wielkopolskę, miało na celu stworzyć alians przeciwko siłom Piotra Wielkiego — lecz bystre oko jego przewidziało groźny ten krok. — Piotr wszelkiemi siłami starał się nie dopuścić do tego aliansu i dla tego zaczął silnie obstawać za Sasem.

Ale dzielny Karol XII nie obawiał się tego stronnictwa i wkroczywszy do Polski z wojskiem, zajął Augustowi Saksoniją. Krok ten zmusił Sasa do zawarcia haniebnego traktatu, w którym zrzekł się korony polskiej ua rzecz Stanisława Leszczyńskiego.

Nieszczęśliwy i nietrafny wybór kandydata postawiony przez Karola XII wywołał ogólną opozycyję w Polsce. Do tej opozycyi niezawodnie należała i wojewodzina Działyńska, małżonka Tomasza herbu Ogończyk, zmarła jak pisze Niesiecki 1714 roku. Ona to zebrała 6,000 Kurpiów i wyprowadziła przeciw Szwedom.

Nie rozumieli, —jak powiedziałem na wstępie—Kurpie polityki, jak jej dotąd nie rozumieją. Obrona ojczyzny wezwała ich do boju. Poszli więc jej służyć.

To też dowody męztwa dano niesłychane.

Załuski pisze w swoj książce: „*Epistolae historico familiares*" (Tom III str. 831), że Karol XII chcąc się przedrzyć przez te lasy idąc ku Grodnu ogromne poniósł straty. Kurpie, widząc nachodzącego wroga, zatarasowali drogi pokładami drzewa, okopali je rowami, w które z błot napuścili wody i tak celnie ostrzeliwali, że potężne wojsko Karola XII, rozbite zostało zupełnie, tak iż sam Karol z jednym tylko drabantem powiernikiem Piperem i pułkownikiem Hornem do Szczyna za Łomżę uciekł i skrył się tam w przychylnym sobie domu podkanclerzego Szczuki.

Lud przechował i to wspomnienie, uwydatnił go w wierszu następującym:

Na kopańskim moście,
Stali dziwni goście—
I fuzyje mieli—
O tem nie wiedzieli,
Że Kurpie tes mają
I tęgo strzelają.

* * *

Choć Mysyniec płonie,
Od rzucanej drzazgi—
My na swym zagonie,
Zbyjem was na miazgi!

* * *

Najświętsza Maryją!
Świedy nas zabziją,
Retuj nas w tej bziedzie!
Staw kurpsiów na przedzie.
Kurpsie się nie dają—
Świedy uciekają!

* * *

Leci król na przedzie,
Za nim Swiedy bieżą,
Nic Kurpiom nie bandzie,
Bo w Maryją wierzą...

Wiersz tęn bardzo gładki i dosyć trudny, bo sześciozgłoskowy, musiał być zapewne kompozycyi jakiego księdza jezuity myszynieckiego. Podyktował mi go Jakób Jarczak ze wsi Wykroku włościanin.

Po tym zwycięztwie nie długo jednak trwali Kurpie w tym błędzie politycznym, a chociaż szwedzi, jak pisze Albertrandi [1]) dopuszczali się okrucieństwa na Kurpiach, gdyż przymuszali złapanych, aby jeden drugiego wieszał, jednakże naród ten przebaczył swym barbarzyńcom i kiedy w 1733 roku obwołanemu królem Leszczyńskiemu złożyli przysięgę na wierność i okazała się potrzeba stanąć w szwedzkich szeregach,—stanęli znów, podobnie mężnie, jak przedtem.

Proyard w historyi życia króla Stanisława I-go pisze [2]), że gdy stronnicy Stanisława Leszczyńskiego zebrali się w Królewcu, zkąd generał szwecki Steinflicht na czele kompanii Szwedów wkroczył w puszczę myszyniecką uzbroił Kurpiów i z nimi wiele województw litewskich oswobodził od stojących tam wojsk rossyjskich.

Toż samo opowiada polski nieznany historyk życia Najjaśniejszego Stanisława I [3]).

„Skoro — mówi on — generał Steinflicht z pułkownikiem Rebinderem swoich ludzi tam zaprowadził i z nimi (Kurpiami) złączył, wtedy oni Moskalom i Sasom tam i owdzie nie małą szkodę czynili, przeto na koniec z obu stron postanowiono było mocno to pospólstwo do posłuszeństwa nakłonić. A tak znaczną część będącego w Elblągu moskiewskiego garnizonu tam komenderowano, ale też generał Biron z drugiej strony poszedł na nich, lubo wiele czasu i krwi kosztowało, nim ten uparty lud, który do tego doświadczonych wojennych ludzi miał w sobie na pomocy do rezonu doprowadzono."

Nie zwyciężono by ich jeszcze tak łatwo, ale pułkownik Rebinder ich zdradził i odstąpił. Generał Steinflicht rejterował z garstką Szwedów.

Widząc to Kurpie, zmuszeni ostatecznością, zdali się Augustowi III.

Do tych czasów odnalazłem śpiew podany mi przez Jana Kulasa—Kurpia ze wsi Wykroku.

Niedoziarku Rembzinderze,
Niech cię złe od nas zabierze!
Kajżeś zdredził nasze stany,
Bandziesz w smole gotowany.

---

[1]) „Dzieje Królestwa Polskiego krótko lat porządkiem opisane" w Warsz 1766.

[2]) L'abbé Proyard Bonaventura urodzony 1743 w Arras i † 1808 r. wydał: „Histoire de Stanislas I Roi de Pologne" Lyon 1784, 2 tomy (patrz T. 1 str. 309).

[3]) Historyja życia Najjaśniejszego Stanisława I bez daty i miejsca. (Patrz str. 504)

A jak Pan Bóg dopomoże,
Bandziesz wisiał na jaworze,
Już nie zbazi cię nikt tedy,
Kajś nam naperł tyla bziedy.

Nie obacy traktamentu,
Ni świantego sakramentu.
Nie doznas za nase męki,
Zmiłowania u Panienki.

Walki Kurpiów ze Szwedami, a potem ze stronnictwem saskiem i wojskiem Piotra Wielkiego należą do najświetniejszych chwil życia tego narodu.

Cała Europa drżała wówczas przed potęgą groźnego wodza Karola XII. Bitny wojownik nie miał jeszcze w swojem życiu przeszkody, fantazyją swoją wykonywał mieczem, a kiedy przyszło przedrzeć się przez Puszczę, został zatrzymany, i chłop bez butów, jak ich sam Karol nazywał, ośmielił się temu wojownikowi podyktować prawa. Oburzyło to dumnego króla! rozwścieklony, ostatkami swoich wojsk natarł na barykady Kurpiów, ale się na nic nie przydało; słynna bitwa pod *Kopańskim mostem* po której Karol z jednym drabantem uchodził, dotąd jest pamiętna w ustach tego ludu. O pół mili od Myszyńca pokazują *„Świecki borek"* (Szwedzki borek), gdzie wojska silnego wodza były rozgromnione.

Najwięcej wsławił się tu jakiś kurp Konwa, którego tak opiewają dotąd. (od tegoż Jana Kulasa.)

„Nasz Konwa to nie król świecki,
Co to nie wart torby siecki,
Bije tęgo strzela lepsiej,
Kaj robaka (wilka) wnet oślepi,

A tyz Siasów nie załuje,
Tylo z strzelby ich częstuje,
A kej się napsiją trunku,
To po całym już frasunku.

Oj złapsili go, złapsili,
Żywcem zięcej nie puścili,
Boże daj mu zmiłowanie,
Za twą ziarę bził się Panie.

W lesie Jedynaczewskim o pół mili od Łomży, pokazują do dziś dnia mogiłę, jak pisze Wójcicki, pod którą spoczywają zwłoki tego wodza i bohatera Kurpia.

Ustne i historyczne podanie niesie [1]), iż na cmentarzu ostrołęckim zabarykadowało się 800 Szwedów. Kurpie w oka mgnieniu zdobyli cmentarz i zabrali jeńca.

Nic dziwnego, giętkość i gimnastyka wyrobiona przy wdrapywaniu się na barcie, stworzyła z Kurpia człowieka zwinnego, zręcznego i lekkiego do boju; umiejącego znosić głód i niedostatek, oraz wszelkie niewygody.

Nie potrzebuję zdaje się mówić, że po takich przejściach Puszcza myszyniecka ucierpiała wiele, osady kurpieckie zostały zniszczone pożogą, bory—także w wielu miejscach wycięte, lub spalone, a nawet owa misyja ich mościów Ojców Jezuitów spłonęła wraz z karczmą i kościołkiem.

Już teraz ich mościowie nie potrzebowali tak się ubiegać o wszystko jak dawniej. Materyjał był przysposobiony i potrzeba było tylko pobudować karczmę, a pijących nie zbrakło. O kościół nie potrzebowali się też troszczyć, byli od tego panowie, którzy kończyli szkoły jezuickie, był i lud pobożnością dla Ojców Jezuitów i kościoła przejęty, a przy takiem nastroju duchowem nie trudno było wymódz na całem społeczeństwie odbudowanie kościoła.

To też jeszcze zatargi o koronę się nie skończyły, kiedy już Jan Kos starosta ostrołęcki wydał do ludu starościńskiego następującą odezwę, którą jako charakterystyczną—przytaczamy:

„Wszem wobec i każdemu z osobna komu o tem wiedzieć należy, a mianowicie wójtom, radzkim, lub jakimkolwiek sposobem na wsiach starostwa *mego* ostrołęckiego będących w Puszczy starszymi lub przełożonemi, a oraz i całemu generalnie gminowi do wiadomości podaję, iż ja widząc wielką tego potrzebę, aby chwała Boża rozkrzewiana była, która przy wspólnej ruinie równo z domem Bożym upadła, dla jakiej przyczyny wyrażać wam nie potrzeba, gdyż to i samemu jawnie świadomo Bogu, że dla *rozpusty swawolnych w puszy będących ludzi*, przykazuję, abyście do pomocy na rozkaz Im. księdza starszego myszynieckiego, tak w zwiezieniu drzew, jako też i w innej robocie nie lenili, ale ponieważ dla chwały Bożej na tym świecie pracować potrzeba ochotnym się do postawienia domu Bożego *pomocą i możnością* swoją pokazali. Kiedyż bowiem jeżeli nie w teraźniejszych czasach zginionych Majestat Boski błagać nam trzeba? jakoż się macie spodziewać łaski Bożej, którzy *jak bydlęta bezrozumne po leśnych błąkające się kniejach*, czego i sami nie znający Boga nie czynią poganie. Bez nabożeństwa i kościoła, który jest zgromadzeniem wiernych zostajecie. *Ma żyd bóżnicę, poganin meczet, inne wiary mają swoje zbory — a wy, którym się Bóg katolikami urodzić dał*, jako bez domu Bożego szczęśliwemi zwać się możecie? Niech was tedy w tym nietylko rozkaz mój, ale i sama przyrodzona ku Bogu pobudza miłość.

Przykazuję tedy i polecam pod łaską moją całemu gminowi, a osobliwie wójtom i t. d."

Dan w Sznitkach dnia 22 czerwca 1708 r.

Jan Kos.

---

[1]) Massuet „Histoire des Rois de Pologne, et des revolutions arrivées dans ce royaume, dépuis le commencement de la monarchie jusqu'a present." Amsterdam, Tomów III.

Jak się z przywileju przekonywamy, znalazł się zaraz dbający o sprawy księży Jezuitów starosta ostrołęcki Jan Kos, a nie mięszając się w sprawy publiczne, które jeszcze w Polsce nie ucichły, zabrał się do wystawienia kościoła.

Wyznaczył on niejakiemu Stawskiemu złotych polskich 900 na fabrykę kościoła, który widząc, że tym funduszem nie może daleko posunąć roboty, udał się do handlu drzewem, co na tem zarobił, wszystko łożył w fabrykę. Jednakże nie wiele skorzystał na tej spekulacyi, bo pisarz jego przemycając przez komorę drzewo, naraził się, iż mu w Gdańsku z górą na złotych 60,000 wartującego drzewa skonfiskowano.

Robota zatem upadła. Wymurowano gotycką wieżę i dwa ganki, które miały ciągnąć się do okoła. Na tem została przerwana robota mularska. Wkrótce też umarł i Jan Kos starosta ostrołęcki. Już w 1712 roku wydaje w Łonczynie (może dzisiejszy Łądczyn) podobnąż odezwę żona jego Anastazyja z Myszkowskich dziedziczka na Mirowic; ale widać i to wezwanie nie wiele odnosi skutku i nie pobudza Kurpiów, którzy „jak bydlęta bezrozumne po leśnych błąkają się kniejach” nie zważając na straszne odezwy ani Ojców Jezuitów, ani swego starosty.

Dotąd więc tylko pozostała nam pamiątka po Janie Kosie. Ogromna czterokanciasta gotycka wieża wznosi się wysoko, znać w niej wpływ Renesansu; wrota i fugi u okien nie ostrołukowe, ale okrągłe. Dwa ganki służące do umieszczenia znanych stacyj po kościołach, opierają się o jej ściany, dalej otacza kościół drewniany z dwoma wieżyczkami — gruby z kamienia mur. Jednem słowem, kościół ten staje się ozdobą Myszyńca i przy małych domkach przybiera postać olbrzymiej twierdzy.

Jak dziś, takim zapewne był on jeszcze na początku wieku XVIII, kiedy Myszyniec się odbudowywał i wzrastał a Ojcowie Jezuici na korzyść swojej misyi coraz nowsze przywileje nabywali. Jak zeszło całe panowanie bezczelnego Sasa w Polsce tak samo i w Puszczy nic nie zrobiono, i oprócz przywilejów, które Jezuici zadobyli od niedołężnego i niedbającego o kraj króla na karczmy i browar, nic nowego tu nie przybyło i wszystko dawnym toczyło się torem.

Dopiero w roku 1741 aż po rok 1746 poruszono księży dobrodziejów Złe chciało, że nieopodal gruntów Ojców Jezuitów, osiedlił się jakiś smolarz przybyły z Rusi imieniem Martin i tam chcąc przynieść ulgę biednym koniskom, które po pustyni piasku obowiązane były ciągnąć ładowne wozy człowieka, zaczął wyrabiać smołę.

Póki jeszcze był jeden Martin nie chodziło o niego tak wiele księżom dobrodziejom, zwłaszcza że się osiedlił na gruncie starościńskim, ale za przykładem Martina, niechcący płacić księżom na Myszyńcu placowego — rzemieślnicy zaczęli się przenosić ku Martinowi, budować tam sobie chatki i trudnić się swoim rzemiosłem. Odtąd utworzyła się tu nowa posada Martunami zwana i stykała się z osadą misyi, to jest — z Myszyńcem. Teraz już i starostwo wglądnęło w te strony, ażeby pobierać podatek ze swojej osady.

Jan Małachowski kanclerz wielki koronny i starosta ostrołęcki oczynszował place i rozkazał wnosić podatek.

Tymczasem granicą między starostwami a misyją stanął, ów przeklęty smolarz Martin. Ojcowie Jezuici uważali go jeszcze za swego, starosta zaś także za swego. Ztąd wynikł spór i sprzeczki między starostwem a misyją księży Jezuitów, którzy odparkanili się od niepobożnych Martunów wysokim parkanem i bramą. [1])

Rozgniewany starosta rozkazał swemu ekonomowi Traczewskiemu ludzi zegnać i płoty rozwalić, co też posłuszny sługa uczynił. Niezbrakło chętnych i na wezwanie stanęło pod chorągiew Traczewskiego trzystu rycerzy, którzy popodcinali słupy, żyto inwentarzami spaśli, siano z łąk zebrali, „przyczem i rozterek nieprzyjemnych było, bo i księży popychano i bito, gdyż nie mogli ojcowie jezuici dać oporu orężnej przemocy.”

Z rozżaleniem pisze któryś z księży w wytoczonym procesie, że na miejscu, gdzie miała stać kiedyś kaplica Najjaśniejszej królowej Maryi Ludwiki Gonzagi, a potem gdzie żyto kościelne zostało wypasione, dziś dwoma szeregami stoją domy starościńskie i karczma, oraz odbywają się jarmarki, — „przez co ogromny ubytek ponoszą Ich mościowie Jezuici.”

„Wprawdzie na zaspokojenie owej bójki wynikłej z chłopstwem dworskiem i księżmi obiecał dać dwór pole Glinki zwane Martuńskie, lecz go kościół nie trzyma — bo nie dotrzymano obietnicy, a potem bali się ojcowie Jezuici kłótni wszczynać, nieco zaniedbali, a dwór starościński wziął gwałtem i z nieznośną krzywdą kościoła to trzyma, odgrodziwszy się sam teraz parkanem na co znajdują się dokumenty: ludzie żyjący i oczy widzą.”

Odtąd już coraz częściej powtarzały się tu te bójki z kościołem, a raczej z jezuitami i ich karczmą aż w roku zniesienia Jezuitów, to jest w 1774, nastała ostateczna walka, której powodem stało się wybujałe ziarno blizko przez półtora wieku zasiewanej tu jezuickiej cywilizacyi.

Oto, jak tę bójkę opisuje jeden z księży żaląc się na starościńskich podwładnych.

W miesiącu czerwcu stała wielka kłótnia i bitwa od dworu starościńskiego ludzi i służących kościelnych. Dyfamacya z popychaniem i urąganiem duchownych, oraz biciem i popychaniem rozmaitego stanu ludzi nie dopuszczając stanowiska na gruncie kościelnym, uprzywilejowanem obcinaniem beczek z piwem, tłuczeniem flaszek z trunkiem” etc...

Otóż czego ich moście Ojcowie Jezuici nauczali tem się im wywzajemniano.

Całe te spory między starostwem a Jezuitami wywołane nie były ani niedowiarstwem, ani chciwością podatku, ale przez nich samych; którzy do tego dali powód nieumiejętnem obchodzeniem się z tym ludem. Jan Małachowski kanclerz koronny, starosta ostrołęcki, ten sam, który kazał

---

1) Korzystałem z Akt całego tego procesu.

im płoty rozwalać i zniszczyć ich zasiewy, tegoż roku (1740) swoim kosztem wydźwignął kościół w Kadzidle [1]) i uposażył go hojnie!

Jeżeli wejrzemy w te strony, to przekonamy się, że Kadzidło odległe jest zaledwie o półtory mili od Myszyńca, a zatem nie była zbyt konieczna potrzeba budowania kościoła!

Szło jednak widocznie Małachowskiemu o usunięcie przynajmniej części ludności z pod wpływu Jezuitów, który w ostatnich latach stał się dla kraju tak dotkliwy, że dosyć będzie przytoczyć jeden tylko fakt, a mianowicie: iż po zniesieniu Jezuitów przez papieża Klemensa XIV, Fryderyk II, jak również cesarzowa Katarzyna, dla przeprowadzenia tem skuteczniej swoich celów zatrzymali ich na Szlązku i w Rosyi. To też nienawiść do Jezuitów była niesłychaną, i kiedy zażądano od starosty ostrołęckiego punktów przeciwko Jezuitom naliczono ich aż dziesięć, które dla samej oryginalności — przytaczam.

„Punkta przeciwko Ojcom Jezuitom misyonarzom Myszynieckim w starostwie Ostrołęckiem."

1) Jako (*sonat*) brzmi — fundacyje ich nad sześć włók mieć więcej nie powinni (*includendo*); włączając w to miejsce rezydencyi trzebaby wydzielić tę fundacyję 6-ciu włók.

2) Ich mościowie jezuici (*in modum*) w środku miasta rynek założyli, ludzie się znacznie pobudowali na co drzewo z Puszczy (*sine consensu*) bez pozwolenia tak chłopi jak i ludzie tameczni, jako i sami ich mościowie Ojcowie jezuici wycinają.

3) Z kancelaryi królewskiej (*in prejudicum*) starosty konsensy na targi i jarmarki exportowali (*in quorum fundamento*) na których zasadach targowe i jarmarczne wybierają, (*et quod suma cardo rei*) od ludzi starostwa tego (*quorum laboribus vescuntur et vesciuntur*) których pracą żyją i odziewają się (*convulsio legis publicae*) w czem jest starganie prawa publicznego, gdyż to wchodzi w prawo kardynalne starostów.

4) Ludziom postronnym z Prus (*et aliunde*) i innym, czegoby być nie powinno protekcyję dają, pod której zasłoną piwo i gorzałkę do starostwa przywożą, przez co prowenta starościńskie domificują (upadają) i *solutionem kwarty inpediunt.*

5) Karczma tamże pod kościołem zostająca (*in possessione*) w posesyi ich mościów powinna się wylegitymować czy ma ona prawa, gdyż jest to wbrew prawu, albowiem chłop starościński, przyszedłszy z kościoła lub do kościoła nie gdzieindziej, chyba do karczmy ich mościów Jezuitów *divertet* (skręci).

---

[1]) Na Puszczy oprócz tych kościołów znajduje się jeszcze starożytny kościołek w Krasnem, majątku należącym do hr. Krasińskich.

Tu znajduje się ich grobowiec, w którym spoczywa wielu znakomitych ludzi. Wiele ciekawych pomników i napisów stanowić może piękny materyjał do studyjów archeologiczno-historycznych.

Ponieważ ich mościowie OO. Jezuici z cudzych chłopów profitując — arendarzowi starościńskiemu pod kościołem (sprzedawać) nie dozwalali, który *obveniendo indemnitatis suae* musiał u nich arendować karczmę.

6) Podczas tych targów i jarmarków usurpant Im. OO. Jezuici *tantum jus*, który tylko (compedit) przysługiwał starostom albo ich ekonomom, że ludzi w ich pretensyjach rozsądzają, do turmy sadzają i przywłaszczają prawo *omni mode potestatis.*

7) Administrując sakramenta parochialia, z której to przyczyny *(ex quo respecta)* chłopi im aplaudować muszą *(et etiam nolens)* i niechętnie podarunki dają.

8) Umarł tracz w starostwie Ostrołęckiem we wsi Zalesiu, miał coś trochę grosza zakopanego imci ksiądz Skarżyński, na ten czas *sine ulla requisitione* dworu, zjechał, pieniądze i bydło pozabierał.

9) Ich M.OO. Jezuici cegielnie postawili na Dąbrowach i ludzi starościńskich do szarwarków i robocizn obligują, które *(non tam libenter, quam reverenter)* nie tyle chętnie, jak z musu, bo zaś przy kościele łają, z ambon exagierują — odprawować muszą.

10) Fundacyje misyi myszynieckiej miały egzystować na Grzebsku i Nowej Wsi w ziemi Ciechanowskiej, a ich mościowie tu się lokowali...

Taki był początek założenia dzisiejszej stolicy Kurpiów Myszyńca, taki wpływ cywilizacyi Jezuickiej, która jeszcze przez jakiś czas po zniesieniu tu pozostała, gdyż ciż sami Jezuici jako księża świeccy pozostali w tej parafii. Na zapytanie, czy oprócz tych ujemnych stron nie pozostawili Jezuici innej pokrywającej te błędy rzeczy, trudno by odpowiedzieć potakująco, najpierw dlatego, że nieznajdujemy na to żadnych dowodów nie tylko już piśmiennych, ale nawet cywilizacyjnych. Naród coraz więcej się opuszcza, leniwieje i rozpija. Gorzałka staje się trunkiem codziennym Kurpia. Dniami przesiaduje on w karczmach, zwłaszcza, że już i bory się przetrzebiły i życie bartnicze pomału zaczęło się zmieniać. Rola miała zastąpić dawny kawałek chleba i bartnikom i strzelcom. Pomału brakło lasu, brakło i dzikiego zwierza, a Rząd dokładał wszelkich starań, ażeby bartnictwo zmienić w pasieczną hodowlę pszczół.

Tak kończy się historyja dawnych Kurpiów. Z dawnych zajęć i spo sobu zarobkowani a pozostałatylko przyjemność w podbieraniu miodu z barci, lub polowaniu na drobniejszą zwierzynę. Po misyi Jezuickiej pozostał tylko Myszyniec i haniebny nałóg, który dzięki zabiegliwości Kapucynów w części wykorzenionym został. A prawda, pozostało jeszcze wspomnienie o jezuickich szkołach.

Komisyja edukacyjna pismem z dnia 16-go stycznia 1794 r. zażądała zwrotu funduszu szkólnego złożonego zapisem małżonków Bukowskich, w kwocie 6,000 złotych polskich. Proboszcz ówczesny Paweł Giziński starał się wytłómaczyć, że takowej sumy nie posiada i nie wie nawet gdzieby była ulokowana.

Dalszych szczegółów jest brak zupełny, to pewna tylko, że kiedy Prusacy zajęli tę część kraju, wystawili w roku 1808 dom murowany w Myszyńcu, gdzie podczas lustracyi zastano nauczycielem Myślińskiego Józefa,

ucznia instytutu nauczycielskiego w Łowiczu z pensyją roczną złotych polskich 800, a zatem był stosunkowo co najmniej pięć razy lepiej uposażony jak dzisiejsi nauczyciele wiejscy.

W szkółce tej uczono czytać, pisać, rachować i początków łaciny, języka niemieckiego, geografii, historyi powszechnej, oraz gramatyki i ortografji narodowej. Szkółka stała bardzo wysoko, ilość znaczną uczęszczających liczyła.

Z tego wszystkiego możemy tylko powziąć myśl, jak swoich obowiązków zaniedbali Ojcowie Jezuici, i jak wcale nie troszczyli się o potrzeby kraju.

Tymczasem kurp' jeszcze parę razy zabłysnął na widowni dziejowej jako zwycięzca i waleczny żołnierz. W roku 1794 uformowany był z nich pułk strzelców pieszych Zileńskiego, który naznaczony był do obrony Narwi przeciwko siłom króla Pruskiego. W roku 1808 wystąpili oni mężnie przeciwko wojskom Austryackim i wszędzie odznaczali się jako dzielni i trafni strzelce.

Potem życie ich zmieniło się bardzo. Brak im dawnego miodu. Nie kopią bursztynu, nie wywarzają rudy żelaznej, nie polują, ale trzymają się swojej piaszczystej roli.

Przywiązani do swego kawałka ziemi wolą się kontentować suchym kartoflem niż opuścić dawne siedziby. Mówiąc z nimi, niejednokrotnie proponowałem, aby szli z nich niektórzy do terminów, ale każdy przecząco mi odpowiedział: „Tu się rodzili, tu umierali tatulo i matula tu i mnie pogrzebią!”

Orze i sieje, a ziarno w większej części Puszczy nie wydaje mu więcej nad cztery ziarna urodzaju.

Z podziwem przypatruję się ich cierpliwości i oszczędności, oraz ich samopomocy. Mają dobre serca i są dosyć pobożni... ale na tem zakończymy tę pierwszą historyczną część o kurpiach. Życie dzisiejsze i ich obyczaje będą przedmiotem drugiej części naszego opisu.

MIEJSKIE ARCHIWUM WE LWOWIE.

podał

K. Widman.

(Ciąg dalszy.)

Drugi oddział aktów archiwalnych stanowią *akta sądu ławniczego (Acta officii scabinalis).*

Dzielą się one znowu na *indukty* i na *protokoły.*

Induktów jest sześćdziesiąt i sześć tomów w mniejszem *folio.* W numerowaniu tomów zachodzi luka między 45 a 76. Zdawałoby się tedy, że trzydzieści tomów brakuje, jednakże co do lat, to brakuje tylko aktów z lat jedenastu, a mianowicie od roku 1689 do 1699.

Zresztą zbiór *induktów ławniczych* jest od roku 1521 począwszy kompletny aż do roku 1663. Z tym rokiem (1663) kończy się tom 40. Następujący tom (41) poczyna się z rokiem 1668, więc brakuje aktów z czterech lat. Dalej nie maż luki, (oprócz już wskazanej między 1688 a 1700 rokiem) aż do roku 1787.

Wszystkie księgi są przez austryjackich urzędników sądowych w roku 1803 paginowane i liczba spraw podana, tudzież do wszystkich są indeksy dosyć dokładnie sporządzone. Oprócz tego cała ta czynność urzędowa przez innych dwóch urzędników skontrolowana i wszystko to stwierdzone własnoręcznemi podpisami na ostatniej, próżnej karcie każdego tomu.

Każde posiedzenie sądu poczyna się nagłówkiem, poczem następuje w dawniejszych ksiegach bezpośrednio wypis sprawy, w późniejszych zaś nadto, po obu brzegach karty, imiona i nazwiska stron działających.

Tytuły sądu zmieniają się często, a mianowicie znachodzą się następujące: *Judicium necessarium* (często z dodatkiem *bannitum), Judicium hospitale, Judicium expositum, Judicium opportunum,* nareszcie *Judicium magnum legale* i *Subiudicium magni Judici.*

W drugim tomie jest karta tytułowa. Tytuł wypisany głoskami frakturowemi, opiewa:

Anno domini milesimo quingentesimo vigesimo nono de antiqua laudabili consuetudine (ipso) festo scti. Petri ad catedram Hi famati viri in scabinos sunt electi quorum acta judiciaria controversiarum feliciter iniciant D. Ioannes Grus Advocatus, Jeronimus Sthano sep. Mgr. Hanus Vaber, Hanus Naitterth, Valtin Giebel, Stancel Berger, Nicolaus Craiser, Martinus Hanel, Volff Schultcz, Joannes Colaczek, Stanislaus Hilbig, Nicolaus Abrek.

W tym tomie znajdujemy jeszcze raz na początku roku 1530 zapisane imiona i nazwiska nowowybranych ławników, później nie zdarzyło nam się napotkać takiej notaty.

W roku 1530 byli ławnikami: *D. Jeronimus Stano Advocatus, Magister scabinalis D. Martinus Hanel, Hanus Naytterth, Valtin Giebel Stancel Berger, Joannes Colaczek, Volff Scholtz, Nicolaus Abrek, Sigismundus Pannitonsor, Georgius Voyner.* „Locus vero unus certis ex causis vocat."

Tekst w tych księgach jest łaciński, wnioski stron bywają często zapisane po polsku a niektóre dokumenta ruskie są pismem cerkiewnem zapisane.

Trzeci tom od roku 1535 do 1538 nie zawiera imion nowych ławników. Okładki tego tomu są jeszcze bardzo dobrze zachowane. Widoczne są na nich ozdoby wyciśnięte na skórze a nawet tu i owdzie pozostały ślady złocenia. Na przedniej okładce jest w otoczeniu ramka utworzona z wizerunków osób na przemian z rozetami. Wizerunki osób przedstawiają niewiasty w niemieckim średniowiecznym stroju, z których jedna ma miecz wbity w pierś, a pod nią jest napis: *Lucrecia;* druga dzierży w ręku miecz i ważkę i napis pod nią: *Justicia*, trzecia trzyma w ręku kolumnę a napis pod nią: *Fortitudo.*

W drugiej ramie mieszczą się na przemian wizerunki: Adama i Ewy, pod drzewem z podpisem *Peccatum;* S. Jana Chrzciciela z krzyżem i chorągiewką w postawie błogosławiącego z podpisem; *Justificatio;* trzeci Chrystusa Pana na krzyżu z dwiema postaciami klęczącemi u stóp krzyża z podpisem: *Satisfactio;* czwarty wreszcie przedstawia krzyż z wężem na nim zakręconym i zwieszonym i także dwiema postaciami klęczącemi u stóp krzyża, z których jedna krzyż obejmuje a druga klęczy pochylona ku ziemi; napisu nie ma. Między temi dwiema ramkami jest napis inicyjałami: *regestrum juris theutonici* u góry, zaś 1535 u dołu, po bokach zaś ornamenta dzielące owe dwie ramki. Wreszcie w środkowem polu, okolonem temi trzema ramkami, wypisano w kilku wierszach inicyjałami: *diligite iustitiam qui iudicatis terram.*

Na tylnej okładce są w pierwszej ramce wizerunki aniołków, z których pierwszy gra na fujarce, drugi dzierży łuk, trzeci kij pielgrzymski; w drugiej ramce niewieście postacie wyżej opisane: *Lucrecia, Justicia, Fortitudo* zresztą rozety i ornamenta.

Opisałem te okładki nie będąc w możności dać ich rysunku lub fotografii, aby wskazać ważność archiwum lwowskiego także dla historyi przemysłu w Polsce, nie mając bynajmniej pretensyi do znawstwa w tej mierze.

Takie okładki wyciskane znalazłem na czterdziestu i dwóch tomach aktów ławniczych, mianowicie aż do roku 1677. Na wielu, ale nie na wszystkich jest wyciśnięty herb miasta Lwowa.

Tytuły na okładkach wyciśnięte i oczywiście niegdyś złocone są (inicijałami):

Acta dominorum scabinorum leopollensium, na późniejszych zaś: *acta controversiarum iusticii civilis.*

W induktach sądu ławniczego znajdują się także sprawy karne, a wtedy stoi nagłówek frakturą: *Iudicium criminale arduum*, albo *Iudicium criminale bannitum.*

Oprócz induktów znajduje się jeden tom fragmentów aktów ławniczych pod tytułem: *fragmenta judicii civilis* od roku 1601 do 1748.

Drugi oddział aktów ławniczych stanowią księgi noszące napis na grzbietach, a niekiedy i wewnątrz: *prothocolla judicii civilis*, albo *scabinalis*. Te są oprawiane w XIX wieku, jest ich tomów siedemnaście od roku 1577 do 1699. Między temi są niektóre księgi wyłącznie poświęcone sprawom karnym. Księgi te noszą tytuł: *Acta causarum criminalium juris Maydeburgensis Leopol.* W nagłówkach pojedynczych kadencyi stoją napisy: *Iudicium arduum criminale*, albo *Judicium Criminale Bannitum.*

Ze spraw kryminalnych, zapisanych w protokółach znajdujemy wiele także w induktach, jednakże nie wszystkie czynności sądu kryminalnego zostały indukowane. Znajdują się znowu niektóre sprawy w induktach, o których w protokółach nie ma śladu.

Tak spotykamy w induktach zapisy sądowe odnoszące się do sprawy *Stefana Tomży*, o których *Dyjonizy Zubrzycki* podobno nie wiedział, chociaż się o Tomży dość szeroko rozpisał.

W tomie dziesiątym induktów sądu ławniczego na stronnicy 978 pod liczbą 2068 znajdujemy protestacyję Jakoba Donata, żyda, przeciw Stefanowi Tomży.

„*Iudicium necessarium feria quinta pascha proxima*" w roku 1564 przyjmuje protest Jakóba Donata żyda lwowskiego, wniesiony przez zastępcę (tutos) Alberta Pająćzka przeciw wielmożnemu (Magnificus) Szczepanowi Thomży, niegdyś wojewodzie multańskiemu i wołoskiemu i szlachetnemu (Generosus) Moczugh tegoż narodu prymatowi, jako w podróży z Turcyi do Wołoszczyzny przybywszy z towarami, przeszło 3000 talarów wartości mającemi, do wsi należącej do wielmożnego Moczugha został przez ludzi wojskowych i włościan, którzy wypadli ze dworu, złupiony; mianowicie zabrano towary na trzech wozach wiezione i konie do dworu, zaś woźnicę, Lwowianina i trzech żydów jadących z taborem utopiono, tylko jednemu udało się uciec."

Skarżący, sam Jakób Donat (który bywa tytułowany zawsze *providus* [1]) stanął był z dwoma wozami i towarami o 4 i pół mili od Suczawy, we wsi W-o Szczepana Thomży. Tam został przez poddanych W-go Thomży napadniętym, obitym, z towarów i sukien odartym i byłby do wody był wrzuconym, gdyby się za nim nie był wstawił wóyt (advocatus) z Jass.

Protest ten, wpisany do indukty po łacinie, jak i następne wszystkie wniesienia, stwierdzony jest zeznaniami zaprzysiężonemi świadków, a mianowicie: „Sławetnego (famatus) Stanisława Dolińskiego, mieszczanina lwowskiego, który był w tymże samym czasie t. j. w roku 1653, około święta Wniebowzięcia Matki Boskiej, podczas oblężenia byłego Wojewody Despoth'a, w Suczawie i widział Jakóba Donatha żyda, przybyłego tam zupełnie nago,

---

[1]) Wogóle znajdujemy w aktach z XVI i jeszcze często z XVII wieku, przy nazwiskach żydów przymiotnik «*providus*«- albo nazwisko bez przymiotnika, zaś w późniejszych zawsze przymiotnik «*infidelis*« albo «*per fidus*» a w polskich «*niewierny*.»

o którym się była rozeszła wieść, że go poddani WW-ych Thomży i Moczugha zrabowali a służbę jego potopili. Tego żyda sławetny *Bernath* „*żyd*" (w tem zachodzi pomyłka, jak się poniżej okazuje) z miłosierdzia odział.

Drugi świadek: *Sławetny Maciej Kołomyka*, aptekarz lwowski i mieszczanin, składa dosłownie takie samo zeznanie.

Trzeci: Czcigodny (honoratus) *Bernath*, *Włoch* (*Italus*) *z Carogrodu (de Czarigrod)* poświadcza okoliczności wyżej podane także według wieści, ale stwierdza, że to on był, który z miłosierdzia nagiego Jakóba, żyda, odział. Tenże widział także, jak ludzie jacyś w Suczawie czamlety na łokcie sprzedawali, które musiały pochodzić z towarów zrabowanych temu żydowi, bo oprócz niego żaden kupiec wówczas nie był z Turcyi przybył z towarami i czamletami.

Na drugi dzień *(feria sexta Pascha 1564)* świadczy „*Sławetny Franciszek Oliveri de Galatha*, że był w Suczawie [1]) właśnie gdy Despot'a Wojewodę Wołoskiego w zamku suczawskim prymaci wołoscy oblegali i że wtedy nadeszła do Suczawy wieść o wyżej opisanym rabunku. Wreszcie „Sławetny Jodok *Glac* (Gliacz) ławnik zaprzysiężony (scabinus iuratus) lwowski zeznaje, że był w tym samym czasie w Śniatynie, kiedy Jakób, żyd na jednym dużym i dwóch mniejszych wozach wiózł towary przez Wołoszczyznę do Turcyi i u niego (u Glaca) zakupił skórek za 80 złotych.

O skutkach tego protestu i zeznań świadków, nie maż dalej żadnego śladu w księdze wspomnionej, ale na stronie 1021 pod liczbą 2203 znajdujemy ustęp, który nie jest bynajmniej aktem sądowym, ale raczej notatką kronikarską, odnoszącą się do Tomży i Moczugha. Nosi ten ustęp napis: „*Summa gestorum in Valachia, Anno domini MDLXI*". Treść tego ustępu jest: [2]) „Naród wołoski, który zawsze się okazywał srogim wobec swoich zwierzchników, gdy Aleksander, wojewoda został przez Jakóba Despotę wygnanym, obległ tegoż, uknuwszy spisek w r. 1563, w zamku soczawskiem. Znowu sprzykrzywszy sobie tego Dymitra Wiśniowieckiego na województwo powołuje. Ten gdy przybył w chęci panowania, natychmiast z nim się starł i jednę część wojska pobiwszy, inną część z poucinanemi nosami i uszami puścił, księcia Dymitra Wiśniowieckiego pojmanego z Janem Piaseckim, Ce-

---

[1]) Suczawę piszą: «*Schoczavia.*»

[2]) Podajemy teks łaciński tego ustępu: Valachorum gens, que nunquam non fera in praefectos suos comperta est, pulso Aleksandro Voievoda per Jacobum Despotam, eundem anno 1563 conspiratione facta in arce schocaviensi obsedit. Rursus, eo perthesa Demetrium Visnioveczki in Palatinatum vocat. Hic ubi cupiditate regnandi venit statim cum illo conflixit et parte militum cosa, partem nasis et auriculis mutilatam dimittit, Ducem Demetrium captum cum Joanne Piaseczki Cesari Turcarum vinctum transportawit, ibi (proh Dolor) uncis ferreis suspensi necati sunt. Despota occiso Stephanum Thomzam extra sortem Pallatinum creavit. Paucis post diebus compluribus Turcis et Tartaris Alexandrum in Valachiam reducentibus, Thomza cum primoribus suis, desperata salute, ad Buczacz, Podoliam fugit, illic ad mandatum Sigismudi Augusti Polonie Regis cum gazis intercipitur armis, Leopolim cum XI primatibus curru addicitur ac cum Iwano Moczugk et Petro Spamczugk hora post sedecimam anno 1564 capite plectitur. Sic fere fit ut necesse est expectes ab alio, alteri quod feceris.

sarzowi turków w kajdanach wydał, którzy (o boleści!) zawieszeni na hakach żelaznych, zostali w sposób najokrutniejszy zabici. Po zabiciu Despoty zamianował wbrew porządkowi Stefana Tomżę Wojewodą. W niewiele dni potem, gdy wielu turków i tatarów Aleksandra do Wołoszczyzny wprowadziło, Tomża z przednimi swoimi, zwątpiwszy o swem ocaleniu uciekł do Buczacza na Podole. Tam został na rozkaz Zygmunta Augusta króla polskiego ze skarbami schwytany, zbrojnie, z prymatami na wozie do Lwowa, sprowadzony i wraz z Iwanem Moczughiem i Piotrem Spamczughiem w Piątek piątego Maja po szesnastej godzinie roku 1564 ścięty.

Zubrzycki, w Kronice m. Lwowa, str. 186 pod rokiem 1564 opowiada to zdarzenie w ten sposób, jakoby „Stefan Tomsza, obrany przez Multanów przeciwko Jakóbowi Despocie, hospodarem Mołdawii, zrzuciwszy go z godności i zamordowawszy, sam znowu przez Aleksandra (owego, który do wzniesienia cerkwi miejskiej lwowskiej przyłożył się) gdy go Mołdawianie zdradziecko opuścili, do ucieczki zmuszony został. Przemknął się Stefan z dwoma swemi towarzyszami pomimo grożącego niebezpieczeństwa w granice krajów polsko-ruskich, mając zamiar udać się do Węgier, lecz przez Jerzego Jazłowieckiego, pogranicznego starostę, schwytany z rozkazu króla, pod straż Piotrowi Barzy staroście i radzie miasta Lwowa oddany, na żądanie posła tureckiego i Aleksandra hospodara w moc rozkazu królewskiego dnia 5 Maja we *czwartek* po godzinie 16 na rynku z Iwanem Masotcze, dowódcą wojska i Piotrem Spanzotcze, znakomitym bojarem ścięci, a ciała ich w monasterze św. Onufrego pogrzebane zostały."

Szczegóły podane przez Zubrzyckiego nie zawarte w przytoczonym ustępie z księgi radzickiej wskazują na inne źródło, z którego on czerpał. Jakoż rzeczywiście powołuje on księgę archiwum miejskiego pod l. 1076, z której przeważnie czerpał wiadomości do swojej kroniki. Księga ta zawiera różne notaty zdarzeń zaszłych we Lwowie, ale nie ma ona urzędowego charakteru i mieści w sobie wiele wypisów z aktów urzędowych. Opowiadanie o Tomży podane przez Zubrzyckiego, zawiera się w tej księdze na stron-513 jednak bez uwag i dodatków objaśniających, jakie podał Zubrzycki, tylko sucho przedstawiające nagi fakt ucieczki Tomży pojmania go i oddania pod straż we Lwowie.

Dalej na stronnicy 673 (w kronice Zubrzyckiego stoi mylnie 683) jest dosłowny wypis owej „*Summa gestorum in Vallachia*", któryśmy przytoczyli z księgi radzieckiej z roku 1564, z powołaniem się na takową.

Zubrzycki pisząc kronikę, nie widział, jak się zdaje, aktów radzieckich, (były one bowiem wtedy przechowane przy aktach sądowych miasta, a nie w politycznej registraturze, być więc może, iż nie miał do nich przystępu) i czerpał głównie z owej księgi l 1076, która jest zbiorem różnych luźnych aktów, a między temi mieści rodzaj pamiętnika. Okoliczność jednak o Dymitrze Wiśniowieckim, znajdującą się i w tym pamiętniku, pominął Zubrzycki, znać tendencyjnie, bo cała kronika jest pisana w duchu anti-polskim.

O śledztwie prowadzonem przeciw Tomży nie znaleźliśmy w aktach żadnego śladu. Nie musiało więc ono być prowadzone w sądzie miejskim, gdyż

śledztwa w tych latach prowadzone, zarówno jak i późniejsze są z dramatyczną żywością szczegółowo opisane.

Tak znajdujemy w roku 1660 śledztwo przeprowadzone względem kradzieży popełnionej na *posłach tatarskich* w zamku lwowskim, tak zwanym wysokim. Śledztwo to chrakteryzuje ówczesne stosunki, a razem pokazuje, jakto, dla utrzymania dyplomatycznych stosunków z obcemi rządami przeprowadzają się tego rodzaju sprawy na pozór bardzo ostro, a w rzeczy samej bez skutku.

Sprawę wytoczyli przed *sąd ławników karny* (*judicium arduum criminale*) instygator miejski: Szlachetny Stanisław Łabuński „zaprzysiężony *ferendariusz* spraw cywilnych" i Jan Muchlewski J. Król Mci. Nadworny oskarżyciel (Aulicus Delator.)

Oskarżeni byli: Błażej Pierzchała, sługa, Mikołaj Pawłowski i Piotr Olszewski—żołnierze. Jakób Bielecki sługa i Łukasz Hrehory parobek.

Po introdukcyi sprawy przez instygatora i delatora, stanął przed sądem osobiście Szlachetny Gaspar Żuk, imieniem W-nego (Generosi) Kryskiego, komendanta na wysokim zamku Chorążego i wniósł przez szlachetnego Benedykta Gruszeckiego, co następuje:

„Co się tknie Mikołaia Pawłowskiego y Piotra Olszewskiego Żołdaków z pod Chorągwie JFMPana Kryskiego obwinionych, z tych JEMC ieżeli się co na nich pokaże, gotów Woyskowym Trybem sprawiedliwość Uczynić iako z Żołnierza pod Regimentem swoim zostaiących submituiąc się i obliguiąc onych ieżeli tego będzie potrzeba do Sądu tutecznego zawsze stawić, a teraz o wydanie tychże na Zamek Wysoki do siebie uprasza i obiecuie onych dotrzymać."

Na taką deklaracyję zezwala *Generosus* Delator ażeby onych dwóch żołdaków panu Kryskiemu wydać.

Sąd przystępuje najpierwej do przesłuchania Błażeja Pierzchały. Wezwany, aby dobrowolnie zeznał, zwala całą winę na onych dwóch żołdaków i stara się także współwięźniów z winy oczyścić, mówi on: „od JMP. Kryskiego Hayduk to jest Bielecki Jakub, *co leży*, nic nie winien, dać mu pokoy; ten zaś w błękitni Parobek Łukasz Hrehori nie widział nic, bo spał na ten czas."

Owi dwaj: hajduk, Bielecki Jakób i parobek, Łukasz Hrehory zeznają zgodnie z Błażkiem Pierzchałą.

Sąd tedy uchwala wydać p. Kryskiemu obwinionych żołnierzy, zaś co do pozostałych trzech postępowanie zawiesić, aż do przesłuchania onych dwóch żołnierzy, jako głównych obwinionych.

Instygator jednak protestuje przeciwko temu i domaga się, aby z tymi trzema obwinionymi dalej proces prowadzić. Sąd dodaje więc każdemu z pozostałych trzech obwinionych obrońcę i po wysłuchaniu tak oskarżyciela jako i obrońców, przez wszystkie stadyja procesu t. j. *propozycyi*, *excepcyi*, *repliki*, *dupliki*, *trypliki i kwadrupliki*, uchwala przystąpić do *indagacyi* za pomocą tortur, a zeszedłszy na zwykłe miejsce tortur (in solitum torturarum locum), w licznym poczcie członków komisyi, którzy są wymienieni wszyscy po imionach i nazwiskach, przeprowadza inkwyzycyję przez cze-

ry stopnie. Pierwszy stopień jest jeszcze bez zastosowania tortur, w tym stopniu indygacyi daje Błażej Pierżchała wymijającą odpowiedź. Drugi stopień, w którym został już związany, czyli spętany (*ligatus et quaesitus*) i pytany: „Jeżeli on sam był prze tey kradzieży" *Rndit* (respondit). „Cosz mam czynić, tac powiadam Dobrodzieiu, musiałem kraść z żołdakami i t. d."

Trzeci stopień oznaczony w protokole „*positas in culeo et tractus primo*", wśród tych tortur przyznaje, że kradł, wymienia niektóre szczegóły kradzieży, a pomiędzy to wykrzykuje: „pofolguy dla Boga MCi Panowie powiem widzi Bóg żem z nimi to jest żołdakami kradał i t. d.

Następuje czwarty stopień „*tractus secundo.*" „Gwałtu popuść dla Pana Boga popuść MCi Panowie, niewiem dla Pana Boga daley nic choć mnie na proch spalicie", jednak zeznaje nowe szczegóły.

W piątym stopniu „*tractus tertia*" wykrzykuje: „Trudno mam powiedzieć, przebóg dla Boga daycie mi pokóy" i zeznaje, że do spółki należał jakiś żyd co kradzione rzeczy chował; wreszcie w szóstym stopniu „*ustus*" dodaje jeszcze parę szczegółów o tym żydzie a w końcu woła: „spalcie mnie na proch więcej nic nie powiem."

Sąd zaprzestał dalszej indygacyi, uznał że się obwiniony przyznał do kradzieży, poczem napisano:

„*Et haec est praesens Torturarum praedicti Inculpati Blasji Pirzchala Relatio*".

Po ogłoszeniu tej relacyi żąda instygator aby obwiniony powtórzył swoje zeznanie bez tortur. Wypuszczony tedy z więzienia Błażej Pierżchała i stawiony przed sąd potwierdza: „stoię przy tym wszystkim comkolwiek na mękach zeznał."

Instygator żąda, aby teraz onych żołnierzów wydanych p. Kryskiemu wziąć na tortury i owego żyda spólnika uwięzić, zaś przeciw Pierżchale działanie zawiesić.

Sąd przychyla się do tego żądania i uchwala upomnieć się o wydanie żołnierzów.

Na następnym terminie staje przed sądem: *Honoratus Albertus Gołembiowski Ministerialis Regni Generalis* i zdaje sprawę:

„Chodziłem w sobotę przeszłą na Instancyę JEMPana Muchlewskiego z Slachtą Matyaszem Jahodyńskim..... Dubieckim y Janem Nisowskim na Wysoki zamek do JEMCi Pana Kryskiego upominaiąc się, aby sprawiedliwość uczynił z Pawłowskiego i Olszewskiego, według submissiey swoiey albo ich wydał iako Żołdakow, który powiedział, że już tydzień iako uciekł."

„Et haec est praesens de promissis per Miatem Regni Gnatem facta Relatio."

Na taką relacyję generalnego woźnego domagał się Instygator aby pozostałych jeszcze obwinionych wziąć na tortury, ale sąd nie przychylił się do tego żądania, ponieważ główni obwinieni „zaradzili sobie ucieczką" (fuga sibi consulverunt).

Tak tedy skończyła się owa sprawa okradzenia posłów tatarskich na Wysokim Zamku; jednemu ponaciągano trochę członków, główni sprawcy

uciekli, a resztę obwinionych uwolniono. Sprawiedliwości stało się zadosyć, tylko sprawę zawieszono aż do odszukania zbiegów.

Wogóle proces karny (czyli jak znajdujemy w aktach „sprawa pokarna") prowadził się tak samo jak i cywilny, tylko że rozprawę poprzedzało przesłuchanie obwinionych, a po rozprawie następowała albo indygacyja, albo uwolnienie obwinionych, a to między innemi i w tym wypadku, jeżeli strona poszkodowana winę odpuściła.

Co do tortur, to nie znajdujemy o innych wzmianki, jak tylko o trzech stopniach, a mianowicie: związania czyli spętania (ligatus), następnie *naciągania* (tractus), co zwykle do trzech razy się powtarzało, a wreszcie *pieczenia* (ustus). Po przeprowadzeniu całego procesu, znajdują się o kilkanaście dni później zapisane wyroki.

W induktach są sprawy karne przeplatane cywilnemi, tak jak chronologicznie po sobie następowały. Jest jednak między księgami noszącemi napis „*prothocolla*" kilka tomów wyłącznie sprawom kryminalnym poświęconych. Najdawniejsza z tych ksiąg zawiera akty od roku 1598 do 1665.

Na pierwszej karcie tej księgi jest niezgrabny rysunek krzyża wśród ornamentów, z trzema gwoździami w nim sterczącemi, u spodu zaś w ramkach napis:

„*Trumna co po gradusach salnych (sic) chodziła.*"

Na drugiej karcie wśród również niezgrabnie piórem rysowanaych ornamentów napis:

„*Acta causarum Criminalium juris Magdeburgensis Leopol. hinc ortum habent Anni 1600*, u spodu w ramkach dwuwiersz:

„*Quisquis es, exosamque cupis cognoscere vitam,*
Cognosces facile, viscera cerne mea."

Wodny znak w papierze przedstawia herb, *Topor*.

Po kilku kartach próżnych zaczynają się zapisy spraw z dniem: „*feria quinta ante festum Scti Petri ad Vincula Anno Dni 1598.*

Sprawy krótko spisane, czynności urzędowe i wyroki z początku wszystkie po łacinie, wniesienia stron i zeznania po polsku.

Na stronie 27 tego tomu (jest to tom 5 Prothocollorum jud. civ. który u spodu ma napis J. Crim.) spotykamy pierwszy wyrok po polsku zapisany. Nagłówek jest następujący:

Judicium Arduum Criminale Bannitum feria sexta ipso die Transfigurationis Dni nri (nostri) Jesu Chri. Anno Dni 1599 Leopoli celebratum extitit.

Anna	Laurentius
Lenarthowna	de Kulikow.

Oboje są tytułowani „*Honestus* i *Honesta.*" Zaczyna się ten akt od zapytania postawionego Lenartównie: czy obstaje przy skardze? a obżałowanemu: czy obstaje przy swoich zeznaniach? Gdy na to oboje twierdząco odpowiedzieli, następuje wyrok:

„Tandem Judicium decrevit: Isz za obżałowaniem Ucciwey Anny Lenarthowny małżonkiey twoiey pierszej Urząd Rozdolski [1]) mocnie thego popiera żądaiąc sprawiedliwości. Isz on odstąpiwszy małżonkiey swoiey drugą sobie wział za żonę iako o thym urzędowe świadecztwa iasne są y iako się y sam do thego zna, thedy go prawo winnym nayduię pokarania, gdysz za thym wthorym zenieniem, maiąc zywą zonę pirwszą przestąpił przykazanie Boze, przestąpił przeciwko kościołowi, który broni wielozenstwa, uszukał kapłana y kościoł w którym slub brał, czego prawa wszytkie tak Boze yako y pisane bronią y tho karać kazą zaczym wpadł w krzywoprzysięstwo y cudzołostwo przes co zły przykład dał z siebie wielozenstwa, wthedy z thych y inszych przyczyn ma być na garle mieczem karany thym decrethem prawnym środkuiączym. Quod decretum ad exequutionem est deductum atquidem Laurentius est ingulatus."

Nie wiele w tej księdze znajdujemy wyroków śmierci, są to bowiem przeważnie sprawy o „złodziejstwo" przeprowadzone, w których wyroki zapadały jak np.: *„ma być u pręgierza trzydziestu plag a przytym narznieniem ucha prawego y krzyżem na grzbiecie uczynionym pokarany y z miasta wywiedziony i t. d."*

Przykład uwolnienia od kary, gdy poszkodowani na to nie nastają, znajdujemy na stron. 176 w roku 1661.

Instygator wytoczył proces niejakiemu Błażejowi Tkaczykowi „o cudzołoztwo y zamordowanie Nieboszczyka Aleksandra Ptasznika."

Sąd zwalnia obżałowanego od winy zabójstwa, ponieważ przebył tortury przez wszystkie stopnie (i jak się zdaje do winy się nie przyznał, o czem nie masz wzmianki w wyroku) i dalej tak orzeka: „Co się zaś tknie Adulterium aczkolwiek obwiniony profanto et tam enormi crimine adulterii miał bydz na garle karany, jednak isz ani Mąz za zywota ani pokrewni po śmierci o ten uczynek na obwinionego nie instiguje (sic) oprócz samego Instigatora który yako in publico crimine poenas Criminales nomine publico super ipso extendendas urget Dlategosz rigorem poenae criminalis mitigando et ne delicta publica maneant impunita (wyraz nieczytelny), aby obwiniony ad gradus practory wywiedziony y dwudziestą piącią plag pokarany był na kaźnie. Decreti praesentis vigore."

(Dalszy ciąg nastąpi.)

---

[1]) Dla wyjaśnienia dodać należy, że proces cały został przeprowadzony na żądanie Magistratu w Rozdole.

JESZCZE KILKA SŁÓW
W SPRAWIE MENNICY ŁOBŻENICKIEJ,

przez

Józefa Przyborowskiego.

Znany i zajadły spór toczył się lat temu dwadzieścia i pięć o istnieniu mennicy Łobżenickiej za Zygmunta III, a mianowicie w latach 1613—1630. Spór ten wywołany przez Józefa Łukaszewicza poważanego historyka przedłużył się niezwykłe z powodu sporu Łukaszewicza z jednej strony, a przekonania o słuszności mych dowodów z drugiej. Artykuły wywołane sporem pomieszczaliśmy w Kronice Wiadomości Krajowych i Zagranicznych na r. 1856 nr. 50, w Gazecie Warszawskiej na r. 1856 nr. 194, w Gazecie W. Księztwa Poznańskiego na r. 1856 nr. 183, 188, 196, 215, 216, 228, 255, 267, oraz w nr. 59 i 64 na rok 1857. Kiedy mi zabrakło ochoty do dalszego prowadzenia bezużytecznego sporu, wstąpił w moje miejsce Karol Bayer, ceniony z rozległych wiadomości numizmatycznych.

Łukaszewicz nie mogąc ani na chwilę obronić swego pierwotnego zaprzeczenia istnienia mennicy, nazwał ją w końcu kuźnią fałszerską, i zażądał ukazania przywileju na bicie zdawkowej monety w Łobżenicy. Tymczasem najłatwiejszą rzeczą jest zażądanie przywileju, a najczęściej najtrudniejszą wynalezienie go i okazanie. Nie mogąc uczynić zadość żądaniu Łukaszewicza, postarałem się przynajmniej o współczesne archiwalne dowody *jawnego* istnienia mennicy. Dowody te zaczerpnąłem z ksiąg urzędowych miasta Łobżenicy, dostarczonych mi uprzejmie przez Kazimierza Kantaka, a złożonych przezemnie po zrobieniu z nich użytku, w ówczesnem Archiwum Grodzkiem w Poznaniu. W księgach tych Jan Bekier, i Jan Jerzy Meinhart przez władze miejscowe nazywani są w czynnościach sądowych mincarzami łobżeńskimi. Dowody te ogłosiłem w Bibliotece Warszawskiej na r. 1860, tom I str. 713 i następne.

Dla nieuprzedzonych i dla numizmatyków więcej dowodów nie było potrzeba, i dziś każdy jakokolwiek obeznany z numizmatyką krajową zdawkowej monety bitej w Łobżenicy nie szuka w Łobzowie pod Krakowem, gdzie jej pierwotnie szukano.

Drugi dowód urzędowej jawności mennicy łobżeńskiej znajdował się w Archiwum Ordynacyi Zamoyskiej w Zwierzyńcu, lecz zapewne spłonął, kiedy całe to Archiwum uległo zniszczeniu przez pożar w r. 1863. Pozostał tylko w Archiwum familijnem spis dokumentów, które w spalonem Archiwum były pomieszczone; spis ten ma tytuł: Archiwum munimenta Ordinationis Zamoscianae in se Complectens. Na stronie 672 tego spisu zapi-

sano jako znajdujący się w rzeczonem Archiwum „Kontrakt z 13 stycznia 1626 między Mikołajem z Granowa Sieniawskim krajczym koronnym a Jerzym Meinhartem mincarzem.” Nie mamy powodu wątpić, że kontrakt ten tyczył się mennicy.

Z kilku słów zapisanych w katalogu spalonego Archiwum nie dowiadujemy się wprawdzie na jakiem prawie lub przywileju opierało się bicie monety zdawkowej w Łobżenicy w r. 1626, lecz dowiadujemy się najprzód, że dziedzicem Łobżenicy i właścicielem mennicy był Mikołaj Sieniawski, powtóre, że w r. tym bił rzeczywiście monetę zdawkową nie kto inny tylko Mejnhart, czego tylko domyślaliśmy się z dowodów archiwalnych z lat 1631 i 1634 ogłoszonych w Bibl. Warszawskiej, t. j. z dowodów z tego czasu, w którym mennica już nie była czynna, chociaż Mejnhart nazywany w nich mincarzem.

Ważniejszym jest wniosek dający się z tych kilku słów wyprowadzić przez zestawienie ich ze znanemi monetami łobżeńskiemi z lat 1626, 1627, 1630. Na monetach tych występuje stale herb Krotoskich — Leszczyc, chociaż Sieniawski zawierający Kontrakt należą do herbu Leliwy. Ten krajczy Sieniawski poślubiwszy w r. 1623 Urszulę Krotoską, córkę Andrzeja Krotoskiego, wziął z nią w posagu Łobżenicę, i zawiera kontrakt jako właściciel mennicy założonej niegdyś przez Andrzeja Krotoskiego. Dla czegóż po r. 1623 na monetach łobżeńskich ciągle jeszcze pojawia się herb Krotoskich — Leszczyc, a nie Sieniawskich — Leliwa? Sądzę że dla tego, iż w pozwoleniu na bicie zdawkowej monety udzielonem Krotoskiemu zastrzeżono, że winien się na niej znajdować herb pierwotnego właściciela mennicy t. j. Leszczyc Andrzeja Krotoskiego, jako rękojmia przepisanej próby kruszcu i wagi monety. Sieniawski korzystając później z pozwolenia danego Krotoskiemu, musiał się ściśle zastosować do zastrzeżenia umieszczonego w pozwoleniu i kazał wybijać herb Leszczyc, bo ten herb zapewne był wymieniony w pozwoleniu. Z powołanego spisu Archiwum pokazuje się, że ten kontrakt z 13 stycznia 1626 znajdował się w Archiwum w dwóch egzemplarzach. Z tego wypada, że nie dostał się tam przypadkowo, lecz prawdopodobnie był złożony w urzędzie podkanclerzego Tomasza Zamoyskiego, kiedy w roku 1630 miano w dalszym ciągu bić zdawkową monetę w Łobżenicy, może go złożono dla uzyskania nowego pozwolenia na bicie w r. 1630.

I w tem można znów widzieć dowód, że mennica była jawną, że wiedziała o niej najwyższa władza krajowa, która przecież mogła każdej chwili powściągnąć nadużycie pana na Łobżenicy, jeśliby wybijanie monety zdawkowej i tylko zdawkowej, było bezprawne.

Tymbardziej żałować należy, że rok 1863 i numizmatyce wyrządził małą krzywdę przez zniszczenie kontraktu, którego ślad wynalazłem. Lecz być może, że nie jest to jeszcze ostatnie słowo w sprawie tej zagadkowej mennicy, bo podobne kontrakty mennicze może się jeszcze ukażą w którem Archiwum w formie oblaty.

WIADOMOŚĆ
O KSIĘDZU MARKU KARMELICIE,

z opowiadania

BYŁEGO KONFEDERATY BARSKIEGO ZEBRANA W TREŚCI

przez

Feliksa Pawła na Jaroczynie Jarockiego.

W środku upłynionego stulecia tak zwany *Ksiądz Marek* wyświęcony został na księdza mszalnego w zakonie Karmelitów w Berdyczowie. Jego moralne życie, jego pobożność, jego patryjotyzm i jego wyższe ukształcenie, przy niepospolitych zdolnościach kaznodziejskich, jednając mu tak wewnątrz jak zewnątrz klasztoru powszechne poważanie, uczyniły go tak głośnym w całej okolicy, że pierwsze domy obywatelskie szczyciły się znajomością jego. Mimo takie powodzenie w sukience zakonnika, nie było przeznaczonem dla niego spokojne życie w kłasztorze. Wracając z Warszawy po elekcyi i koronacyi Stanisława Augusta *Józef Puławski* starosta Warecki rozzłoszczony tem, że nie Sas, jak sobie życzył, ale Polak został królem Polskim, zajechał do Berdyczowa, i zabrał z sobą znanego sobie od dawna *Księdza Marka.* Odtąd życie tego zakonnika tak się spoiło z życiem Puławskich, że nie można mówić o nim bez wspomnienia o tamtych.

Przywieziony do Horbaszy, dziedzicznej wsi Starosty Wareckiego, i przypuszczony do tajemnych zamiarów jego, bawił albo w gabinecie starosty, albo w Kamieńcu u *Adama Krasińskiego* Biskupa Kamienieckiego, przenosząc wzajemne ich układy. Częste bywanie starosty w Kamieńcu byłoby raziło nieprzyjaznego jemu i Biskupowi Regimentarza Kamienieckiego. Na zakonnika nikt nie zwracał uwagi; a ten zakonnik załatwiał porozumiewania się, mające przyszły los narodu na celu. A że *Michał Krasiński* starosta Opinogórski, dziedzic Dunajowców, niemal ciągle przesiadywał w Horbaszy, więc wszyscy trzej naczelnicy przez księdza Marka byli w wiedzy wzaje-

mnych myśli i działań. Oprócz tego *Ks. Marek* miał ten obowiązek, że każdemu przez starostę Wareckiego do tajemnic przypuszczonemu, dawał obraz Matki Bozkiej Częstochowskiej na blasze malowany, który uradowanemu z taką religijną uroczystością na piersiach zawieszał, że każdy uważał ten dar za tarcz niezłomną przeciw wszelkim niebezpieczeństwom, i rzeczywiście wielu doznało cudownej opieki Najświętszej Panny Maryi. Podobne obrazy dawał później Ks. Marek i tym, którzy po ogłoszeniu konfederacyi z oddziałami ludu zbrojnego do niej przybywali. Do liczby tych należał także Maciej na Jaroczynie Jarocki major w pułku Królowej Jadwigi, który złudzony przyjaźnią starosty Wareckiego, podobnie jak major Cencler namową Biskupa Kamienieckiego, zaraz w początku konfederacyi przeszedł z szwadronem swoim z pod komendy Regimentarza Kamienieckiego, pod komendę starosty Wareckiego, i był z Puławskim wszędzie aż do poddania się Krakowa. Obraz od ks. Marka otrzymany, i zaraz w pierwszej potyczce na piersiach tegoż majora kulą pistoletową pogięty, jest dotąd u potomków jego; a opowiadania tegoż majora stanowią treść tego pisma.

Dnia 28 Lutego 1768 roku *Ks. Marek* jako naczelny wojskowy kapelan wjechał do Baru konno z krucyfiksem w ręku między Michałem Krasińskim starostą Opinogórskim i Józefem Puławskim starostą Wareckim, naczelnikami ułożonej przez siebie konfederacyi, przodującymi licznie zgromadzonej zbrojnej szlachcie, za którą szły cztery działa z jaszczykami sprawione przez starostę Wareckiego, liczny tabor i duży poczet sług zbrojnych z luźnemi wierzchowcami. Dnia 29 Lutego *K. Marek* celebrował wotywę w kościele księży Franciszkanów, po której odczytano manifest i akt zawiązanej Konfederacyi. Po zaprzysiężeniu ostatniego obrano Michała Krasińskiego, starostę Opinogórskiego, Marszałkiem Generalnym tej konfederacyi, którą *Konfederacyą Barską* nazwano. Dnia 4 Marca t. r., podczas przeglądu zgromadzonej siły zbrojnej za miastem, Józef Puławski, starosta Warecki, został okrzyknięty Regimentarzem Generalnym, to jest: naczelnym wodzem siły zbrojnej tejże konfederacyi.

Od tej chwili *ks, Marek*, chorąży *Batur Dynowski* i kozak nadworny *Zawierucha* byli nieodstępnymi od boku Regimeutarza Generalnego aż do śmierci jego, która nastąpiła w końcu Marca 1779 r. w monasterze na przedmieściu Jass na Wołoszczyznie, dokąd się schroniła mała garstka konfederatów w jesieni zeszłego 1768 r.

Wiedzieć potrzeba, że aż do przybycia do konfederacyi Karola Radziwiłła, Wojewody Wileńskiego, przez całą wiosnę i pierwszą połowę lata szło wszystko bardzo pomyślnie, i kilka korzystnych zwycięztw konfederaci odnieśli; lecz Wojewoda czując się upokorzonym tem, że musi być pod rozkazami szlachcica, którego dorobkiewiczem nazywał, zniósł się ze Sczęsnym Potockim, i rzucił między konfederatów kość niezgody, do którego i Michała Krasińskiego marszałka konfederacyi wciągnięto. Lubo Han Tatarski przywrócił zgodę między Krasińskim i Puławskim, lecz karności w wojsku raz zachwianej przywrócić było niepodobnem tembardziej, że ciągle ktoś pobudzał paniczów do robienia wybryków. W takim stanie rzeczy piękne zwycięztwa w początkach otrzymane zastąpione zostały przez smutne klęski, które zmusiły starostę Wareckiego do ustąpienia w jesieni na Wołoszczyznę z resztą wiernych sobie, zostawiając wrogów swoich losowi na pastwę niezgody i broni nieprzyjacielskiej.

Przybywszy do Jass, za pozwoleniem miejscowej władzy, wprowadził się w duży, dobrym murem obwiedziony, na odległem przedmieściu położony, pusty monaster. W nim dla siebie i dla dwóch synów swoich Kazimierza i Franciszka zajął parę większych pokoi, reszta z nim przybyłych pomieściła się jak mogła, w celach zakonniczych, a wszyscy żyli przez całą zimę z fnnduszów jego.

Skołatany trudami kilkomiesięcznej wojny, dręczony zgryzotą zawiedzionych nadziei, a jeszcze więcej pamięcią doznanej przewrotności magnatow i niezgody łatwowiernych współbraci, tak szybko upadał na siłach, że już w Lutym nie mógł leżeć na łóżku, tylko siedząc w krześle, rzeźwił się chwilowem drzymaniem. W drugiej połowie Marca podyktował ks. Markowi porządny testament, w którym nikogo z domowników swoich nie zapomniał. Tak sporządzony testament oddał starszemu synowi Kazimierzowi, staroście Halickiemu robiąc go wykonawcą tegoż samego testamentu. W kilka dni potem zdrzymnął się zwyczajem swoim. Ledwie to spostrzegli obecni, ucieszyli się; lecz w tejże prawie chwili chwyta się rękami za poręcz krzesła, i krzyknął z wysileniem: „*Dynowski! konia! na miłego Boga!*“ Potem otworzywszy oczy, spojrzał w około i rzekł: „Ha! śniło mi się, żem pod Ułanowem, w owej zdradą żyda spowodowanej krwawej bitwie, został przywalony przez zabitego siwego ogiera mego. Alić tu nie obszerne pole bitwy, ale ciasne ściany klasztoru. Pewno to już ostatni mój sen. Ach! Krasiński! Krasiński! Tobie się tylko dziwię, żeś tak haniebnie postąpił, i dobrą sprawę zabił. Nie

spodziewałem ja się tak kończyć!—Dynowski! jutro weźmiesz sobie na pamiątkę moją ulubioną Zezulę [1]). Ty księże Marku przyjm mój relikwiarz, i módl się na nim za spokój duszy mojej.“ Potem obróciwszy się do kozaka Zawieruchy płaczącego przy drzwiach, rzekł: „A tobie, synu Zawierucho! cóż ja tobie dam na pomiatkę?“ Po chwili namysłu odpinając od koszuli kosztowną szmaragdową spinkę, rzekł: „Ty i ta spinka nigdyście mię nie odstępowali, więc też z sobą być powinniście·“ I podał kozakowi spinkę; a gdy ten płacząc rzucił się na kolana i chciał go w nogi całować, starosta krzyknął:— „Świecy! świecy!“ Podaną ujął lewą reką, a prawą dobywszy szkaplerz z za koszuli, pocałował krzyż na nim wyszyty, i mówiąc: „Panie! w ręce Twoje oddaję duszę moją! upuścił świecę, zwiesił głowę i skonał. Tak skończył Józef Puławski zostawiając przykład historyczny, że mimo najświetniejsze zdolności umysłowe, mimo najwznioślejszy i nieugięty charakter duszy, mimo najszlachetniejsze uczucia

---

[1]) Zezulę, klacz myszatą turecką, którą staroście wareckiemu Han tatarski darował, a przy której padaniu pod Ułanowem Dynowski życie mu uratował. Za powrotem do obozu, starosta zawdzięczając Dynowskiemu jego pośpiech i waleczność, któremi jego i jego syna życie ratował, i w bitwie tak zwątpionéj do zwycięztwa dopomógł, oddał mu akt własnoręczny, przez obydwóch synów, przez księdza Marka i przez kilku wyższych oficerów poświadczony, którym mu folwark w okolicy Kijowa położony na wieczne czasy darował.—Rzecz uwagi godna. Owa Zezula w kilka dni po skonie starosty uległa Dynowskiemu klaczkę tak myszatą jak sama, mającą na lewym boku szyi znamię czerwone, wyobrażające dłoń z pięcioma palcami. Dynowski odprowadziwszy ową klacz ze źrebięciem do darowanego sobie przez starostę folwarku, i oddawszy ją pod dozór krewnego, któremu gospodarstwo w folwarku powierzył, wrócił pod rozkazy Kazimierza Puławskiego, i był aż do wyjścia konfederatów z Węgier. Niedość na tem pierwszem źrebięciu. Wszystkie późniejsze źrebięta Zezuli, równie jak i źrebięta z jej córek i wnuczek przyszły na świat podobnie myszate i z podobnem piętnem na szyi. Tak szczególniej piętnowane konie drogo płacone od Dynowskiego nabyte, pielęgnowano później w stadninach Sławuty, Proskurowa i Kurdywanowa. Naczelnik zwycięzkich wojsk księztwa Warszawskiego książe Józef Poniatowski, dnia 15 Lipca 1809 roku wjechał do Krakowa na klaczy myszatej tureckiej, mającej takież znamię na szyi. Tę klacz widziałem wielokrotnie zblizka, widziało ją wiele ówczesnych mieszkańców Krakowa; bo ile razy wyprowadzano ją przed mieszkanie księcia Józefa, to jest przed pałac zwany *Krzysztofory*, zbiegali się ciekawi dla oglądania jej dziedzicznego znamienia, tego tak ciekawego zjawiska przyrody.

serca można być złym obywatelem, skoro się wzrosło z błędnemi zasadami domowej i publicznej edukacyi.

Ponieważ Józef Puławski pod panowaniem Sasów dorobił się znacznego majątku, i znakomitych doszedł godności w kraju, to zaletnem jest z jego strony, że dostojnej Rodzinie Sasów był tak wdzięcznym, że ją i nadal chciał mieć na tronie Polskim. Z drugiej zaś strony, jako człowiek wysokie urzęda w kraju piastujący, i obszerne związki z obywatelstwem mający, powinien był, i musiał znać potrzeby narodu swego, i widzieć lepiej niż drudzy, że w ciągu 66-letniego panowania Sasów edukacya publiczna młodzieży przez Rząd opuszczona, mowa polska cudzoziemczyzną popsuta, literatura ojczysta zaniedbana i prawie wzgardzona, wyobrażenia polityczne zwichnięte, prawo przez magnatów zdeptane, sprawiedliwość sądowa na targ więcej dającego wystawiona, miasta pod absolutnym rządem starostów zniszczone, handel i przemysł uśpiony, kraj przez Szwedów złupiony a przez samych królów z kosztownych osobliwości chytrze obrany [1]). Magnaci rozkiełznani i osobistością zajęci drobną szlachtę, mieszczan i chłopów gnębiący, a cały naród rozpojony, do zupełnej demoralizacyi zbliżony; na naigrawania się ościennych jest głuchy i ślepy. Żeby tego nie znał i nie widział, i żeby nie czuł gwałtownych potrzeb narodu, tego w takim człowieku przypuścić niepodobna. Skoro to znał, wiedział, i czuł, a jednak mimo przekonanie o powyższych prawdach, jedynie dla tego, że oględniejsi obywatele, pragnący ulepszeń w kraju, przeciw życzeniom jego, nie Niemca lecz rodaka wysoką nauką i dobremi chęciami dla narodu zaleconego na tronie posadzili; jeżeli, mówię, jedynie dla zagorzałej fantazyi zawiązał straszną konfederacyę, którą majątek swój na zniszczenie, siebie i dwóch synów swoich [2]) na zagładę, tysiące rodzin polskich na zubożenie i osierocenie, a cały naród na krwawą pięcioletnią domową wojnę, na przelew krwi bratniej i na zupełne osłabienie się przeciw ościennym napadom naraził; zaś przez wyprowadzenie z domów czynnych i zbrojnych obywatelów ośmielił Gontę i Tymienka do zbunto-

---

[1]) Które dziś stanowią nieocenione gabinety Drezna, a mianowicie: Galeryję obrazów, Grüne—Gewelbe, zbrojownię starożytną, japoński pałac i t. d.

[2]) Trzeciego, Antoniego, ocaliła matka przez wczesne przed wybuchnięciem konfederacyi wysłanie go do krewnych swoich w Wielkiej Polsce mieszkających.

wania czerni w okolicach Humania, która pozostałe w domach bezbronne niewiasty, dzieci i starców z okrucieństwami wymordowała, i na kartę historyi przerażający obraz rzezi Humańskiej wcisnęła. Czyż takiego człowieka sumienna potomność i bezstronna historya może nazwać dobrym obywatelem? — Lecz wróćmy do monasteru.

Coraz widoczniej od niejakiego czasu objawiająca się nieprzychylność Wołochów znagliła Konfederatów do tego, że zaraz po oddaniu ostatniej usługi zmarłemu staroście Wareckiemu, obrali starszego syna jego Kazimierza starostę Halickiego swoim naczelnikiem i opuścili Jassy.

Przybywszy w końcu kwietnia 1769 r. na Podole zastali Konfederatów na kilka gromad podzielonych, z których każda z swoim dworem działała. Po ustąpieniu Puławskich na Wołoszczyznę Radziwiłł ogłosił się naczelnikiem konfederacyi Barskiej; lecz rozerwanej jedności przywrócić nie zdołał. A że stronnictwo jego było najliczniejsze, więc za radą ks Marka Kazimierz Puławski przyłączył się do niego z całym z Wołosczyzny wracającym oddziałem swoim. Wkrótce przekonano się z bólem serca, że Radziwiłł ani ducha, ani wiadomości potrzebnych wodzowi nie posiada; a we wszystkiem absolutnie postępuje. W zwiedzionej, przez Radziwiłła bez planu i bez stosownego kierunku, bitwie pod Wołodowem zostali konfederaci tak zmieszani i rozbici, że nikt nie wie, jaką śmiercią poległ waleczny i powszechnie kochany rotmistrz Franciszek Puławski młodszy syn zmarłego starosty Wareckiego. [1])

Ponieważ w tej nieszczęśliwej rozprawie oddział dowodzony przez Kazimierza Puławskiego najmniej ucierpiał, Radziwiłła z najgorszej ciżby wydobył, i wojsko konfederacyjne od zupełnej zagłady ratował; więc Radziwiłł zatrzymując czczy tytuł naczelnika, wszelkie czynności konfederacyi i dowództwo wojska zlał na Kazimierza Puławskiego. Co gdy nastąpiło, staraniem ks. Marka umysły zwaśnione zostały pojednane i wszystkie oddziały konfederatów pod jedno dowództwo Kazimierza zgromadzone. Ks. Marek od początku konfederacyi przez konfederatów wielce poważany, od czasu bitwy pod Ułanowem, za namówienie Kazimierza Puławskiego do posłania za ojcem oddziału zbrojnego z luźnemi wierzchowcami, za natchnionego duchem proroczym uważany, teraz za pogodzenie i zjednoczenie zwaś-

---

[1]) W téj bitwie kula pistoletowa z bocznego strzału wyrwała majorowi Jarockiemu ciało z końca brody, lecz kości szczęki nie nadwerężyła.

nionych członków konfederacyi prawie nadludzki zyskał szacunek który się i poza obrębem obozu stał głośnym. To zjednoczenie postawiło Kazimierza przez dwa roki nietylko w możności stawiania z korzyścią czoła nieprzyjaciołom, ale i do odnoszenia zwycięztw, z których najważniejszemi są dwa, to jest pod Słonimem i pod Brześciem Litewskim [1]) odniesione.

Chociaż po zwycięztwie pod Brześciem z upewnianiem obiecywanych posiłków z Litwy konfederaci nie otrzymali; mimo to radziło wielu iść prosto na Warszawę. Przeciwnie ks. Marek zwróciwszy uwagę na to, że w Warszawie znajduje się liczny korpus wojska gwarancyjnego, mający, oprócz konnicy, wyćwiczoną piechotę i artyleryę, których konfederaci nie mają, i że wojsko królewskie, pod wodzą króla, będąc połączone z wojskiem gwarancyjnem stanowi siłę kilkakrotnie większą od konfederackiej, zwycięztwami znacznie zeszczuplonej, a oczekiwanemi posiłkami nie popartej, radził jak najprędszy powrót na Wołyń i Podole, żeby między bagnami i lasami Polesia nie być zaskoczonymi przez nieprzyjaciół. Rada jego przemogła. Niebawem przekonano się, że ks. Marek radził znowu w duchu proroczym. Licznie zebrane wojska gwarancyjne połączone z Regimentarzami królewskimi przerwały już związek z Podolem. Puławski mimo niepospolite przymioty wodza tak był coraz bardziej naciskanym, że w początku 1771 roku był zmuszonym do schronienia się do Węgier, gdzie pod Koszycami (Kaszau) obozem stanął.

Nie długo pozwolono mu tam zabawić. Znaczny oddział wojska Austryackiego przybywszy do Koszyc, zażądał od obozujących albo złożenia broni i rozejścia się, albo wrócenia do Polski. Przyjęto ostatnie. Przy wychodzeniu z Węgier wielu znudzonych tak długą a bezskuteczną wojną opuściło szeregi konfederackie, i manowcami wróciło do siedzib swoich. Między innymi zniknął także waleczny Dynowski. — Austryjacy nie poprzestali na odprowadzeniu konfederatów do granicy swojej. Owszem weszli tuż za nimi do Galicyi, i tak im na pięty następowali, że z nimi kilka bitw stoczyć musiano.

---

[1]) W bitwie pod Brześciem Litewskim, kula pistoletowa z bocznego strzału przeszedłszy majorowi na Jaroczynie Jarockiemu przez środek lewej ręki ponad skórą dłoni, odebrła władzę dwóch mniejszych palców. Odtąd tenże major pełnił służbę płatnika wojskowego.

W czasie krótkiego pobytu konfederatów pod Koszycami ksiądz Marek umiał się tak odznaczyć, że go wszyscy mieszkańcy tamtej okolicy za człowieka wpółświętego uważali, i z największem uszanowaniem spotykali, zaś między wojskiem Austryjackiem powstało to mniemanie, że ks. Marek jest duszą i żyjącym Patronem Konfederacyi Barskiej, i że trwanie jej od obecności jego zależy. To wyobrażenie utwierdziło się między nimi tembardziej, gdy kroki nieprzyjacielskie rozpoczęli; gdyż podług opowiadania jeńców, w pierwszych potyczkach na widok ks. Marka, uwijającego się z krucyfixem w ręku między walczącymi, taki ich paniczny strach ogarniał, że mimowolnie przed nierównie mniejszą liczbą konfederatów uciekać musieli. Co spowodowało oficerów Austryjackich do zalecania wojsku swemu, żeby się jak najusilniej starało o pojmanie ks. Marka. Gdy się i o tem od jeńców dowiedzieli konfederaci, ostrzegali z troskliwością ks. Marka o grożącem mu niebezpieczeństwie, lecz on z zwykłą sobie łagodnością odpowiadał: „Bądźcie spokojni o mnie, kochani Bracia! bez woli Bozkiej nic mi się nie stanie.“ —

WYKOPALISKA PERGAMU

PODŁUG FRANCUZKIEGO ORYGINAŁU

spolszczył

Józef Włoskiewicz.

III.

(*Dokończenie*).

Powróćmy teraz do ołtarza Jowiszowego, który wysoką wartością swoich rzeźb i oryginalnością swych kształtów na jak największą zasługuje uwagę.

Akropolium Pergamu było bezwątpienia pierwotnie jednem z tych miejsc wyniosłych na których składano ofiary Jowiszowi, na kopcu trawą porosłym, pod gołem niebem. Czyż nie było to naturalnym aby bóg nieba i powietrza czczony był pod sklepieniem firmamentu?

Wiele z tych sanktuaryjów pierwotnych z postępem czasu przeinaczonych zostało. Dzięki równoległości postępu jaki czyniły w Grecyi antropomorfizm i zastosowanie sztuki, kopce zamienione zostały na świątynie. Po za ołtarzami budowano gmachy, w których zamykano obraz bożka, który w ten sposób obecnym był ofierze. Nie wszędzie jednak tak się stało. Wiele innych sanktuaryjów, a w szczególności w największem poszanowaniu będące, dochowały nawet w epoce klasycznej charakter prostoty pierwszych wieków.

Do tych też należało i sanktuaryjum Pergamskie. Obawiano się zapewnid obrazić boga nadając mu kształty dotykalne, zamykając w „*celi*" w postaci człowieka z marmuru. Starożytny ołtarz—jak mówi Pauzaniasz—utworzony był ze szczątków zwierząt na ofiarę zabitych, z mięszaniny popiołów i rogów. Szacowny ten pomnik pobożności przeszłych pokoleń zniszczyć, zastąpić go blokiem marmuru w wykute dłutem girlandy przybranym—byłoby się wydało świętokradztwem.

Gdy Attala I i Eumen upiększali stolicę swoją, gdy wznosili wspaniałe gmachy i pomniki, które z nędznej tej mieściny uczyniły jedno z najwspanialszych miast Azyi, uszanowali i oni także tradycyjny ołtarz i postąpili sobie w ten sam prawie sposób, w jaki papież Sykstus Piąty postąpił w Loretto.

Jak wiadomo, *santa casa* (domek święty) przyniesiony z Palestyny przez aniołów, jest dziś zamknięty w spaniałym i kosztownie wzniesionym kościele. Królowie Pergamu tak samo zachowali starożytny ołtarz Jowiszowy, ale ku uczczeniu go wznieśli po nad nim obszerną i przepyszną świątynię.

Pomnik ten, jedyny w swoim rodzaju, odtworzyć potrafił w głównych zarysach z wielką umiejętnoscią i wielkiem prawdopodobieństwem jeden z architektów niemieckich, który przyjął udział w pracach p. Humanna. Nie jest to mała zasługa, gdyż wiele było przyczyn, które przedsięwzięcie to prawdziwie trudnem czyniły.

Pierwszą z nich był stan wielkiego zniszczenia, w jakiem znajdowała się świątynia. W istocie nie byto tu już kamienia na kamieniu i oprócz fundamentów i kilku podstaw cokołów wewnętrznych, wszytko zniszczone do szczętu i rozrzucone było. Oprócz tego, natchnienia zaczerpnąć tu nie było można z żadnego pomnika architektonicznego analogicznego, jak gdy idzie o jakąś zwykłą świątynię, lub teatr zawsze mniej lub więcej podobne do innej świątyni lub teatru. Nakoniec autorowie starożytni nie pozostawili żadnego opisu owego pomnika, oprócz wzmianki już cytowanej, znalezionej w Ampeliuszu—wielce zawiłej i i niewyraźnej.

Mimo to wszystko, p. Bohn (takie jest nazwisko owego architekta) nie cofnął się przed tem trudnem zadaniem. Z starannością oglądając fundamenta, studyjując skrupulatnie kawały marmuru wydobyte przez kopaczów, doszedł on wreszcie do pewnych stałych wniosków, które zdają się niepodlegać zarzutom. Dopomagały mu przytem przedewszystkiem litery, jakiemi murarze w starożytności mieli zwyczaj znaczyć kamienie i które pozwoliły mu oznaczyć na pewno miejsce, w którem znajdować się musiała ta lub owa płyta, ten lub ów gzéms, czegoby inaczej dokonać bezwarunkowo nie było można.

Pomnik ten architektoniczny spoczywał na tarasie prawie kwadratowym o boku około 76 metrów długości. Dla utworzenia tej wyniosłej płaszczyzny, potrzeba było—z powodu pochyłości gruntu—niwelować od północy twardą skałę, od strony zaś południowej dokonywać olbrzymich prac nasypowych. W samym środku tego tarasu znajduje się kwadrat dokładny, o boku 30 metrów długim, który to kwadrat stanowił istotną podstawę ołtarza Jowiszowego. Fundamenta są tak potężne, że wystarczyłyby pod wielką piramidę na wzór tych, jakie w Egipcie spotykamy. Grube mury, oparte na skale granitowej, przecinają się pod kątem prostym, tworząc jakby pola szachownicy.

Na tej silnej podstawie wsparte były pierwsze bloki ołtarza Jowiszowego. Pomnik zaś sam miał dwa piętra, z których niższe składało się z podmurowania 5 metrów wysokiego. Szeroka płyta z marmuru polerowanego gładkiego, wzniesiona na dwu czy trzech stopniach nad poziom gruntu, stanowiła podmurowanie tej podstawy. Na $2^1/_2$ metra od ziemi oddzielony od płyty owej kilmoma wrębami wznosił się wielki fryz, wysoki na 2,30 metra, wyobrażający w płaskorzeźbie walkę bogów z olbrzymami. Szeroki gzéms dopełniał tej niższej części, wystającej na tyle, aby najbardziej wypukłe części rzeźby pod nim się kryły i były w ten sposób zabezpieczone do pewnego stopnia od zgubnego działania powietrza i niepogody.

Piętro wyższe składało się z galeryi z wyniosłych kolumn jońskich otaczających platformę utworzoną po nad podmurowaniem, któreśmy dopiero co opisali.

Ołtarz sam, to jest miejsce na którem składano ofiary bogu, musiało się znajdować wpośród tego jakby podwórza wzniesionego. Wchodziło się tam po szerokich schodach, wznoszących się od strony południowej i dobiegających wyższego piętra u stóp jońskiej galeryi, która się dla ich przepuszczenia przerywała. Rzeźbiony fryz, o którym mówiliśmy wyżej, również przecięty był przez schody owe, ale mimo to, rzeźby nie były od razu ostro przerwane. Ciągnęły się one od wewnątrz po ścianach boki schodów stanowiących i stopnie, coraz wyżej je podcinając. zmniejszały je aż do spotkania u stóp górnego piętra. Odkrycie właśnie tych płyt rzeźbionych, których kształt wskazywał, że za klatkę schodów służyły, było jednym ze środków, które najwięcej pomogły do odtworzenia ogólnego planu budynku tego.

Wojna bogów z olbrzymami, stanowi jedną z tych legend, które odnajdujemy w podaniach prawie wszystkich ludów starożytności. Walki Indry z Asurami opiewane przez hymny skandynawskie, przedstawiają bardzo wiele rysów wspólnych z walką śpiewaną przez *Hesioda w Theogonii.* Trudno jest nie uznać tak w jednych jak w drugich obrazu walki ciągłej pomiędzy naturalnemi siłami nieba i ziemi. Bogowie i olbrzymi, są to właśnie uosobienia tych sił sobie przeciwnych. W Wedach charakter ten nie jest bezwątpienia mniej wyraźnie zaznaczony niż u poety greckiego.

„Straszny dał się słyszeć rumor na morzu bezgranicznem — mówi stary Hesiod, — ziemia wydała głuchy i przeciągły ryk, niebo zadrżało i jękło. Olimp pod krokami i walką nieśmiertelnych wstrząsł się cały aż do fundamentów i głębie ciemne Tartaru zatrzęsły się w swych posadach. Wtedy Jo-

wisz przestał powstrzymywać gniew swój. Dusza jego przepełniła się wściekłością i wtedy całą swą rozwinął potęgę. Rozjuszony, rzucił się z wyżyn Olimpu, i zapalił straszne ognie. Pioruny zabłysły mu w dłoni i rozległy się grzmoty a zapaliły błyskawice. — Paląca się para otoczyła Tytanów —synów ziemi."

Jowisz wyszedł zwycięzcą z tej walki, i ludy ziemi czcząc go, chciały uwiecznić pamięć tego tryumfu. Ztąd powstała myśl przedstawienia Gigantomachii dokoła jego sanktuaryjnm. Jest to prawdziwy hymn na cześć boga, hymn z marmuru, który artyści Pergamu wyrzeźbili na szerokim fryzie jego ołtarza. Z jednej strony na skutek konieczności i wymagań rzeźby, z drugiej zaś z powodu przetworu w umysłach Greków idei o nieśmiertelnych, bogowie i olbrzymi dziwnie podobnymi do ludzi się stali. Co do bogów, analogija jest zupełna, jedynie tylko przez atrybuty odgadnąć można ich rzeczywisty charakter. Co do olbrzymów, wielu z nich w płaskorzeźbie pergamskiej zachowało wyraźne i charakterystyczne cechy nadawane w przeciwstawienin dzieciom ziemi. Złożeni są oni zarazem na podobieństwo człowieka i węża, o którym w starożytności istniało mniemanie, jakoby się z ziemi miał narodzić. Nogi ich okryte łuską, przedłużają się w długie wężowe zwoje i kończą się głową potwora. Tak samo w Wedach, olbrzymi, którym przypisują te same zbrodnicze i świętokradzkie zamysły zamachu na władzę bogów byli przedstawiani w formie potworów.

„O Indro!—woła twórca księgi Rig — tyś zrzucił w przepaści Dasyusów, którzy jak węże czołgając się, wdzierali się na niebiosa. Tyś śmierc zadał tej zuchwałej i świętokradzkiej hydrze."

Jakkolwiek wielką jest liczba odnalezionych płyt marmurowych w naszem wykopalisku, nie możebnem jednak było, dotąd przynajmniej, złożyć całości Gigantomachii. Jednakże udało się dopasować do siebie po kilka tych płyt i odbudować w ten sposób całe pojedyncze epizody tej walki. Nie wiadomo jednak jaki był porządek scen i ich miejsce na tym pomniku, oprócz części fryzu przeciętej przez schody.

Często też trudno rozpoznać bogów, którzy na płaskorzeźbie są przedstawieni, ponieważ atrybuta onych często niewyraźne. W starożytności dla uniknienia wszelkiej konfuzyi, wypisywano imię każdego z bogów obok jego obrazu, tak jak obecnie wypisują imiona świętych pod obrazami lub malowaniami na szkle, świętych przedstawiającemi. I tu też imiona bogów znajdowały się na szerokım gzémsie po nad fryzem, imiona zaś olbrzymów na gzémsie dolnym pod fryzem. Gzémsy te nie stanowiły jednak z fryzem owym wspólnej całości, nie można więc było w wielu miejscach zestawić ich ze sobą i zbliżyć w ten sposób nazwy i napisy do osób, do których należą.

Baczniejsze badanie płaskorzeźb dało poznać, że na nich znajdują się podpisy ich autorów. Ślady te jednak są nan ieszczęcie zatarte lub uszkodzone do tego stopnia, że niepodobna było odszukać między niemi imion artystów pergamskich, które doszły aż do nas.

Najwięcej uwagi godna i najlepiej dochowana jest płyta, w środku której widnieje twarz Hekaty, tego potrójnego tajemnego bóstwa, które neleżało podobno do rodziny Tytanów, ale które przez związki małżeńskie z bogami

uzyskało sobie przywilej ten, iż zagubę rasy swojej przetrwało. Przedstawione iest ono z tyłu i trzy ciała, z których się ono składa, tak są ułożone, że pierwsze zakrywa dwa drugie zupełnie, oprócz głów i ramion. Widać bowiem twarz drugiego ciała i tylną część głowy trzeciego. Ramiona zaś widać wszystkie. Jest ich sześć. Lewe ukryte są pod tarczami, trzy zaś prawe podniesione do góry, trzymają każde inną broń, a mianowicie: pochodnię, miecz i pewien rodzaj lancy dziwnych kształtów. Przeciw bogini z lewej jej strony walczy olbrzym, który powalony o ziemię, broni się jeszcze, podnosząc obydwoma rękami ogromny kamień. Pies rozwścieklony gryzie go w udo.

Z prawej strony Hekaty, odwrócony do niej plecami znajduje się piękny i młody wojownik w kasku na głowie i tarczą na lewem ramieniu. Zdaje się on biedz do walki przeciw Dyanie, która stojąc na przeciw niego, przygotowywa się do wypuszczenia strzały zabójczej. Młodzieniec ten o dumnej postawie, którego uważano za młodego Tytana, za piękny jest, aby nie był kuzynem bogów. Nieprzyjaciela nie potrzeba daleko szukać. Pomiędzy Dyjaną i młodzieńcem owym w pyle ziemi leży ranny stary olbrzym pokonany. Do połowy przewrócony, trzymany jest za tył głowy przez jednego z gończych boskiej łowczyni, prawą ręką, ruchem pełnym rozpaczy silnie na twarzy się malującej, stara się on odtrącić zaciekłe zwierzę. Lewe ramię zaś leży bezwładne na ziemi, jasno pokazując, że olbrzyma resztki sił już opuszczają.

Podczas gdy on umiera, węże dwa, stanowiące jedną z nim całość, walczyć nie przestają i jeden z nich gryzie tarczę Hekaty i zdaje się, że miedź z ktorej tarcza ta jest wykuta, pod strasznym zębem potworu trzeszczy i pęknie lada chwila.

Potwór ten zwyciężony, poraniony, cierpieniem przygnębiony, jest jedną z pereł fryzu pergamskiego. Sama jedna ta postać wystarczyłaby do wsławienia muzeum całego!

Dwie inne grupy, pomiędzy znalezionemi przez pana Humanna wyróżniają się wysokiem w Olimpie stanowiskiem bogów, których przedstawiają, i stanowią do pewnego stopnia jakby dwa *pendant* sobie zupełnie odpowiednie. Są to dwie grupy w których widnieją postacie Minerwy i samego Jowisza.

Minerwa, której głowa na nieszczęście jest zniszczona, postępuje naprzód od prawej ku lewej stronie. Artystycznie ułożone fałdy tuniki okrywają ją, na piersiach ma głowę Gorgony. Prawą ręką chwyta ona za kudły jednego z olbrzymów, który lewem ramieniem probuje się bronić podczas gdy wąż święty, który walczy za córę Jowisza, w zwojach swych ubezwładnia ramię jego prawe. Tytan ten przepysznej struktury, czysto ludzkiej, mający tylko jako odróżnienie cechowe wielkie skrzydła rozpostarte w powietrzu nad głową, przypomina postawą swoją i układem sławną grupę Laokona i prawdopodobnie on grupę tę natchnął. W każdym jednak razie płaskorzeźba Pergamu potęgą koncepcyi przewyższa późniejsze arcydzieło, tem bardziej, że nie miała nieszczęścia tak niezręcznym jak Laokon uledz restauracyjom. U stóp Minerwy z wnętrza ziemi wychodzi kobieta wznosząca ku bogini załamane w błagalnym geście ramiona. Dwie greckie litery wyrżnięte tuż przy jej twarzy dają ją poznać widzowi. Jest

to *Gea*, ziemia sama, matka olbrzymów, opłakująca klęskę swoich dzieci i błagająca litości i łaski dla nich. Po nad tą grupą *Zwycięztwo* uskrzydlone kładzie wieniec na głowę Minerwy, zaznaczając w ten sposób ostateczne zwycięztwo bogów nad Tytanami, mocy niebieskiej nad synami ziemi.

Odnaleźć samego Jowisza było marzeniem p. Humanna. Przeczuwał on, że król bogów, ten któremu ołtarz cały był poświęcony, przedstawiony być musi z największą i niezrównaną świetnością w całym majestacie, jaki takiemu władcy przypada. Nie mylił się. Opowiada on odkrycie Jowisza w tonie, który dokładnie maluje do jak wysokiego stopnia podrażnienia nerwowego doprowadzić może namiętność archeologiczna nawet tak spokojnego człowieka jakim był inżynier niemiecki. „Było to dnia 21 lipca 1879 — pisze on — zaprosiłem moich gości (pani Humann przybyła ze Smyrny w towarzystwie jakiegoś doktora z Berlina, którego nazwisko kończy się na *us*) aby raczyli towarzyszyć mi na akropolium dla obejrzenia płyt rzeźbionych, odkrytych dnia poprzedniego, które rozłożone były na brzegu rozkopu. Gdyśmy wstępowali ku górze siedmiu wielkich orłów krążyło nad głowami naszemi, wróżąc nam szczęście i powodzenie." Te wróżby nie były zwodnicze. Cztery pierwsze kawały marmuru odwrócone i starannie a ostrożnie oczyszczone przedstawiły oczom widzów boga przepysznej piękności, przewyższającej wszystko co dotąd odkrytem zostało, oraz trzech olbrzymów z których jeden przewrócony na skałę miał udo przeszyte piorunem. Na ten widok entuzyazm odkrywcy szczęśliwego nie ma granic. „Czuję zbliżanie się twoje o Jowiszu!" wykrzykuje p. Humann. Jest to *Deus, ecce Deus* sybilli z Cumes. Poznaje on z niewymowną radością, że kawałki te pasują do siebie. Widzi przed oczyma przecudowną scenę wyobrażającą króla bogów zwyciężającego trzech swoich nieprzyjaciół, z których już dwaj pokonani w przepysznej grupie leżą na ziemi. Próżnia jaka pozostawała jeszcze po lewej stronie Jowisza zostaje nakoniec zapełniona szczęśliwie odnalezionym kawałem marmuru, na którym widnieje *egida*, owa straszna tarcza wężami opleciona, obraz chmur w których rodzi się burza, — specyalny atrybut Jowiszowy.

„Arcydzieło niezrównane wrócone zostało światu, woła dalej szczęśliwy poszukiwacz. Głęboko wzruszeni otaczaliśmy drogocenne płyty marmuru a ja upadłem na kolana przed Jowiszem wylewając strumienie łez."

Wszyscy ci którzy zobaczą kiedykowiek płaskorzeźby Pergamskie zrozumią ten entuzyazm. Trudno w istocie wyobrazić sobie coś bardziej przejmującego i zadziwiającego jak ten ostatni epizod walki strasznej, dzikiej i bezlitośnej między żywiołami, których obrazem są bogowie i olbrzymi.

Jowisz postępuje naprzód. Potężny, świetny wspaniały przedstawia szeroką pierś nagą i okryty jest długą draperyą, która spadając z ramion zwiesza mu się na nogi. Po za nim na lewo. leży przewrócony Tytan. Udo przeszywa mu piorun z ręki boga wypadły. U nóg Jowisza na prawo drugi zwyciężony olbrzym kona, rękę lewą podnosząc do ramienia z gestem bólu i rozpaczy. Ale pozostaje jeszcze jeden przeciwnik. Jest to stary Tytan z długą brodą. Widać naprężone muskuły jego pleców. Dolna

część ciała pokryta jest łuską i zwija się w tył tworząc dwa olbrzymie węże. Zwraca on twarz ku bogu dumnym ruchem głowy. Podnosi on na Jowisza ramię lwią skórą okryte i rzuca nań spojrzenie pełne wściekłości. Sam jeden w obec pokonanych towarzyszów on ostatni ma stoczyć walkę. Dziwny ten potwór, człowiek i gad olbrzymi zarazem i bóg ten który w sobie, wszystkie piękności, jakiemi wyobraźnia ludzka przystroić może nieśmiertelnych, streszczają w sobie całą walkę i są arcydziełem Pergamu. Michał Anioł nigdy nic potężniejszego nie stworzył.

Niemożliwem jest opisać choćby nawet część scen przedstawionych na owych płaskorzeźbach, które zajmują dla samej tylko Gigantomachii blisko sto wielkich płyt marmurowych. Cytowaliśmy Hekatę, Dyanę, Minerwę, Ziemię i Jowisza. Dwudziestu przeszło innych bogów i bogiń figuruje w tej kolekcyi. Oto Apollo zwycięzca, który dopiero co trupem położył Tytana, i chwyta strzałę z kołczanu aby dalej prowadzić walkę. Tu znowu Helios, Słońce, przybrane w długą rozwianą szatę wjeżdża na rydwanie, którego pegazy tratują konających olbrzymów. Tam dalej Cybela wielka bogini frygijska, matka bogów, jedzie na lwie drapieżnym. Ówdzie Herkules trzyma maczugę w dwu rękach, dobijając nią jednego ze zwyciężonych, powalonego u nóg jego. Tu Amfitryta, tam Wulkan! Wspominamy tylko tych których identyczność jasno dowiedzioną została. Wyobraźnia rzeźbiarzy miała tu pole wolne i obszerne i wydała mnóstwo przedziwnych tworów fantazyi. Wóz zaprzężony w cztery konie morskie o ogonach rybich, węże walczące z orłami i gryzące ich szpony, kobiety o przecudownych włosach rozpuszczonych wstrząsające jasnemi pochodniami, psy wściekłe zagłębiające kły swoje w ciała martwe, morski, potwór rodzaj morskiego centaura, człowiek, koń i ryba zarazem, konie depczące piersi konających, to iście cudowne związanie ludzi i zwierząt, te potwory drżące w śmiertelnych konwulsyach, te piękne boginie o nagich i odkrytych piersiach, niepodległe śmierci, ten bój Tytanów przypominający gorącością kompozycyi Rubensa; wszystko to jest żyjące, ruszające się, namiętne, silne i potężne. Zdaje się jakby wszechmocna fantazya zatrzymując wszystko w jednej chwili w najzaciętszym wirze walki zamieniła ich nagle w marmurowe posągi.

Gigantomachija zresztą nie jest jedyną płaskorzeźbą zdobiącą ołtarz pogański. Znaleziono jeszcze w ruinach tych inną seryję płyt rzeźbionych tylko półtora metra szerokości mających i rozpoznano na nich sceny wzięte z historyi Telefa.

Bohater ten był jednym z mytycznych założycieli Pergamu. Płaskorzeźby na których miało być umieszczonem jego wspomnienie były, jak się zdaje, umieszczone pod kolumnadą jońską która się wznosiła na podstawie ołtarza. Zwrócone one były rzeźbą do środką t. j. wprost przeciwnie jak Gigantomachija. Telef probował bronić Azyi przeciw Grekom postępującym naprzód ku murom Troi i został w bitwie raniony w nogę przez samego Achillesa. Jedna z sybill powiedziała mu, że rana nie będzie uleczoną inaczej jak tylko za pomocą oręża, który ją zadał. Trzeba więc było postarać się o kopiję Achillesa a gdy wszelka nadzieja straconą została, Te-

lef wśliznął się nocą do namiotu Agamemnona i porwał młodego Oresta. Pod grozą śmierci dla tegoż uzyskał on nareszcie trochę rdzy z żelaza które go raniło i dzięki temu lekarstwu uzdrowiony został.

Jedna z najpiękniejszych scen jakie się dochowały, przedstawia właśnie Telefa prowadzącego pod swój namiot porwanego syna Agamemnonowego. Dziecię odwraca się ku nieprzyjacielowi swemu wznosząc ku niemu pełne błagalnej prośby spojrzenie, on zaś z zaciśniętemi pięściami brutalnie pędzi je przed sobą. Odnaleziono trzydzieści pięć kawałków należących do tej samej seryi — a wiele ze scen mogło być wytłomaczonych z wielkiem prawdopodobieństwem. W każdym razie, jakkolwiek niemałą jest ich wartość artystyczna, stoją one jako kompozycyja i jako wykonanie o wiele niżej od Gigantomachii.

Sam ołtarz Jowiszowy, czyli samo miejsce na którem zabijano składane mu ofiary, znajdowało się zapewne w samym środku tego podniesienia, na wprost schodów i w pośrodku wspominanej już kilkakrotnie jońskiej kolumnady. Z tego ołtarza nic nie pozostało. I dziwić się temu nie można, gdyż jeśli wierzyć mamy Pauzaniaszowi, nie było tam żadnego stołu ani bloku kamiennego, ale jedynie kopiec utworzony ze szczątków zabitych ofiar. Odnaleziono jednak szczątki wielu pomników i posągów które jak się zdaje mieściły się ongi w obrębie ołtarza.

Były to pomniki wzniesione dla uwiecznienia pamięci najważniejszych faktów i wydarzeń historyi lokalnej. Jeden z nich np. wzniesiony był na pamiątkę zwycięztwa nad Gallami odniesionego na płaszczyznie Kaiku — wypadku który dał początek świetności małego państewka założonego przez eunucha Fileterowego. Składał się pomnik ten z całej seryi posągów bez wątpienia analogicznych, a może nawet identycznych z Gallami Kapitolu i willi Ludovici — ustawionych na piedestałach z których niektóre odnalezione zostały. Napis w kilku tylko odnaleziony fragmentach, które jednak pozwalają zrozumieć sens jego ogólny, opiewał świetne zwycięztwo, które pomnik ów miał uwieczniać.

Inny napis również niekompletny odnosi się do wyprawy przedsięwziętej przez Eumena II z pomocą Rzymu przeciw Nebisowi królowi Sparty.— Posągi są również zniszczone. Drobne ich szczątki muszą się pewno znajdować zmieszane z innemi w ogromnej kupie nie dających się rozróżnić wykopalisk, wydobytych na miejscu owem. Uczeni niemieccy, znani z upartej swej i cierpliwej pracowitości, starać się pewno będą o dobranie przypadających do siebie kawałków ale mało jest prawdopodobieństwa aby jakikolwiek pozytywny rezultat odnieśli.

Wszystko co miało jakąkolwiek wartość estetyczną na akropolium Pergamu wywiezione zostało do Berlina. Wielka była trudność w dostawieniu tych drogocennych zabytków nad brzeg morza. Była wprawdzie droga wybudowana przez p. Humanna z Pergamu do portu Diceli ale przez lat dziesięć od chwili jej wybudowania nikt nie łożył na jej konserwacyę.— W tych pięknych okolicach Wschodu panują częste i straszne burze, które drogę ową wielce uszkodziły. Nikt jej nienaprawiał, znajdowała się więc

w nader smutnym stanie. Co się zaś dotyczy mostów, to na nieszczęście przez oszczędność wybudowano je z drzewa a przewodnicy karawan porąbali je na ogień dla ogrzania się i swych podróżnych. Dla tego też potrzeba było nadludzkich wysiłków aby przeprowadzić przez pole te wozy ogromne, ciągnione przez tury, na których do portu morskiego dostały się resztki Jowiszowego ołtarza.

Od Diceli, marynarka niemiecka wzięła na siebie doprowadzenie ich aż na wody Sprei.

Te trudności materyalnej natury jedynemi też były do zwalczenia. Wysoka Porta, która z początku pragnęła zastrzedz sobie część, jaką prawo tureckie przyznaje państwu ze znalezionego skarbu, w końcu zrzekła się wszystkiego na rzecz Niemiec. Mieszkańcy Pergamu suchem okiem patrzeli na wywożenie tych skarbów. Za czasów panowania Rzymian, ówcześni pergamczycy nie byli tak pod tym względem łaskawi. Tacyt opowiada, iż cesarz wydał polecenie Acratusowi wyzwoleńcowi, aby do Rzymu przywiózł posągi i obrazy z Pergamu. Gdy Acratus do wykonania tego polecenia przystąpić się zabierał, ludność zbuntowała się i tak silny stawiła opór, że potrzeba było zaniechać tego zamiaru. Ale dzisiaj!! Iluż w Pergamie dziś jest greków, którzyby choć czasem pomyśleli o świetnej przeszłości swego miasta? Tylko w Grecyi niepodległej wzbroniony jest wywóz zabytków starożytności. Użalali się na to często uczniowie szkoły ateńskiéj—ale mimo to, nie można nie pochwalić tych zachowawczych rozporządzeń.

„Dzieła sztuki,—dodaje nie bez słuszności jeden z francuzkich autorów — nie są przeznaczone do podróżowania; obwożenie ich po świecie całym, wyda się nam zawsze profanacyją. Należy je podziwiać i z nich korzystać w otoczeniu w którem poczęte zostały i wtedy tylko pojąć je można i zrozumieć w zupełności. Prawda ta jest prawdą dla wszystkich sztuk pięknych. Melodyj skandynawskich słuchać trzeba w norwegskich fiordach, marszów cygańskich na węgierskich płaszczyznach.

Obrazom szkoły hiszpańskiej przypatrywać się trzeba w świątyniach Sewilli i Burgos. A jednak, jeżeli i dla innych sztuk pięknych zdanie to jest prawdziwem, o ile prawdziwszem jest ono dla architektury, tej ze sztuk pięknych, która najbardziej spaja się i zrasta z ziemią, na której jej pomniki powstają? Styl architektoniczny jest w istocie wypadkową wielu wpływów lokalnych. Klimat wpływa na kształt budynków i na wybór materyjałów. Fauna i Flora są eksploatowane na rozmaitego rodzaju ornamentacyje. Duch narodu, jego obyczaje, religija—odzwierciadlają się się tak w ogóle jak i w szczegółach architektonicznych. Na koniec sam wybór miejsca dla wzniesienia gmachu lub pomnika, jest jednym z ważnych warunków wrażenia, jakie ma wywrzeć na widzu. Nasze dopiero czasy widzą architekturę podróżującą. Mówi się o przewiezieniu świątyni greckiej, tak jak o przewiezieniu zwyczajnego jakiego tłomoka, a kto zwiedza ruiny, zawsze ma na myśli zabranie czegośkolwiek z nich!"

„Te uwagi przyszły mi na myśl — mówi dalej tenże autor—gdym schodził z peronu muzeum berlińskiego, wracając do smutnego tego miasta przykrytego dnia owego właśnie grubą warstwą śniegu!... Nie przeczę, że rzadko

doznałem tak silnego wrażenia, jak na widok cudów Gigantomachii pergamskiej, ale... admiracyja ta zmięszana była z jakiemś uczuciem żalu. Nie w Berlinie to widzieć by je trzeba, w głębi jakiejś muzealnej sali, ale w cudownym krajobrazie Azyi Mniejszej, gdzie je ongi ozłacał promień słońca wschodniego."

SPIS KRYPTONYMÓW

UŻYWANYCH PRZEZ AUTORÓW POLSKICH

ułożył

Edward Minkowiecki.

(Dokończenie.)

W.—K. W. Wójcicki.
W. Marya.—Wielogłowska Marya.
W. Maurycy.—Wereszczyński Maur.
Wł.—Włodzim. Budzyński.
W. A.—Włady. Lud. Anczyc.
W. A. W.—Włodzim. Wolniewicz.
W. B.—Włady. Bogusławski.
„ —Win. Budzyński.
Wł. B.—Włady. Bentkowski.
W. B. K.—Włady. Koziebrodzki.
W. C.—Włady. Chomętowski.
„ —Woj. Cybulski.
W. Ch.—Walenty Chłędowski.
W. D.—Win. Dawid.
„ —Walenty Dutkiewicz.
W. Dz.—Woj. Dzieduszycki.
W. G.—Włodzim. Gadon.
„ —Woj. Gerson.
W. Gr.—Woj. Grochowski.
Wł. G.—Włady. Garbiński.
„ —Włady. Gosiewski.
W. K.—Ks. Waleryan Kalinka.
„ —Win. Kamiński,
„ —Woj. Kętrzyński.
„ —Win. Korotyński.
„ —Włady. Kulczycki.

W. K. C.—Włady. Lud. Anczyc.
Wł. K. Z.—Włady. Zieliński.
W. L.—Woj. Lange.
W. L. A.—Włady. Lud. Anczyc.
W. M.—Win. Majewski.
„ —Win. Mazurkiewicz.
Wł. M.—Włady. Miłkowski.
W. N.—Win. Niemojowski.
Wł. N.—Władysław Nowicki.
W. O.—W. Olechowski.
W. P.——Win. Pol.
„ —Win. Prokopowicz.
„ —Walery Przyborowski.
„ —Wacław Przybylski.
W. R.—Walenty Rafalski.
„ —Win. Reklewski.
W. S.—Włady. Sabowski.
„ W. Scypion.
W. S.—Win. Smagłowski.
„ Wawrzyniec Surowiecki.
Wł. S.—Włady. Siemieński.
W. S. T.—Win. Turski.
W. T.—Włady. Tarnowski.
„ —Win. Thullie.
Wł. T.—Włady. Taczanowski.
W. W.—Włady. Walewski.
„ Walery Wielogłowski.
„ —Włodzimierz Wolski.
„ —Włady Wróblewski.
„ —Win. Wrześniowski.
Wł. W.—Włady. Wisłocki.
W. Wie.—Wład. Wieczorkowski.
W. Z.—Włady. Zawadzki.
„ —Wiktoryn Zieliński.
W. Zk.—Win. Zakrzewski.
W. Z. K.—W. Z. Kościałkowska.
X.—Aleks. Michaux.
X. A. L.—Ks. A. Lipiński.
X. A. P.—Ks. Ant. Putiatycki.
X. A. W.—Ks. Aleks. Ważyński.
X. B.—Ksawery Bronikowski.
X. C. F.—Ks. C. Falkowski.
X. E. P.—Ks. Edw. Podolski.
X. F. K. B. T. D. P. S. w. A. K. P.—Ks. Floryan Kudrewicz.
X. F. M.—Ks. F. Mokrzecki.
X. F. N. G.—Ks. F. N. Golański.

X. G.—Ksawery Giżycki.
„ —Ksawery Godebski.
X. H. K.—Ks. Hier. Kajsiewicz.
„ —Ks. Hugo Kołłątaj.
X. J. D. S. P.—Ks. J. Dębiński Pijar.
X. J. M. S. P.—Ks. Józef Mętlewicz.
X. I. P.—Ks. Idzi Presiowski.
X. J. W.—Ks. Józef Wyszyński.
X. K.—Ksawery Kossecki.
X. K. O. Mich. Czajkowski.
X. L.—Ksawery Liske,
X. M. D.—Ks. Michał Dłuski.
X. M. H. K. W.—Ks. Mamert Herburt.
X. Ś.—Ks. Aleks. Sapieha.
„ —Ksawery Szymański.
X. S. B.—Ks. Sadok Barącz.
X. S. J.—Ks. Stan. Jamiołkowski.
X. S. K.—Ks. Stan. Kozłowski.
X. S. W. K.—Ks. S. W. Klonowski.
X. U. R.—Ks. Urban Rokicki.
X. W. F. K. Ł.—Ks. Win. Frydrych.
X. W. K.—Ks. Waleryan Kalinka.
„ —Ks. Władysław Knapiński.
X. W. S.—Ks. Waleryan Serwatowski.
X. W. W. —Ks. W. Wąsikiewicz.
X. X.—Konst. Majeranowski.
„ —Daniel Freudensohn.
X. X. X. - Julija Wojkowska.
X. Y. Z.—Henryk Kamieński.
X. Z.—Ks. Fran. Ks. Zacharyasiewicz.
Z. Roman—Zmorski Roman.
Z. B.—Zofia Bełdowska.
Z. C.—Zygm. Celichowski.
Z. C.—Ks. Zenon Chodyński.
Z. G.—Zygm. Gawarecki.
„ — Zyg. Gloger.
Z. H.—Zofia Hauke.
„ —Zenon Hołowiński.
Z. J. A. – Zenon Ancyporowicz.
Z. K.—Zygm. Kaczkowski.
Z. K.—Zygm. Komarnicki.
„ —Zofia Kowerska.
„ —Zygm. Krasiński.
Z. P.—Zygm. Plater.
Z. S.—Zofia Scisłowska.
„ Zygm. Skórzewski.

Ż. W.—Żyg. Węclewski.
Z. Z.—Aleks. Krajewski.
„ —Zygm. Zaborowski.
Z. — Aug. Zdżarski.
Ż. Seweryna. – Pruszakowa z Żochowskich Seweryna.

DOPEŁNIENIA.

X. B. W. Xiądz Biskup Warmiński Krasicki. Kalendarz obywatelski na rok 1794.
S. S. Szymon Starowolski. Reformacya obyczajów Polskich etc. b. m. i r. drugie wydanie.

MISCELANEA.

Rękopism historyczny.

Manuskrypt do historyi domu Tulczynieckiego Potockich tudzież ogłoszenia, odezwy Konfederacyi Targowickiej i urywki korespondencyi partykularnej Szczęsnego Potockiego Gła. Art. Kor. zawierający — zebrał i spisał porządkiem summarycznym Adam Mieleszko Maliszkiewicz 1871 r. (z Archiwum Mieleszków Maliszkiewiczów).

Jestto ogromny kodeks, starannie, wytwornie nawet pisany, licznemi oryginałami rękopismiennymi i drukami spółczesnymi ubogacony, fotograficzną kopiją z portretu Szczęsnego opatrzony. Numeracyja, paginacyja, rejestra, objaśnienia dołączane do tekstów mogą zadowolnić wszelkie wymagania wydawnicze. Głównym bohaterem zbioru całego jest Szczęsny Potocki, ale bohaterem smutnym, niemal tragicznym. Zamieszczony pod N-rem I-m pamiętnik Chrząszczewskiego zawiera wcale dokładną biografiję jego, poczynając od młodocianego wieku, od wychowania w domu rodziców dumnych i zatwardziałych w egoizmie, aż do śmierci, a raczej do upadku tego domu. Dokładnie opowiedzianą jest sprawa z Gertrudą Komorowską, wsławioną u nas na wieki jako Maryja Malczewskiego; tylko Szczęsny nie przypomina wcale Wacława ani rycerskim animuszem w bojach z Tatarami, ani wiernością wspomnieniom swej utopionej małżonki. Życie jego jest gnuśne, związek powtórny—z Mniszchówną—pełen sromoty, związek trzeci z piękną greczynką Zofiją Wittową ze stanowiska moralnego cyniczny i do pewnego stopnia tłómaczyć może wybryki petersburskie opuszczonej drugiej żony. Wbrew upowszechnionym mniemaniom o cnotach rodzinnych Szczęsnego, pokazuje się, że gniazdo jego domowe nie było czystem. W zakresie gospodarczych zatrudnień Chrząszczewski przyznaje Szczęsnemu wielkie zalety i chwali jego względność na poddanych, małą pańszczyznę i lekkie powinności, ale

paszkwil umieszczony pod jego portretem w r. 1802 podaje tę pochwałę w wątpliwość, mieści bowiem takie wyrazy:

Ciemiężycielu szlachty, a poddanych biczu,
Całą szpetność twej duszy widać na obliczu [1])

Nam się też zdaje, że podniesienie intraty z dóbr niesłusznie dobrej gospodarce Szczęsnego jest przypisywane: całe bowiem Podole i Ukraina doznały podwyższenia intrat i wartości dóbr od r. 1783, kiedy się otworzył handel Czarnomorski, skutkiem zajęcia stepów przez Imperatorową Katarzynę II i założenia m. Chersonu.

Biografije przyjaciół, plenipotentów i pieczeniarzy Tulczynieckiego możnowładcy nie budzą żywszego interesu; dwór ten godzien był swego pryncypała.

Własnoręczny dziennik podróży Szczęsnego w Szwajcaryi z r. 1772 (str. 107 i nast.) wart rzucenia okiem dla poznania całej nicości umysłowej autora; nie obchodzą go ani ludzie, ani natura; zapisuje tylko, ile poczt przejechał od jednego miasta do drugiego, gdzie jadł objad, a gdzie wieczerzę — przyszły wojewoda, jenerał, marszałek Najjaśniejszej Konfederacyi!

Od zjazdu Kaniowskiego ów szczególny mąż stanu jest gorliwym stronnikiem Rossyi. Chrząszczewski powiada, że Potemkin miał obiecać mu marszałkowstwo na przyszłym sejmie i przyzwolenie na pomnożenie wojska do stu tysięcy (str. 13). Mylneto są twierdzenia: o stu tysiącach myśleli Linowski i Walewski, nie zaś Szczęsny, który tak dalece nie rozmarzał się uszczęśliwieniem kraju; co do marszałkowstwa nie mogło o tem być mowy, skoro utrzymywały się projekta konfederacyi bez sejmu, a na sejmikach Szczęsny wahał się wystąpić z kandydaturą do poselstwa, jak to wiemy od ks. Kalinki, który wykrył bardziej poziome i grzeszne pobudki w owoczesnej jego działalności politycznej [2]). Ale i ksiądz Kalinka sądzi go zbyt łagodnie, lubo wie o 50,000 czetwerti sprzedanych Rossyjanom po dobrej wówczas cenie 24 złp; myli się, mniemając, że na potrzeby swojej dywizyi Szczęsny własną nadstawiał kieszenią, rachunki bowiem skarbowe przekonywują, że odebrał awansowane w owym czasie 10,000 złp., a w r 1793 ośmielił się nawet wymagać od Skarbu Koronnego nienależącej mu wówczas pensyi jenerała artyleryi. Nadto w rękopismie obecnym znajdujemy pod N-rem 37 (str. 169) list Stackelberga do Szczęsnego z instrukcyjami zachowania się na sejmie, tudzież z powinszowaniem „wydanej asygnacyi na 20,000 dukatów." Nie masz tu żadnego bliższego wyjaśnienia, trudno jednak przypuszczać, aby owe dukaty były zaliczeniem za dostawione dla wojska zboże, ponieważ nie miałoby sensu powinszowanie z powodu odbioru należności. Wypadnie bodaj wyciągnąć wniosek z tych słów niewyraźnych, że pyszny magnat, jeden z największych bogaczy nie gardził datkiem. Jako regimentarz partyi Ukraińskiej prowadzi też Potocki bardzo przyjacielską kores-

---

[1]) W tymże rękopismie (str. 376).
[2]) Sejm Czteroletni I, 59—61, 102—109.

pondencyję z jenerałem rossyjskim, podobno Kreczetnikowym (str. 163) i przeseła mu kopiję listu sułtana, niewiadomo czy za wiedzą rządu swojego.

Godnymi uwagi są listy płatnych lub protegowanych korespondentów Szczęsnego z Lublina, Warszawy (Rożana i Dominika Kamienieckiego) i z Berlina (ten ostatni z d. 9 maja 1789 r. na str. 189 nietrafnie, zdaniem naszem jest nadpisany „z Janowa w Galicyi"). Są tu szczegóły polityczne przydatne do dziejów sejmu czteroletniego i do sprawy o buntach. W tym ostatnim przedmiocie na szczególną uwagę zasługuje list Seweryna Potockiego na str. 197. Wiadomo, że Szczęsny wytrwale zaprzeczał buntom i wszelkiej agitacyi od granicy wschodniej; trzeba mu przyznać w tym razie chyba wielką niepodległość zdania, ponieważ korespondenci jego myślą wcale inaczej.

Do dziejów Targowicy manuskrypt zawiera liczne materyjały. Stan umysłowy Szczęsnego objawia się znowu we własnoręcznym liście jego do syna Szczęsnego-Jerzego; czytamy tu: „Bardzo kontent jestem, że tak myślisz, tak czujesz dla Rzpltej naszej szlacheckiej, jak twój Ojciec, jak dziadowie i naddziadowie myśleli... Pamiętaj, żeś się urodził szlachcicem polskim; kochaj twój stan; przywileje tego stanu niech ci będą święte; strzeż ich, ile ci Bóg sposobów pozwoli, bo ten stan jest twierdzą Rzpltej, a bardziej Rzpltą samą" (str. 275—276). Korespondencyja pomiędzy kilkoma osobami ze szlachty Wołyńskiej świadczy, jak trudno było wymuszać akces do konfederacyi i wynaleźć ludzi do urzędów konfederackich. Do niejakiego Głembockiego, wojskiego Owruckiego piszą z zapytaniami i naleganiami sąsiedzi, nareszcie po nieszczęśliwem zakończeniu walki donosi mu przyjaciel, że nazajutrz jadą do Żytomierza na akces: „Trudno co robić; trzeba ulegać okolicznościom, aby uniknąć straty w majątku, kar, proskrypcyi, infamii, które, jak mnie donosi W. Pudziński, gotują sprzeciwiającym się związkowi Targowickiemu" (str. 330). Vice-marszałkiem konfederacyi Wdztwa Kijowskiego jest skromny pisarz Grodzki Żytomierski, Kaleński; jego to zaszczyca Szczęsny listem, w którym każe ogłosić o akcesie króla „ze strzylaniem" i odśpiewaniem Te Deum; donosząc zarazem o odjeździe „hersztów spisku Trzeciego Maja" Małachowskiego i Ign. Potockiego czyni wzmiankę, potwierdzającą niestety! znany list Linowskiego: „X. Kołłątaj płaszczy się, aby był przyjęty do związku naszego, lecz człowiek tak straszny spokojności publicznej, którego umysł spokojnym być nie może, nie mógłby być nieszkodliwy naszej szlacheckiej Rzptej, której się nieprzyjacielem okazał (str. 304). Doniesienie z Warszawy pod d. 20 sierpnia 1792 (zatytułowane „Gazetka Warsz." str. 320) mieści brzydką opowieść o wjeździe do Warszawy jenerała Kachowskiego, o prezentacyi senatorów polskich i prymasa po kilkugodzinnem oczekiwaniu w sali u Bułhakowa, o meldowaniu się osobistem jenerałowi samego Stanisława Augusta, o zaciągnieniu warty rossyjskiej na zamku i dozorze, jaki miał być ustanowiony nad gabinetem królewskim. Jest kilka drukowanych odezw od konfederacyi Wdztwa Kijowskiego o dostawach dla wojsk rossyjskich, są palety oficerów rossyjskich z nakazem dostawienia furażów „pod surową egzekucyją, jak najprędzej... do obozu Berdyczowskiego" (str. 318) jest nareszcie drukowany numer gazety petersburskiej (Petersb. Wiedomosti, Prybawlenije k. N-ru 90 z d. 9 listopada 1792 r.) z opisem audyencyj,

udzielonych Delegatom Konfederacyj przez Imperatorowę i wszystkich Członków Rodziny Cesarskiej; przemawiał wszędzie Branicki.

Nie mają doniosłości czynu, ale jako wskazówki uczuć społeczeństwa budzą interes „Fragmenta," np. list Galicyjanina do Seweryna Rzewuskiego przeciwko używaniu tytułu X-cia Oleskiego z połajankami i pogróżkami (str. 258); odpowiedź żołnierzy polskich z pod Zieleniec d. 15 stycznia 1793 r. bardzo patryjotyczna, ale zapewne apokryficzna, zawiera bowiem wypowiedzenie posłuszeństwa Konfederacyi (co nie miało miejsca w rzeczywistości) i takie wyrażenia: „widzimy na czele naszem tych, których imiona oglądaliśmy niedawno na szubienicy" (str. 360). Może to pismo jest jednym z aktów przygotowawczych do powstania Kościuszkowskiego. Księgę zamykają fragmenta z Biblii Targowickiej Xiąg Szczęsnego Potockiego tudzież spory poczet paszkwilów, piosnek i przekleństw jego pamięci, pochodzących atoli przeważnie z pierwszych lat XIX wieku.

Oprócz kilku numerów jaśniejszych, cały ten kodeks jest jednym ogromnym zbiorem wyroków potępienia na Szczęsnego Potockiego, rodzinę jego, domowników jego — no i na społeczeństwo, które takie okazy wypiastowało. Czytelnik doznaje wrażeń podobnych, ale silniejszych niż przy czytaniu psalmów pokuty. Przyznać jednak należy ,iż zebrane tu materyjały mają swoją i to niepoślednią wagę dla dziejów epoki, a praca p. Mieleszki-Maleszkiewicza zasługuje na wdzięczne uznanie.

Tad. Korzon.

NIEZNANY PSALM.

Psalm ten znalazłem na drugiej okładce „Gniazda cnoty" Paprockiego. Wydanie te pochodzi z roku 1578 i znajduje się obecnie w bibliotece Jagiellońskiej. Pismo psalmu jest prawdopodobnie z końca XVI lub początku XVII wieku. Papieru niepodobna rozpoznać, gdyż naklejony na okładce nie przedstawia zupełnie znaków fabrycznych jak to się zwykle działo w tych czasach. Ponieważ psalmu tego nie natrafiłem w druku, przeto zachowawszy pisownię oryginału podaję go w całości.

Psalmus: „Domine exaucti orationem meam cum de precor."
Boże łutosczjwij, w mój czasz nieszczęsliwi,
Racz modlitwi mojie przyacz (przyjąć) w uszji swoije.
Jeszdem pelen trwogi, a no człowiek srogi
Nato szie uszadzil, abi mnie zagładził. —
Zbaw mnie strachu tego nieszczescz radii tego
Udiez mi pomoczi przeciw jego moczij

Ich jezik dotkliwi miec iesth przerazliwij
Slowa strzali ziwe niewinnijm skodliwe
Themij ze strzelaiami boiazni niemaiam
Ich schadzka ijch rada, fals telko, a zdrada
Sieczi Swe zdradliwe stawiayam na cnotliwe
Mowiącz dobrze patrzij, kto vine (winę) upatrzij,
Dziwnych dróg sukali, bi dobrze, tempalij
A mocno zasiedli, wszystkiego dowiedlij
Sercz luczkich zmaczali, misli wisperalij
Lecz na nie s ciencziwi pwnie (pewnię) strzale Bóg ziwij
Zastrzal to śmiertelni, a iezik piekielnij
Dla swojego sadu (sądu), przidzie do upadku
Strach ludzi ogarnie, palrsgrz (patrz) (?) iako marnie
Czi nam nie pobozni, ij bendą ostrosznij
Bendą powiadalij, bendą uwaszalij
Sprawi pańskie swiente s gdi niepoyęthe
Pansczij ludzie swienczij pewni bendą henczij (chęci)
Bendam szie hlubili y w radosczij zilij.

Pismo w tym całym psalmie nie jest gotyckie, ale półdruk łaciński.

Wiktor Czajewski.

Kongres archeologiczny w Tyflisie.

Pod przewodnictwem hr. Uwarowa odbędzie się w d. 8 (20) września r. b. dwu-tygodniowy kongres archeologiczny w Tyflisie. Podług nakreślonego programu, kongres dzielić się będzie na 8 sekcyj w których roztrząsane będą następujące przedmioty:

1) Starożytności przedhistoryczne; 2) staroż. pogańskie i klasyczne; 3) staroż. chrześcijańskie; 4) mahometańskie; 5) staroż. pod względem sztuki; 6) dawne pomniki piśmienne i zabytki mowy; 7) lingwistyka, geografija i etnografija historyczna.

Wymienimy ważniejsze przedmioty badań, w każdym z powyżej przywiedzionych działów:

Sekcyja 1-a: O zabytkach z okresu kamiennego na pobrzeżach zatoki fińskiej. — Jakie wnioski dadzą się wyprowadzić z wykopalisk okresu bronzowego? — O zwierzętach kopalnych Kaukazu w porównaniu z takiemiż szczątkami w nawodnych budowlach (palafitach) zachodniej Europy.

Sekcyja 2-a: Jakie zwierzęta istniały w czasach powstania kurhanów na południowem pobrzeżu zatoki fińskiej? — Porównanie starożytnych grobów Kaukazu z grobami na pobrzeżu Dniepru znajdowanemi. — Co trzymają w rękach ciosane posągi, zwane „kamiennemi babami"? — Czy Bulgarowie, Cha-

zarowie, Awarowie należeli do plemienia Kaukazkiego? — W jakim stosunku kaukazkie klehdy o przykutych do skał olbrzymach zostają z mytologicznym Prometeuszem? — Legenda o Semiramidzie podług źrodeł armeńskich w porównaniu z opowieścią Herodota i innych.

Sekcyja 3-a: O wprowadzeniu chrześcijaństwa do Gruzyi. — Zbiór nieogłoszonych dotąd ormiańskich apokryfów. — Jakie starożytne pieśni religijne zachowały się dotąd w Imerecyi, Gruzyi i innych krainach Kaukazu? — Jakie utrzymały się dotąd pieśni kościelne z czasów patryarchatu w Eczmiadzynie.

Sekcyja 4-a: Jaki wpływ wywarły zwyczaje zachowywane przy pogrzebach mahometańskich na pogrzeby ludów Kaukazu.

Sekcyja 5-a: O zmianach budownictwa byzantyńskiego w cerkwiach rosyjskich. — Opis monet nie objętych katalogami Komarowa, Bagern'a, Wyrubowa. — Stosunek ikonografii gruzińskiej do byzantyńskiej. — Badania m. Derbentu i murów kaukazkich. — O miniaturach i inicyjałach rękopisów sofijskich w petersb. akademii duchownej.

Sekcyja 6-a: Jakie mają znaczenie napisy poznajdywane na ścianach skał w guber. petersburskiej i nowogrodzkiej. — Zbiór pieśni gruzyjskich. — Ogłoszenie materyałów dotyczących archeologii Kaukazu z archiwum ministerstwa sprawiedliwości i spraw zagranicznych. — Ślady starożytnego ormiańskiego epos w historyi Armenii Mojżesza z Cheronei.

Sekcyja 7-a: O fonetycznych właściwościach narzecza ossetyńskiego i jakie stanowisko narzecze to w grupie języków irańskich zajmuje. — O ile badania mowy ludów wsch. południowego pobrzeża m. Czarnego mogą posłużyć do wyjaśnienia dziejów tych krain i ich mieszkańców? — Jakie są mniemania europejskich lingwistów o języku gruzińskim?

Sekcyja 8-a: Badanie starożytnego Kutais i jego ruin podług planu p. Dubois de Montpereux. — Nakreślenie mapy Kutaisu z uwzględnieniem starożytnego miasta i jego okolicy. — Mapa archeologiczna okolic miasta Suchum i Kuba.—Przewodnik archeologiczny po Tyflisie.—Jakie mamy wiadomości o przesiedleniu się Ormian w południowej Rosyi.— Jak daleko sięgały granicę państwa Chazarów przed wytępieniom ich przez Światosława?— Czy hypoteza Frachn'a o mieście Kująw jest wiarogodną i co pod tą nazwą należy rozumieć?

Z kongresem połączoną będzie wystawa starożytności.

Podany tu w skróceniu program wraz z licznemi kwestyjami, których bliższe wyświetlenie na kongresie byłoby pożądanem, zamieściło petersbur. czasopismo „Russische Revue“ za miesiąc Kwiecień r. b.

Adam Grąbczewski.

Nowe zdobycze archeologiczne w Egipcie.

Dzieje Egiptu niedawno jeszcze mgłą tajemniczości okryte, coraz to żywiej i wyraźniej zaczynają występować na widownię. Liczne badania archeologów przyczyniły się do tego najwięcej. Obecnie do starych zdobyczy przybyły nowe nader doniosłego znaczenia, które zbobyto pod stubramnemi Tebami. Odkrycie to w następujący sposób opisują sprawozdawcy.

Niezmierne skarby — powiada zdający sprawę z tego odkrycia kairski korespondent *Köln. Ztg.*— zdobyła znowu umiejętność; skarby nie w złocie i w drogich kamieniach, lecz doniosłości tak wielkiej dla wiedzy człowieka, że dziś jeszcze w przybliżeniu nawet oznaczyć jej niepodobna. Znalezione zabytki otwiera,ą nam perspektywę tak głęboką w przeszłość państwa Faraonów, że patrząc na nie, doznajemy zawrotu głowy, jak gdybyśmy w studnię bezdenną patrzyli... Powstał nagle przed nami cały szereg najdumniejszych postaci monarszych starego Egiptu z grobu, przysypanego pyłem kilkudziesięciu stuleci!

Trzydzieści i sześć trumien, pomiędzy niemi piętnaście z mumiami królów przedwiekowych, reszta zaś z popiołami członków rodzin królewskich, odbyło d. 21 lipca wjazd uroczysty do wspaniałego muzeum w Bulaku... Niezmierny łup archeologiczny stanowią nadto rozliczne i najróżnorodniejsze wota, które znaleziono zapakowane w skrzyniach, obok trumien rzeczonych. Pomiędzy wotami temi znajduje się samych posążków nie mniej jak 2,660.

Trudno powiedzieć, kto właściwie dokonał odkrycia, które zwłaszcza dla umiejętności egiptologicznej stanowi świetną epokę. Konserwator muzeum egipskiego w Bulaku p. Brugsch-bej, brat znanego znakomitego egiptologa, który już dawniej położył był niejedną zasługę około wspomnionego zakładu postarał się o troskliwe wydobycie znalezionych skarbów z grobowca i ubezpieczenie ich w taki sposób, ażeby nienaruszone dostały się do muzeum. Bawiący na urlopie we Francyi najwyższy kierownik tegoż muzeum profesor Maspero, bezzwłocznie uwiadomiony został o tem radośnem zdarzeniu telegraficznie.

W ciągu ostatnich lat zauważyło kilku uczonych egiptologów podróżujących po Górnym Egipcie, że pomiędzy zabytkami, znajdującymi się w zbiorze angielskiego agenta konsularnego p. Mustafy-beja w Luksorze, znajdują się fragmenta, które zdaniem ich pochodzić muszą z nieznanych jeszcze bliżej grobów królewskich. Po dłuższych bezskutecznych poszukiwaniach powiodło się w końcu profesorowi Maspero zeszłej wiosny znaleźć *fellaha,* to jest włościanina egipskiego, który o pochodzeniu wspomnionych fragmentów mógł dać niejakie wyjaśnienie, ponieważ był obecny nabyciu ich przez p. Mustafę. Człowiek ten jednak żadną miarą nie dał się nakłonić do powiedzenia prawdy, a kiedy obietnice sowitej nagrody, ani groźby nie skut-

kowały, oddano go gubernatorowi prowincyi Keneb, Daudowi-baszy ażeby więzieniem wymógł na nim zeznanie.

Fellah ten ma trzech braci, którzy znali także tajemnicę owych zabytków, i nawet brali udział w wydobywaniu ich z nieznanego grobu. Najstarszy też z nich wskutek sporu, w jaki popadł, a nadto zachęcony przyrzeczeniem wysokiej nagrody i ujścia kary za zatajenie odkrycia znalezionych skarbów, wygadał się ze wszystkiego przed gubernatorem i podjął się zaprowadzić go sam na miejsce odkrycia... Khedyw otrzymawszy o tem wiadomość, wyprawił natychmiast do Teb p. Brugscha z poleceniem, ażeby wydobyte zabytki w dobrym stanie przewiózł do Bulaku...

O miejscowości, która była widownią odkrycia, dać mogą wyobrażenie następujące szczegóły:

W odległości 3 mniej więcej kilometrów na północ dzisiejszej wsi Luksor, na przeciwległym tejże lewym brzegu Nilu, położona jest wioska Kwurna (Qurnah) u stóp podgórza zachodniego pasma libijskiego, które tu dochodzi prawie do samego Nilu. O jeden lub dwa kilometry na zachód od tej ostatniej miejscowości położone jest Dér albachui na południowym skłonie rzeczonego podgórza. Jeszcze o półtora kilometra dalej na zachód, po drugiej stronie wysuniętych ku Nilowi wzgórz dochodzi się nareszcie do wielkiego miasta umarłych, do nekropolii niegdyś królewskiej, zwanej dziś Biban-el-Meluk.

Pomiędzy zwaliskami i gruzami, jakiemi ziemia jest tu zasiana i które często odwiedzają uczeni i turyści, wśród poszarpanych skał wapiennych znajdowała się tu nieregularna szczelina, która, jak się po bliższem zbadaniu okazało, stanowiła niegdyś wejście do prostopadłego na 12 metrów głębokiego szybu; szyb ten założony był w jaknajgorszym gruncie i dlatego uległ takiemu zniszczeniu, iż z trudnością tylko dał się jeszcze rozpoznać. W gzygzakach dziwacznych już dziś uchodzi ta szczelina o poszarpanych opokowych ścianach w ziemię i zakończona jest czworoboczną kryptą, z której jeden tylko chodnik prowadzi dalej. Chodnik, ten zrazu bardzo nizki i wązki, w siódmym metrze swej długości rozszerza się i skręca pod kątem prostym ku chodnikowi 68 metrów długiemu, którego szerokość i wysokość nie wszędzie jest równa.

Tutaj właśnie znaleziono ów skarb nieoceniony; tu zdumionym oczom osób, kóre towarzyszyły *fellahowi*, przedstawił się długi szereg trumien, skrzyń, koszów i t. p. przedmiotów, stojących obok siebie lub jedne na drugich. Osobliwszy ten sposób ustawienia zarówno, jak i sposób założenia tej podziemnej galeryi nasuwa przypuszczenie, że było to schronienie w którem starzy Egipcyanie przez pijetyzm szczątki śmiertelne swoich monarchów i bohaterów, oraz różne po nich pamiątki ukryli, zapewne przed którym z łupieżczych nieprzyjaciół, przed Persami? Schowek był istotnie doskonały, kiedy przez kilkadziesiąt wieków dał tym szczątkom niezakłócony spoczynek...

Za przypuszczeniem owem zresztą przemawia i ta jeszcze okoliczność, że już przed dawnym czasem w sąsiednich grobowcach królewskich znaleziono próżny sarkofag jednego z monarchów, którego napis umieszczony na

wieczku nie pozostawia żadnej wątpliwości, że zwłoki same owego monarchy znajdują się pomiędzy znalezionemi teraz; widocznie, kiedy w chwilach trwogi ukrywano trumny królów, ciężkie kamienne sarkofagi pozostawiano na dawnem miejscu.

Większa część znalezionych trumien znajduje się w stanie prawie nienaruszonym wcale i jest zamknięta: w trumnach zaś, do których już się byli dobyli złodzieje, zachowane są jeszcze bardzo dobrze mumie. Na ciałach królewskich spoczywają jeszcze suto plecione z liści oliwnych wieńce śmiertelne. Napisy na wieczkach trumien nie pozostawiają wątpliwości co do osób, które w nich spoczywają.

Są to mianowicie królowie: Ras-Khenen (Ra-Sekenen=Taa), Amozis lub A'ahmes (na 1700 lat przed Chrystusem), Seti I (1360 po Chr.), Ramzes I 1400 po Chr.), Amenophis I, Tuthmes I, Tuthmes II, Tuthmes III, Pinotem, dalej królowe: Ramaka (może Ka-r'a-m,at?), Ames, Nofert, Ari i t. d.

Pomiędzy znalezionymi wraz z trumnami zabytkami znajduje się wiele najosobliwszych przedmiotów, dla archeologii niesłychanie ważnych, a częstokroć w swoim rodzajn jedynych dotychczas.

I tak np. kilka peruk, które nosiły krolowe od wielkiego dzwonu, nader misternie splecionych z włosów, dalej cztery stołki bronzowe pod takież wazy, olbrzymia kotara skórzana, pokryta hieroglifami, które w niej są wycięte i podłożone żółtą skórką uwidocznione; nowością są także niektóre trumny, sporządzone nalepianym sposobem z niezliczonego mnóstwa warstw płóciennych, niby z rodzaju miazgi papierowej.

Dla umiejętności obok trumien królewskich największe bezwątpienia mają znaczenie cztery liście papyrusu, wspaniałe rzeczywiście, gdyż jeden z nich ma 16 metrów długości, które niezawodnie zawierają nadzwyczaj obfity skarb napisowy.

Dawne bilety wizytowe.

W zbiorach pamiątek przeszłości będących własnością p. Zygm. Glogera znajduje się kollekcya kart wizytowych z XVIII wieku. Ciekawe są one z tego względu, że należały do osób historycznych; własnoręcznie na wielu podpisanych, że noszą charakter swego czasu i obyczajów, a w każdym razie są dziś rzadkością, bo nikt prawie takich drobnostek jak stare bilety nie przechowywał.

Bilety powyższe, co do rozmiarów nieco szersze od dzisiejszych, a tak samo prawie długie, robione były z grubego, białego, niekiedy połyskującego lub lekko prążkowanego papieru, zawsze przydatnego do pisania inhaustem. Jeden z nich nosi drukowany kursywą napis: „*Łoś Wojewoda Po-*

morski z Synowcem." Bilet ten ze wszystkich najpiękniejszy, należał do Feliksa Łosia z Grotkowa, znanego w czasach Stanisławowskich zbieracza numizmatów a nawet literata. Napis leży wśród gustownej błękitnej ramki z ozdób architektonicznych i bukietów róż. Ramka ta jest odbiciem z blachy, gdy ozdoby na innych biletach są drzeworytami. W takim to drzeworytowym eliptycznym błękitnym z sutą kokardą wieńcu z wawrzynem i marginesowej obwódce, widzimy napis także drukowany: "Moszyński Sekretarz W. W. X. Lit." Mąż ten nie zawsze szczęśliwej sławy, ale finansista znakomity, autor ciekawych dziś i ważnych dziejów dla naszej skarbowości wykazów *percepty i ekspensy* skarbu Rzeczypospolitej, znany był u współczesnych pod przydomkiem „Percepty" dla swej oszczędności, a w przeciwstawieniu do rozrzutnego brata swego Augusta którego nazywano „Ekspensą."

Większa część kart wizytowych nosi podpisy własnoręczne tych osób, do których należały. Na jednym bilecie podpisany jest „Suchorzewski Poseł z Wtwa Kaliskiego," znany mówca na sejmie czteroletnim i przeciwnik Ustawy majowej, o której wydał swoje *Uwagi*, obok tego współtwórca projektu usamowolnienia miast i autor *Zasad praw miejskich.* Bilet drugi w takimże wieńcu nosi podpis „Kuczyńskiego Stolnika i Posła Mielnickiego." Dwa bilety jednakowe, z błękitną obwódką i szlakiem z kwiatów i liści, należały do: Nosarzewskiego Sędzi Ziemskiego i Posła Ciechanowskiego, tudzież do Glinki Chorążego i Posła Rożańskiego Obaj ci posłowie mazowieccy pisali pięknym, okrągłym czytelnym jak druk, staropolskim charakterem, a atrament ich zapewne w domu zwyczajem ówczesnym robiony, dochował wybornie swoją czarność, która nasuwa pytanie: jak też nasze atramenty różnokolorowe będą za lat sto wyglądały? Tym posłem rożańskim czyli ziemi Rożańskiej, był Mikołaj Glinka, jeden z cenniejszych posłów wielkiego sejmu, póżniej kasztelan i gorliwy opiekun oświaty ludowej a dziad dzisiejszego właściciela słynnej owczarni i wzorowego gospodarstwa w Szczawinie. „Zabłocki Cześnik Poznański, Poseł" i „Bniński Poseł Poznański," mieli bilety jednakowe, niewielkie, o szerokich błękitnych szlakach, pisali zaś nieczytelnie. Równie krzywo podpisał się „Mikorski Pisarz Z. Poseł Kaliski," na bilecie z ramką prążkową błękitną i girlandami. Na bilecie z wązkim szlakiem podpisany jest „Matuszewicz," a na odwrotnej jego stronie „Potocki." Obaj razem kogoś odwiedzali, ale Potocki widocznie nie miał przy sobie biletu i podpisał się na karcie Matuszewicza. Ów Matuszewicz był to syn kasztelana brzeskiego, autora niedawno wydanych przez prof. Pawińskiego czterotomowych pamiętników, sam poseł brzeski i słynny mówca na sejmie czteroletnim, dawny przeciwnik podskarbiego Tyzenhauza, a późniejszy za Księztwa Warszawskiego minister skarbu. Na bilecie o wiśniowych ramkach, zapewne z pośpiechem źle obróconym, podpisał się „Oborski Podstoli i Poseł Ziemi Liwskiej," notując na odwrotnej stronie cyfrę 20 czerwonych złotych. W czarnej znowu strzępkowej ramce na cienkim papierze wydrukować kazał swoje nazwisko „Hrabia Tarnowski." Inny bilet nieco większy od wszystkich, z ozdobami dobrego rysunku epoki Ludwika XVI, odbitemi kolorem czarnym z mledziorytu, wi-

docznie zagraniczny, francuzki, na papierze grubym ale bibulastym, mniej pięknym od biletów polskich. wydrukowany ma napis: „Le Prince Louis de Rohan Ambassadeur Exstraordinaire de France.”

Jeden bilet wyróżnia się pomiędzy wszystkiemi: Oto „X. Marcinkowski z powinszowaniem Imienin” podpisał się na karcie ozdobionej ramką bardzo umiejętnie narysowaną od ręki piórem i atramentem. Bilet Kościuszki ozdobiony jest sztychowaną armaturą i nosi podpis własnoręczny. Piękne są bilety z suchymi wyciskami bez kolorowych szlaków: na jednym z takich orzeł z rozwiniętemi skrzydły, trzyma w szponach rozwianą wstęgę, na ktorej podpisał się „Zabiełło Poseł Inflancki.” Na innym z bardzo grubego papieru wśród wypukłych palm i festonów‘ nakreślił niezgrabny podpis: „Grzymała Deputat Podolski z wizytą.” Wyżółkł ze szczętem podpis tej ciekawej postaci pana Wincentego o której pisze Julian Bartoszewicz: „Kontuszowiec i elegant swojego czasu, nosił włosy pudrowane, fryzurę i tupet markizów francuzkich, pózniej przebrał się do reszty po cudzoziemsku.” Na małym, grubym, prawie kwadratowym bilecie z wyciskami narzędzi muzycznych, kazała wydrukować nazwisko „Krasicka Posłowa Czerniechowska.” Bilety bez żadnych ozdób połyskujące, z nazwiskami drukowanemi, najpodobniejsze więc do dzisiejszych, mieli dygnitarze litewscy: Xiąże Massalski Biskup Wileński” i „Grabowski Generał Inspekt: Wojsk W. Xztwa Litew:” Ten to Grabowski był mężem słynnej piękności którą po jego zgonie zaślubił prywatnie król Stanisław.

W braku ozdobnego biletu wyciął ze zwykłego papieru kartkę i podpisał na niej wielkiemi literami: „Witosławski Obożny Pol. Kor. Poseł Podolski.” Podobnych biletów w zbiorze p. Glogera jest dosyć — wszystkie z powinszowaniem imienin. Spotykamy na nich nazwiska: Bartsch'a, Wołowskiego (z r. 1798), Bayera, Horkowskiej, Lichockiego, Kubecki winszuje „godnych imienin.”

Z powyższej kollekcyi widzimy, że: wszyscy posłowie sejmu wielkiego mieli bilety wizytowe, że wielcy panowie zwyczajem zagranicznym częściej drukowali nazwisko a szlachta zwykle pisała je (co dało początek litografowaniu nazwisk kursywą), że przy nazwiskach nie kładziono nigdy imion, tylko urząd, że nie używano na biletach francuzczyzny, jak to dziś zaprzańcy mowy rodzinnej nieraz czynią, że tylko jeden Tarnowski, którego hrabiostwo rzymskie Rzeczpospolita potwierdziła, użył na bilecie tego tytułu, i nakoniec, że dzisiejsze bilety złocone i koronowane a używane do powinszowań przez osoby mniej wybrednego gustu, noszą cechę tradycyi biletów wizytowych XVIII wieku.

t. r.

Korespondencyja.

Z pod Tykocina pisze nam p. Z. Gloger co następuje:

Okolica Tykocina, w której mięszkam, okazała się bogatą w kamienie wklęsło wyżłobione, nieckowate, które w miejsce żaren, do rozcierania zboża lub innych przedmiotów w starożytności służyły. Do liczby jedenastu podobnych kamieni, znalezionych dawniej na gruntach wiosek: Stelmachowa, Leśnik, Jeżewa, Kobylina i Sikor, przybyło mi znowu w r. b. takichże 8: z Kurowa, Cibor, Sikor, Wnorów i Kobylina. Kamienie podobne, pospolite w słowiańszczyźnie zaodrzańskiej, jakkolwiek nie należą do ważnych zabytków, ale w każdym razie, wskazują miejsca starych siedlisk ludności rolniczej.

Pan Michał Federowski, mieszkający w Studerowszczyźnie na Litwie (pow. Słonimski) nadesłał mi znalezione tamże krzemyki, obrabiane ręką ludzką i szczątki odwiecznych glinianych naczyń, dowodzące, że na gruntach powyższej miejscowości istniała osada w czasach użytku krzemienia, czyli tak zwana dzisiaj stacyja krzemienia.

Z Podlasia otrzymałem siekierkę krzemienną, znalezioną w łożysku rzeki Bugu pod wsią Gródkiem. Nabytek ten rzuca pewne światło na stosunki zamierzchłych czasów w naszym kraju. Siekierka bowiem wyrobiona jest z krzemienia wołyńskiego, najobficiej znajdującégo się w dzisiejszym powiecie Krzemienieckiem, przytem nie jest wcale szlifowana i w użyciu jeszcze nie była. Wskazuje to, że w okolicach Wołynia bogatych w bryły krzemienia, istniały przedhistoryczne wyrobnie podobnych przedmiotów, które może rozchodziły się w różne strony drogami handlu rzecznego i dopiero na miejscu użytku szlifowane były.

W dniach 5—8 Lipca wspólnie z p. Tymoteuszem Łuniewskim robiłem poszukiwania w powiecie Sokokołowskim w dawnej ziemi Drohickiej. Badaliśmy ciekawe grodzisko pod wsią Włodkami i drugie pod wsią Niewiadomą i Grodziskiem. Obydwa są średniowieczne i oddzielny a nader ciekawy typ tworzą. Ostatnie należą do największych, jakie w kraju naszym i w ogólności istnieją. Pomimo to, żalnik, który w pobliżu Grodziska rozkopywaliśmy, okazał się bardzo ubogim. Ciekawsze rezultaty przyniosł nam cmentarz z mogił sypanych pod wsią Łuzkami. Znalazłem tu w jednym grobie szkielet bez głowy. Pan Łuniewski zamierza celem powtórnych poszukiwań zjechać na grunt do Łuzek i całe wykopalisko opisać do „Przeglądu bibl.-archeologicznego”. Pagórki rozkopane przez nas w Repkach i Patrykozach, nic nie zawierały.

Na gruntach folwarku Jabłonna lacka istniała osada w czasach użytku krzemienia, ale uboga.

W dniu 9 Lipca robiłem poszukiwania na innej stacyi krzemiennej, odkrytej przez p. Łuniewskiego w jego majątku pod wsią Rowiskami ćwieć mil od rzeki Liwca w powiecie Węgrowskim.

Biblijografija naszej prasy.

ZA CZERWIEC R. B.

Dr. Antoni J. Dzieje szlachty okolicznej owruckiej. (Biblijoteka Warszawskiej Nr. 162).
Dr. Antoni J. Sprawa ogół interesująca. (Echo nr. 133).]
Assim. Nowy okólnik Ottomański (Gaz. Polska 135,
Badania historyczne. (Prawda 24).
Antoni Bądzkiewicz. Krynica. (Tyg. Il. 285).
Bezpłodne Słowianofilstwo. (Prawda 24).
Boniecki Adam. Historyja zbytku. (Bibl. War. Tom 162).
Bożymir. Na białej karcie, poezyja. (N. W. 140).
Buczyński R. Moralność publiczna. (Bibl. War. tom 162).
Chmielowski Piotr. Rozbiory, sprawozdania i wrażenia literackie. (Ateneum rok 6).
Chodecki Dr. Władysław. Z krainy cudów. (Echo 140).
Co nas boli. (K. W. 133).
Ćwiarta papieru. (Kur. W. 136).
Czesław (tłumaczenie). Handżar przez Svatopluka Czech (Tyg. Il. 286).
„ Słowik (poezyja). Kur. Warsz. 137).
„ U okienka (poez.) K. W. 124.
Dickens K. Parasol. (Kur. Warsz. 131).
Dobiecki Maryjan. Z notatek Wędrowca Żółtewody. (Kłosy 834).
Dobiecki W. List otwarty. (Kur. Codz. 139).
Doktrynerstwo i patryjotyzm. (Kur. Warsz. 133).
Doświadczenia magnetyczne, p. Donato i pani Lucilla. (Wszystkie czasopisma.
Duchińska Seweryna. Słowo o literaturze nowogreckiej. (Tyg. Mód 25).
Dufaure. (K. W. 143).
Dzieciarnia, artykuł wstępny. (Kur. Codz. 121).
Fantazy. Bielany, kartka świąteczna. (Kur. Codz. 124.
Felicyjan. Pogadanka o fraszkach Jana Kochanowskiego. (Bilijoteka Warsz. 162.
Gambeta i jego czeladź polityczna. (Gaz. Polska 136).
Gozdawa. Kilka uwag, z powodu artykułu „Co mają robić.“ (Eeho 123).
Ks. Hempel Jan. (Kur. Warsz. 121).
Dr. Janikowski. Wspomnienie pośmiertne. (Tyg. Illustr. 287).
Jaskółka. Do mojej różyczki, poezyja. (Kur. Warsz. 287).
Jeleński Jan. W imię obowiązku. (Wiek 123).
Jelinek Edward. Echa z Pragi. (K. W. 129).

Jelski Aleksander. O manii tytułów u nas. (Kur. Warsz. 124).
Jeziorański Józef. W sprawie hipotek włościańskich. (Prawda 25).
Kantecki Klemens. Starościna ruska przed trybunałem. (Tygodnik Illustrowany nr. 285).
Karwicki Józef Dunin. Dyaryjusz wesela JW. Stan. Denhoffa wojewody połockiego, Itet. Pol. W. X. Lit. (Kłosy 832).
Kętrzyński Wojciech Dr. O pierwotnem ustroju społecznym w Polsce. (Ateneum rok 5).
Kloss Karol. Wspomnienie pośmiertne z portretem. (Tyg. Powsz. 25).
Kos. Pomnik ks. Prałata Jana Koźmiana w archikatedrze Poznańskiej. (Kłosy 835).
Konferencyja monetarna. (Kur. Warsz. 128).
Korotyński W. Lachowicz Ludwik Dr., życiorys. (Kłosy 833).
Korwin Józef. Nad trumienką, poezyja. (Kur. Warsz. 135).
Kramsztyk J. O nowych środkach sztucznego żywienia niemowląt. (Gaz. Lekarska 23).
Kramsztyk Zyg. Usunięcie złogów metalicznych z Rogówki. (Gaz. Lekarska 25).
Kramsztyk. Życiorys Izaaka. (Kłosy 832).
Lrasicki Kazimierz. W sprawie muzeum pszczelniczego w Warszawie. (Kur. Warsz. nr. 135).
Kronika Paryzka. (Bibl. Warsz. tom 162).
Kraszewski Kajetan. Pan Instruktor Szkoły Podchorążych. Obrazek z przeszłości. (Echo 131).
Kronika naukowa. (Gaz. Polska 134).
Kuldża. (Tyg. Powsz. 26).
Kwestyja serwitutów w prasie rossyjskiej. (Kur. Warsz. 131).
Lambl Dr. Haematografija kliniczna. (Gaz. Lek. 23).
Lampa gazowa Siemensa. (Inżynieryja i Bud. 60).
Lewald Fanny. Głos krwi, powieść. (Tyg. Pow. 24).
Listy z za gór i dolin, ostatni obraz Siemiradzkiego. (Kur. War. 141).
Littré Paweł Emil. (Prawda 24, Kur. Codz. 127, Kur. Warsz. 124).
Łebiński Wł. Dr. Kółka rolniczo-włościańskie w W. Ks. Poznańskiem i Prusach zachodnich. (Ateneum rok 6).
Łopateeki Mieczysław. U Mormonów. Szkice z dalekiego zachodu amerykańskiego. (Wiek 139).
Magnus. W sprawie rzemieślników i robotników. (Kur. Codz. 125).
Malowidła ścienne w Pompci, z ryciną. (Tyg. Pow. 26).
Marcel Stefan. Renata. Mag. Mód. 25).
Marryat. Alda, powieść. (Kur. Codz. 121).
Martynowski F. K. Wystawa sztuki i starożytności, w zastosowaniu do rzemiosł. (Kur. War. 130).
Matlakowski. W sprawie pokrzywdzonych. (Gaz. Lek. 23).
Mąż Idy. (K. Warsz 124).
Meisounier Jan Ludwik Ernest, życiorys. (Kłosy 835).

Mikuliński W. Następstwa upadku ustawy o wybiorach zbiorowych we Francyi. (Echo 135).

Mikuliński W. Turcyja i sprawa grecka. (Echo 127).

Nadużycia służebnościowe oddane pod wyrokowanie władz sądowych. (Echo 122).

Nałęczów. (Tyg. Powsz. 26.)

Na murach Trębowli. (Kłosy 835).

Najtrwalsza z miłości. (Kłosy 833).

Niedźwiedzki Dr. Uduszenie się miazgą pokarmową. (Gaz. Lek. 23.

Nokowski Zygmunt, życiorys. (Kłosy 834).

Nowo odszukane pamiątki po Tadeuszu Kościuszce. Ateneum rok 6).

Ochorowicz Julijan. Antropologija przedhistoryczna. (Niwa 156).

Odpowiedzialność karna. (Prawda 24).

Odyniec. Wspomnienia z przeszłości. (Kron. Rodz. 11).

Ogiński ks. M. Program wystawy rolniczej w Retowie. (Kur. W. 128).

O potrzebie zakupna nasion pod gwarancyją. (Tyg. Rol. 24).

Orzeszkowa E. Zefirek. Obrazek z życia kobiet. (Tyg. Powsz. 25.

Osiecki Józef ks. Z dziejów Przasnysza. (Wiek 128).

Ostatni. Śmierć Adama Ferdynanda Adamowicza d. 12 z. m. nastąpiona jednego z uczestników chlubnego dzieła naszej umysłowości na polu wiedzy medycznej i przyrodoznawczej. (Kur. War. 121).

O stłumieniu ruchów żydowskich. K. W. 126).

Patryarcha Olskuski. (K. W. 136).

Piast. St. Pomnik Mickiewicza w Krakowie. (K. W. 137).

Pirogow N. J. Jubileusz słynnego lekarza w Rossyi. (K. W. 127).

Piśmienictwo polskie. (Prawda 24 i 25).

Pius Weloński, życiorys z ryciną. (Tyg. Powsz. 26).

Pług Adam. Klos Karol, wspomnienie pośmiertne. (Kłosy 833).

Pochód Hucułów. (Kłosy 835).

Porajczyk. Na progu starego domu. (Kron. Rodz. 11).

Portrety i Sylwetki, król Humbert. (Echo 121).

Portugalija. (Prawda 25).

Poseł Prawdy. Liberum veto. (Prawda 24).

Powiastka o dwóch lekarzach cudotwórcach. (Kur. War. 128).

Pożar Słonima w Gub. Grodzieńskiej. (K. W. 134).

Pożądana reforma. (K, W. 135).

Prasa w Ameryce. (Echo 125).

Prawdzic. Z poetycznego bazaru.

Precz z marzeniami, art. wstępny. (Prawda 25).

Prus Bolesław. Na porządku dziennym. (K. W. 137).

Przeszłość i przyszłość hellenizmu. (Gaz. Polska 126).

Przygoda, jaka spotkała w Anglii myśliwego, co strzelał do lisów. (Kur. Warsz. nr. 134).

Raj Br. Skandal. (Kur. Warsz. 139).

Rejchman Br. Hypnotyzm w towarzystwie lekarskiem. (K. W. 143).

Rewieński Stanisław. Pług Łapińskiego. (K. W. 136).

Rewieński Stanisław Próba pługów i wozu. (K. W. 138).
„ Ugory. (Tyg. Rol. 23).
Römerbad (Rzymskie Wary). (Kłosy 832).
Ruch literacko-naukowy. (Niwa zeszyt 156).
Rusticus. W sprawie lasów. (Echo 120).
Samopomoc narodowa. (Ateneum rok 6).
Sławoszewski Adam. Koronacyja w Bukareszcie. (Kur. Warsz. 121).
Słowa prawdy. (Prawda 25).
Słowo w kwestyi kas pożyczkowych dla rzemieślników. (Echo 123).
Stecki Tadeusz Jerzy. Listy z za Bużańskich okolic. (Wiek 133). „
Studyjum o Ameryce katolickiej. (Tyg. Rol. 22).
Stypendyja wieczyste przy Uniwersytecie Warszawskim Imienia Mikołaja Kopernika. (Tyg. Illustr. nr. 285).
Środki zaradcze na upadek przemysłu gorzelnianego. (Echo 128).
Świecianowski. O paleniu ciał ze stanowiska filozofii natury. (Tygodnik Rolniczy 25).
Świeżo odszukane ślady greckiego malarstwa. (Kron. Rodz. 11).
Święcicki Julijan Adolf. Don Pedro, Calderon de la Barca. (Biblijoteka Warszawska tom 162).
Święcicki Dr. O Hipnotyzmie. (Echo 141).
Szczedryn. Opiekunowie. (Prawda 24).
Szkoła techniczna dróg żelaznych W. W. i W. B. (Dod. do Kur Warsz. 140).
Telefony w Warszawie. (Echo 120).
Tramwaje w Warszawie. (N. W. 142).
Tripplin Aniela. Wpomnienie z Remiremont. (Echo 123).
Turkowski Franc. O kontroli nad gorzelnikami. (Tyg. Roln).
„ Z dziedziny Pszczolnictwa. (Tyg. Rol. 22).
Uroczystość Słowiańska w Rzymie. (Wiek 136).
Waligóra. Pogadanka Literacka (Poezyje Maryi Konopnickiej). (Kur. Codz. 120).
W sprawie ochronek wiejskich. (Echo Nr. 126).
W sprawie samotnych. (Kuryer Codz. 120).
W sprawie służebności. (Niwa 156).
Wyniki Filozoficzne fizyki współczesnej. (Prawda 26).
Wyprawa. (Kur. Codz. 141).
Wyrzykowski Dr. Sprawozdanie o chorobach leczonych w Solcu za rok 1880. (Gaz. Lek. 23).
Wystawa starożytności w Brühlowskim pałacu (Wszystkie dzienniki).
Zaccone Piotr. Matka Rocamboll, powieść. (Echo 137).
Zahorowski T. Narodowa wystawa Włoska. (Kur. Warsz. 122).
Zaleski Antoni. Dunajewski Julian Dr. jako poseł i minister. (Niwa 156).
Zamęt ortograficzny. (Kur. Warsz. 124).
J. Gliński. Studyja Estetyczne (Wojciecha Dzieduszyckiego). (Prawda 26).

Ze stacyi oceny nasion. (Dod. do K. W. 135).
Z nad Newy. (Ateneum rok 6).
Znaniecki Kaźmirz. Rozrywki sportsmańskie. (Echo 124).
Z pamiętnika. (Kur. Warsz. 140).
Z powodu danych o stanie wielkiej własności ziemskiej wykrytych przez badanie Tow. Kred Ziemskiego. (Echo 137).
Z poza świata. (Kur. Warsz. 138).
Żuk Ł. Kilka uwag o żywokoście kaukazkim (Symptytum Asperrimum). (Tyg. Rol. 25).
Wdowikowski T. O mikrochemicznem badaniu kamieni moczowych. (Gaz. Lek. 25).
Weigel Dr. Ferdynand. Życiorys. (Kłosy 832).
Wielisław. Pia desideria humoreska. (Tyg. Ill. 286).
Wigura J. Przypadek drgawek porodowych bez białka moczu. (Gaz. Lek. 24).
Wilczyński. Zięć obywatelski. Obrazek. (Kur. Warsz. 142).
Wilkoński F. O. Nowoczesne zadania Polityki Rolnej. (Tyg. Rol. 23).
Wiśniowski Syg. Karnawał Amerykański. (Rom. i Powieść 22).
Wojewoda. Rzym d. 29 Maja 1881 r. Nowy Gabinet w Kwirynale. (Kur. Warsz. 123).
Woldt A. Czerwona plama na Jowiszu. (Tyg. Powsz. 26).
W sprawie kanalizacyi. (Dod. do Kur. Warsz. 140).

KRONIKA.

— Czasopismo illustrowane, „Inżynieryja i Budownictwo“ nader starannie redagowane przez kilku budowniczych warszawskich, że tu wspomnimy pp. Jul. Świecianowskiego i St. Adamczewskiego, wprowadza obecnie w swoje ramy bardzo ciekawy dział, zastosowany do rzemiosł i przemysłu naszego. Jest nim podawanie wzorów dawniejszych stolarstwa, ślusarstwa, złotnictwa i t. p., których zadaniem będzie służyć rzemieślnikom i przemysłowcom naszym. Nowość ta niezawodnie i samo pismo ożywi należycie, i dla rzemieślników naszych będzie dużym zasiłkiem moralnym. Witamy ją przeto serdecznie.

— W Wilnie wychodzi w dalszym ciągu humorystyczny abecadlnik. Po *Arbuzie* ukazał się obecnie *Bodziec* choć lepszy cokolwiek od poprzednika swego, nie stoi jednakże na wysokości humorystyki dzisiejszej. Zawsze te usiłowania Wilna godne ze wszech miar silnego poparcia — może one kiedyś przywrócą świetną epokę literatury Gedyminowego grodu.

— Książka p. Piotra Chmielowskiego p. t. „*Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*“, o której wzmiankowaliśmy w X numerze naszego

pisma, doczekała się bardzo surowej i słusznej krytyki obszernej, w „Kuryjerze Warszawskim“ za miesiąc lipiec bieżącego roku.

— Wykopalisko numizmatyczne.

Przed kilkoma tygodniami we wsi Mierzynie, pow. piotrkowskim, jak donosi *Tydzień*, parobcy, orząc na roli dworskiej, natrafili na skarb...

Były to monety srebrne z drugiej połowy XIV-go wieku, mianowicie: półgroszki koronne i denary króla Kazimierza Wielkiego.

Pierwszych znajdowało się sztuk 35, drugich przeszło 370.

Obok tego było 5 całkowitych groszy praskich króla Karola Luksemburczyka, trzy denarki tegoż samego monarchy, jeden węgierski Karola Roberta (dziełem Ruppa o monetach tego państwa nie objęty) i przeszło 200 sztuk całkiem innych, prawdopodobnie szlązkich.

— *Monumenia Poloniae praehistorica* publikacya rozpoczęta przez Akademię Umiejętności, wychodzi ciągle. Zeszyt pierwszy zawierał 12 litografij, zaś drugi, obecnie handlowi księgarskiemu oddany ma ich 13. Tablice i tekst w formie wielkiego *quarto*, edycya luksusowa. W załączeniu przekład francuzki, dokonany przez p. S. Moindron.

W dwóch tych zeszytach jest rzecz G. Ossowskiego o zabytkach Prus królewskich, z wykopalisk w Chełmach, Brodnicy, Buchwałdzie, Nawrze, Gościeradzu, Bralewnicy, Przyrówku, Skurczu, Jabłówku, w Brodzkich młynach, Gogolewie, Chwarżnie, Kiszewie Jaryszewach, Obozinie, Gołębiewie, Trąbkach, Czarlinie, Stężycach, Rzepiskach, Dombrowie, Kobuszewie, Żukowie, Matarni.

Na tablicach litografowanych, oprócz map i planów topograficznych, przedstawiono w rysunkach w obydwóch zeszytach przeszło 200 przedmiotów.

— Pan Adam Grąbczewski donosi nam, iż we wsi Kankowo w powierie ostrołęckim w pobliżu osady Zambrów, znajduje się na łąkach kamień, z wyżłobioną na nim stopką ludzką. Miejscowi włościanie utrzymują, że na nim Najświętsza Pana spoczywała, a stopa jest śladem nóżki Dzieciątka Jezus.

Z uwagi że w kraju naszym powtarzają się tego rodzaju kamienie z wyokrażeniem stopy ludzkiej i że każdy taki kamień opromieniony jest jakowąś legendą, warto, aby się kto zajął zbadaniem tego zjawiska. Stopka królowej Jadwigi na piasku w Krakowie, ma niezawodny związek i z ową stopką z Kankowa.

Przy tej sposobnośri zwracamy się z prośbą do naszych czytelników, aby zechcieli łaskawie uwiadomić nas o tem, jeśli w jakiej okolicy znajduje się podobny zabytek,—a jeśli można, to i o rysunek jego prosimy. Zgromadzenie szczegółów ułatwi rozwiązanie i kwetyi całej, nie jasnej do tej pory.

— W kościele Św. Katarzyny w Krakowie odkryto nowy tryptyk z XVI stulecia. Części jego tułały się po zabudowaniach klasztornych, aż obecnie zebrano je razem celem zestawienia w jedną całość. Ma to być cenny za-

bytek polskiej sztuki średniowiecznej. Podobny zabytek odnaleziono w kościołku we wsi Rudawa pod Krakowem.

— † Dochodzi nas smutna wiadomość, iż krakowski uczony, członek Akademii Umiejętności i profesor Jagiellońskiej wszechnicy, Karol Mecherzyński zakończył żywot tyle zasłużony dla polskiego społeczeństwa.

— Pedobno pod egidą p. M. Sokołowskiego docenta przy katedrze archeologi i sztuki w Akademii Jagiellońskiej, ma powstać w Krakowie muzeum sztuki. `Pomieszczenie dla tej instytucyi ma dać Gabinet Archeologiczny. Czy nie zawiele projektów? Czy to będzie coś odrębnego od zadania Gabinetu Archeologicznego? Zresztą przy rodzeniu się nowego projektu zapytujemy o stary, mianowicie o ten, co powstał z okazyi daru H. Siemiradzkiego. *Świeczniki* powróciły już do Krakowa — a o muzeum polskiej sztuki głucho. Czyżby Kraków zamierzał w obec tego projektu wystąpić w roli grabarza? Czy w tym celu p. Sobolewski występuje z nowym pomysłem? Może nam kto wyjaśni tę sprawę?

— Jako bezpośrodni rezultat wystawy sztuki i starożytności zamkniętej już od dnia 17 b. m. jest powstające muzeum archeologii i sztuki. Zbiory te tworzą się przy muzeum przemysłowem i mają spełniać naukowe i przemysłowe zadanie. Cel więc poważny w skutek czego i instytucyja owa, na którą tak długo czekała Warszawa, ma o wiele donioślejsze znaczenie. Muzeum to ma powstać z darów i ofiarności publicznej, —nie wątpimy więc, że i czytelnicy nasi pospieszą z ofiarą pieniężną lub z przedmiotem jakim artystyczno-archeologicznym, aby tym sposobem spełnić jeden z czynów obywatelskich, których tak wiele wymagają nasze interesa społeczne. W ostatniej nawet chwili dowiadujemy się, że na muzeum to zaczynają już wpływać liczne dary. Między innemi p. Daniel Lesser ofiarował piękny serwis z porcelany koreckiej, złożony z 18 sztuk; hr. L. Krasiński 300 rsr. i kilkanaście okazów starożytności i sztuki; L. Wrotnowski i Dr. K. Benni oprócz pieniędzy złożyli na ten cel piękny sporo zabytków porcelany z Korca, Baranowski, Balwederu, Sławska, Lubartowa, saskiej i Capo di Monte. Spotykamy się również z hojnymi darami w pieniądzach i przedmiotach, uczynionymi przez pp. hr. K. Przezdzieckiego, Edwarda Buczyńskiego, A. J. Strzałeckiego, Neybauera, W. Kretkowskiego, St. Wołowskiego i wielu bardzo innych. Szczegółowy spis ofiarodawców i darów przez nich złożonych, podamy innym razem. Sądzimy, że do tej pory liczba owa wzrośnie do znacznych rozmiarów, czego wielce pragniemy, ze względu na konieczną potrzebę takiego muzeum w Warszawie, tak ubożuchnej pod względem instytucyi naukowego charakteru.

— Jeden z najstarszych kościołów Warszawskich N. M. Panny, bo z XIV stulecia, doczekał się obecnie obszernej restauracyi, której tak mocno potrzebował oddawna. Fundamenta i mury tej świątyni zostają wzmocnione nową cegłą, gdzie już stara przegniła a ściany dostają tynk świeży. Szkoda tylko, że restauracyję tę przeprowadzają wedle zwykłego szablonu. Mury tej świątyni i jej wieży są tu testowane, t. j. pierwotnie nie'były tynkowane zwyczajem stylu ostrołukowego, w którym nasz przybytek Boży

wzniesiony. Zdaje się, że dopiero przy zeszłowiecznej restauraracyi dostały one koszulkę wapienną i frontony zopfu. Gdyby restauracyja dzisiejsza była przeprowadzoną wedle wymagań stylu i nauki obitoby tynk ze ścian starożytnych, a sporządzono by je na sposób XIV lub XV wieku. Mury testowane konserwują się zazwyczaj dobrze, a więcej odpowiadają warunkom naszego klimatu, niż powleczone tynkiem, który jest bardzo wrażliwy na działanie wilgoci, deszczu i mrozu.

W prawej nawie tej świątyni jest ładny ołtarz rzeźbiony, renesansowy, którego treścią jest: Chrystus na krzyżu wśród łotrów. Pod krzyżem figur kilka. Zabytek ten wymaga również umiejętnej restauracyi.

— Sprawa palenia ciał, w miejsce dzisiejszego grzebania nie przestaje zajmować umysłow bieżącej epoki. Zastrzegając sobie głos w tej kwestyi, na innem miejscu, obecnie komunikujemy czytelnikom naszym, iż p. Stanisław Adamczewski, architekt warszawski wygotował projekt budowli na ogromne rozmiary przeznaczonej do palenia ciał i przechowywania popiołów. Projekt ten wznosi się na podstawie równoramiennego krzyża, na którego przecięciu wybiega kopuła, otoczona przepyszną kolumnadą rzymskiego koryntu. Gmach ów obiega podwójny pierścień elipsy wykonany w stylu klassycznym. Cały projekt nazwany przez autora „*Campo Santo*” zasługuje najzupełniej na głębszy rozbiór artystyczny. Uczynimy to w przyszłości. Tymczasem nadmieniamy, iż w p. Adamczewskim widzimy genialnego architekta, wznoszącego się o całą głowę ponad poziom dzisiejszy. Jego projekta świadczą dosadnie o głębokiem zrozumieniu architektury klassycznej, a więc o tym niezbędnym warunku, potrzebnym do wydobycia się tej gałęzi sztuki z upadku, w jakim się dzisiaj znajduje. Pan Adamczewski tworzy a nie kompiluje swoje dzieła, ztąd mają one tyle przymiotów artystycznych. Gdyby to nasi architekci mali i wielcy poszli za jego przykładem? Wtedy nie mielibyśmy pewno podobnych monstrualności jak kościół wszystkich świętych w Warszawie. Ale dla osiągnięcia tego celu trzeba myśli i pracy samodzielnej, od której architekci bieżącej epoki zdają się tak stronić uporczywie.

— Badania filozoficzno-psychologiczne zyskały nowy przyczynek. Oto p. Antoni Skórkowski z Medowatej na Ukrainie wydał u E. Orzeszkowej w Wilnie, broszurę p. t. *Choroby duszy* i *odpowiedzialność moralna.* Z obowiązku biblijograficznego zapisując pojawienie się tej pracy, zdanie o jej wartości zostawiamy filozofom naszym

— W kierunku ekonomicznych prac rzadko spotykamy się z nowością. Obecnie księgarnia Stanisława Gejsztora puściła w świat pracę p. Stanisława Bilińskiego p. t. „Tabella do obliczania płacy robotników miesięcznej i dziennej, licząc zwyczajem fabryk miesiąc po 24 do 30 dni roboczych. Polecamy tę książkę fabrykantom naszym.

— Nakładem ruchliwej księgarni K. Łukaszewicza we Lwowie opuścił prasę pierwszy tom *Rocznika Szlachty polskiej.* Autorem jego jest Dunin hr. Borkowski, młody pracownik na niwie dziejów i heraldyki polskiej. Tom ten oprócz domów panujących obejmuje kilkaset rodzin polskich z tytułem książęcym, hrabiowskim, baronowskim i szlacheckim.

Każda z zamieszczonych rodzin, znajdzie w roczniku daty, odnoszące się do jej historyi i znaczenia w kraju. Wydawnictwo to zamierza wyprzeć od nas roczniki gotajskie i wszelkie Almanachy niemieckie przeto godne zupełnego poparcia. Każda z rodzin, chcąca figurować w roczniku, winna jest nadesłać materyjały historyczne do jego redakcyi a związane z nią bezpośrednio. Tom drugi niedługo się ukaże. Jakkolwiek w tomie obecnym znajduje się wiele błędów historyczno-heraldycznych, zawsze publikacyja ta ma dla nas dużą wartość. Rodziny polskie szlacheckie, żywo się nader wplotły w żywot całego narodu i jego dziejów,—więc godzi się mieć o nich obszerniejsze wiadomości. Tej potrzebie właśnie rocznik szlachty polskiej postanowił zadość uczynić.

— W lipcowym zeszycie *Biblijoteki Warszawskiej* spotykamy się z bardzo cenną pracą p. Karola Matuszewskiego, zatytułowaną: *O architekturze u obcych i u nas. Uwagi ze stanowiska estetycznego.* Przechodząc szkicowo dzieje architektury i omawiając różne jej właściwości, zauważył autor, że dzisiejszy kierunek onej jest błędny, jako nie oparty na prawdzie społecznej i estetycznej, że z wprowadzeniem do budownictwa nowych materyjałów jak: żelaza, stali, cynku i t. p. i sama architektura przerodzić się powinna. Sztuka grecka i rzymska, stosowana do warunków społecznych i utylitarnych, mogła by tu stanąć jako wzór doskonały. Na tej podstawie mógłby powstać nowy styl, podobnie, jak to miało miejsce z narodzinami renesansu. Praca ta p. Matuszewskiego schodzi się z zapatrywaniami które p. Martynowski Fr. K. rozwinął w rzeczy drukowanej w naszem piśmie, p. t. *Zapoznane drogi w sztuce Polskiej.* Myśli i spostrzeżenia w obudwu tych pracach wypowiedziane, dowodzą konieczności odrodzenia się architektury bieżącej epoki. Dowodzą potrzeby podniesienia się ludzkości z upadku, w jakim zagrzęzła w onym kierunku twórczości i piękna.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Bolesławowi Er. w Poznaniu. Prosimy o dalszy ciąg,—a pomieścimy w najbliszym numerze.

Panu Jul. Koł. we Lwowie. Niebawem zakończymy rzecz całą.

Panu Zygmuntowi G. w Jeżowie, Przyjmcie serdeczne podziękowanie.

Panu Karolowi W. we Lwowie. Czy możemy liczyć na rychły ciąg dalszy? Tymczasem serdeczne dzięki.

Panu H. Z. w Warszawie. Może w przyszłości. Obecnie nie ma i mowy o tem.

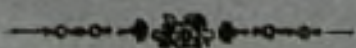
Panu Fr. T. w Radomsku. Nie możemy. Zawsze należałoby się bliżej porozumieć w tej sprawie, a może się ona wyjaśni.

Panu Piotrowi W. w Zalesiu. Zgoda. Oczekujemy i polecamy się dalszym względom szanownego pana.

Księdzu Ł. w Piotrkowie. Gdyby prawda jednocześnie mogła być nieprawdą, wtedy moglibyśmy uczynić zadość postawionemu żądaniu.

Redaktor i Wydawca **Cezary Wilanowski.**

Дозволено Цензурою, 1 Августа 1881 г.—Druk E. Skiwskiego. Chmielna, 20.



GABINET

KSIĘGARSKO-ANTYKWARSKI

C. WILANOWSKIEGO

w Warszawie, ulica Bracka Nr. 7,

PRZYJMUJE

PRENUMERATĘ

NA

wszystkie pisma peryjodyczne, tak

w kraju jak i za granicą wychodzące.